



**Rozruszała się
kampania wyborcza.
Wolę Kukiza,
gdy przemawia,
niż gdy śpiewa. Z Dudą
mam na odwrót.**



**Katarynki
Kaczyńskiego**
str. 5

**Nawet Żydzi
nas biją**
str. 15

DZIENNIK COTYGODNIOWY

Przeproś!

Prezydent Donald Trump podczas wizyty w Warszawie może złożyć sensacyjne oświadczenie.

MACIEJ MIKOŁAJCZYK

Prezydent USA kocha Polaków, bo uważa, że to naród wielkich bohaterów. Jak przystało na przedstawiciela bohaterskiej nacji, tuż przed wizytą Trumpa w Polsce zadałem mu kilka pytań.

Oto one: „W 1989 roku wykupił Pan w prasie ogłoszenia wzywające do skazania na śmierć Piątki z Central Parku. Dlaczego? Ile zapłacił Pan za ogłoszenia? Piątka z Central Parku, czyli chłopcy w wieku od 14–16 lat, zostali skazani na długoletnie kary pozbawienia wolności, które odbyli. W 2002 r. okazało się, że skazano ich niesłusznie, czego dowiodły badania DNA. W 2019 r., a więc już jako prezydent USA, stwierdził Pan, że nie zamierza Pan ich przepraszać, »bo ta historia ma dwie strony, oni przyznali się do winy«. Czy przyznanie się do winy nastoletnich chłopców, przesłuchiowanych bez udziału prawników i rodziców, bitych i zmuszanych przez policjantów do złożenia zeznań mających dowodzić ich udziału w przestępstwie, można traktować poważnie, a zwłaszcza jako uzasadnienie sugestii, że dopuścili się przestępstwa? Yusef Salaam, jeden z pięciu niesłusznie skazanych, twierdzi, że zamieszczając w prasie ogłoszenia wzywające do zastosowania kary śmierci, »Trump rozpałił ogień«. Wyjaśnił, że ma na myśli to, iż przyczynił się Pan do wzmocnienia rasistowskich nastrojów, a w konsekwencji do niesłusznego skazania oraz do stosowania szykan przez więźniów i strażników w czasie odbywania kary pozbawienia wolności. Zgadza się Pan z tym twierdzeniem? Polska została szczególnie doświadczona przez II wojnę światową, która,

jak wiadomo, miała rasistowskie podłoże. Pana wizyta w Polsce i udział w obchodach 80. rocznicy wybuchu II wojny światowej to zatem dobra okazja, by przeprosił Pan Piątkę z Central Parku, z pobudek rasistowskich skazaną na długoletnie więzienie. Przeprosi Pan?».

Klaun i diabeł

Piątka z Central Parku w USA jest powszechnie znana, w Polsce bardziej rozpoznawalna jest piątka Kaczyńskiego. Wyjaśnijmy zatem, o co kaman.

W kwietniu 1989 r. po Central Parku biegała biała kobieta. Została brutalnie pobita i zgwałcona. Policja zatrzymała czterech Murzynów i jednego Latynosa, najmłodszy miał 14 lat, najstarszy 16.

Chłopców schwytano, bito, zakazywano im korzystania z toalety, a także wbrew prawu przesłuchiowano bez udziału rodziców i obrońców.

Przyznali się do winy.

W trakcie procesu Donald Trump, wtedy ekscentryczny milioner, wykupił ogłoszenia, w których zaapelował „o skazanie bestii w ludzkiej skórze na śmierć”. W wystąpieniach w mediach przekonywał także, że skoro przyznali się do winy, to nie ma o czym dyskutować, tylko trzeba ich szybko i surowo ukarać.

Dokończenie na str. 14



rys. GRZEGORZ SOBÓCZAK

Z okazji wizyty umiłowanego przywódcy bratniego narodu amerykańskiego przygotowaliśmy dla niego krótki słownik podstawowych pojęć współczesnej polszczyzny. Liczymy na to, że to skrótowne objaśnienie znaczenia słów pomoże Panu Prezydentowi nieco zorientować się w polskich realiach. Naszym dyplomatom ufać nie można, przygotowaliśmy więc własny przewodnik po zawilosciach mowy Mickiewicza i Macierewicza.

Ameryka – nazwa dwudziestu wsi w Polsce oraz powszechnie używana wśród tubylców nazwa rządzonego przez Pana kraju. Prosimy się więc nie oburzać, gdy ktoś nazwie Pana wieśniakiem.

Bóg – ten sam, co *bless America*, tylko że Polskę bardziej kocha i bardziej *bless*, żyjąc tu w trójkącie z Honorem i Ojczyzną.

Cebula – ulubiony owoc Polaków, nazywanych nawet z tego powodu cebulakami. Gdyby biblijny raj znajdował się w Polsce, wąż kusiłby Ewę (z domu Kowalska) cebulą właśnie. Mamy wprowadzić 3 miejscowości o nazwie Paradyż, ale to nic przy niezliczonych amerykańskich Edenach. Stąd być może dość powszechne przekonanie o rajskim życiu w USA.

Słownik polsko-trumpski

Donald – no, nie jest to najlepsze imię dla największego przyjaciela Polski. Ale rozumiemy że Fred Trump w 1946 r. miał problem z płynnym wypowiadaniem imienia „Jarosław” i nie nazwał tak syna. Tego Donalda z Polski, co Pan z nim ostatnio rozmawiał na szczycie G7, to polska władza nie lubi. Prosimy nie strzelić gąfy, mówiąc o nim inaczej niż *per* „zdrajca”.

Francuz – uczyliśmy go jeść nożem i widelcem. Bez gumy i z polykiem droższy. Patrz: laska.

Gównno – *shit*.

Honor – zalecamy wielokrotne używanie tego słowa w przemówieniach do Polaków. Nadużywać, stosować zamiast przecinka, wycierać nim sobie gębę. To tutejsze tygryski lubią najbardziej. Można też używać do woli na Twitterze.

Idiota – prosimy ignorować, gdy Pan usłyszy. To na pewno nie do Pana.

Kaczyński – dobrze byłoby się nauczyć prawidłowej wymowy nazwiska tego nadprezydenta.

Laska – Polacy robią ją Amerykanom. Po waszemu: *blowjob*.

Mosbacher – Pana sympatyczna koleżanka. Podpisał Pan taki papierek i została ambasadorem USA w Polsce. Ale nie ma się co martwić: polski prezydent nie takie rzeczy podpisuje. Przy okazji: nazwiska Duda nie wymawia się „Da da”. Może to zostać opacznie zrozumiane, patrz: Rosja.

Naziści – ciekawostka: 1 września 1939 r. napadli na Polskę, chociaż nie miała ropy. Poza tą w oczach, bo ataki rozpoczęły się o świcie.

Ojczyzna – ostatnia z triady współtworzonej przez Boga i Honor, co nie znaczy, że najmniej ważna. O niej też prosimy w przemówie-

niach mówić długo i rzewnie. Ciekawostka: Ojczyzna jest matką, co zakrawa na pomieszanie płci (po waszemu: *sex*).

Polska – tutaj właśnie Pan jest. Nie Holland (to reżyserka), lecz *Poland*.

Rosja – lepiej nie wspominać o niej w pozytywnym kontekście.

Schabowy – kotlet ze świni, specjalność polskiej kuchni. Ma swoje hasło w Wikipedii po angielsku.

Trump – tak się pan nazywa. Proszę wierzyć, informacja ta może się przydać nazajutrz po nocy spędzonej na biesiadzie z Polakami.

USA – u Was w USA jest lepiej, dlatego patrz: wizy.

Wizy – my je musimy znosić, a Pan je pewnie zniesie.

Zaraza – najmłodniejsze ostatnio polskie słowo. Może być czerwona i tęczowa, zależy od humoru czarnej.

ŁUKASZ PIOTROWICZ
lupiotrowicz@gmail.com



▶ Trwa draka Piebiaka – jak aferę hejtu w wymiarze sprawiedliwości nazwała ulica. Ulica (i opozycja) żąda dymisji Ziobry – ministra sprawiedliwości i Prokuratora Generalnego. Dymisji jednak nie będzie, co expressis verbis oświadczył Morawiecki młodszy w TVN 24, gdzie jak uczeń zapewniał red. Anitę Werner, że Ziobro „o niczym nie wiedział”. Tym gorzej dla niego – nasuwa się wniosek, ale Morawiecki młodszy nie należy do ludzi, którzy są mocni w wyciąganiu wniosków.

▶ Cichockiego, sędziego, jednego z hejtrów współpracujących z „Emi”, której obiecywał pieniądze za szkalowanie sędziów przeciwnych dobrej zmianie, bo „Polska jest tego warta”, Ziobro wywalił z Sądu Apelacyjnego w Katowicach. Wcześniej Cichocki położył się w szpitalu na kardiologii, obiecał „Gazecie Wyborczej” materiały i informacje dotyczące draki Piebiaka, ale się wycofał, mówił, że obawia się o życie. To dobrze, że taki histeryk wyleciał z sądu apelacyjnego. Gorzej, że wrócił do Sądu Okręgowego w Gliwicach, gdzie jak gdyby nigdy nic ma orzekać w sprawach karnych.

▶ Śmieszni są ci sędziowie hejterzy... Sześciu z tych, którzy kibicowali „Emi” i namawiali ją do przestępstw (m.in. Cichocki, Iwaniec i Wytrykowski), złożyło kilkadziesiąt pozwów i prywatnych aktów oskarżenia przeciwko dziennikarzom i wydawcom mediów, które drakę Piebiaka wydobły na światło dzienne. Wbrew faktom sędziowie hejterzy zaprzeczają istnieniu założonej w mediach społecznościowych grupy „Kasta”, mówią, że to wszystko to „oszczerstwa i manipulacje”. Nie wróżymy powodzenia tej linii obrony; już lepiej położyć się na kardiologii...

▶ W ramach tzw. postępowania sprawdzającego Prokuratura Okręgowa w Warszawie zabezpieczyła w siedzibie Ministerstwa Sprawiedliwości komputery i nośniki pamięci, z których korzystali m.in. Piebiak, były wiceminister, oraz Iwaniec, jego prawa ręka. Zastanawiamy się, jak Ziobrowi prokuratorzy rozumieją znaczenie bezokolicznika „zabezpieczyć”.

▶ Pierwsza prezes Sądu Najwyższego Małgorzata Gersdorf napisała list do grupy sędziów, którzy tworzą pisowską Krajową Radę Sądownictwa. Zaapelowała w nim, żeby KRS powstrzymała się przed przedstawianiem Dudzie wniosków o powołanie nowych sędziów do SN. Gersdorf podała argumenty: 1) przed Trybunałem Sprawiedliwości Unii Europejskiej toczy się postępowanie w sprawie polskiego wymiaru sprawiedliwości; 2) w Polsce toczy się draka Piebiaka. Jak znana pisowską dyktaturkę, to ani KRS się nie powstrzyma przed przedstawieniem wniosków, ani Duda przed ich podpisaniem.

▶ Grupa byłych ambasadorów Rzeczypospolitej Polskiej zrzeszona w Konferencji Ambasadorów RP napisała list do prezydenta USA Trumpa, żeby powiedział, do jakiego kraju w niedzielę przyleci. „W Polsce od kilku lat narasta proces łamania i naginania naszej konstytucji. Rozmontowywany jest trójpodział władzy, niszczone niezawisłe sądownictwo. Prawa człowieka są ograniczane” – napisali byli ambasadorowie. My myślimy, że Trump dobrze o tym wie, lecz pisowska dyktatura mu nie przeszkadza. Zwłaszcza jeśli pada mu do nóg.

▶ Odbłyła się konwencja programowa Lewicy. Nam najbardziej się podobała obietnica lidera Sojuszu Lewicy Demokratycznej Włodzimierza Czarastego – ta, że postawi Ziobrę przed Trybunałem Stanu.

▶ Postawienie przed Trybunałem Stanu byłych premierów Ewy Kopacz i Donalda Tuska oraz byłych ministrów finansów Jacka Rostowskiego i Mateusza Szczurka zarekomendowała sejmowa komisja śledcza ds. VAT. Na czele tej komisji stoi Horała, pisowiec tak zabawny, że aż żaloszny.

▶ We wspomnianej rozmowie w TVN 24 Morawiecki młodszy z pomocą wazeliny wszedł w dupę Kaczyńskiemu, mówiąc, że prezes byłby lepszym premierem niż on. Niby ten Mateuszek taki skromny, a jednak kłamczuszek; powiedziałby prawdę, gdyby przyznał, że każdy byłby lepszym premierem niż on.

▶ Żeby zatrzeć złe wrażenie, Morawiecki młodszy ogłosił z dumą, że jego rząd przyjął projekt „zrównoważonego budżetu” na przyszły rok. „Zrównoważony” oznacza, że pierwszy raz od trzydziestu lat nie będzie w Polsce deficytu budżetowego. Niechętni dobrej zmianie specjaliści mówią, że w tym projekcie więcej jest propagandy niż ekonomii.

Smak miesiączki

Feministki nie kłamią, twierdząc, że ludzkie samice są upośledzane przez samców. Mimo to wolałbym być kobietą. Nie ma to u mnie nic wspólnego z trafiającymi się konfliktami między płcią biologiczną a świadomością. Nie mam potrzeby zmiany płci. Dobrze mi w moim ciele. Chodzi mi o to, że gdy dzielić się zaczęła komórka, z której powstałem, i zapytano by ją wtedy o wybór płci, to powiedziałbym kółko, a nie trójkąt. Jeżeli nie zostanie wyskrobany, to wolę urodzić się jako Jurencja.

Mężczyźni w różny sposób pomiatają kobietami. Pomijam gwałcenie czy bicie żon, wyzysk pracowniczy i inne wyraziste upadanie. Są i poniżenie nieświadome. Np. w Europie, inaczej niż w Azji i Ameryce, przy przechodzeniu przez drzwi samice puszcza się przodem. Nazywa się to obłudnie daniem pierwszeństwa, demonstrowaniem szacunku. Tymczasem naprawdę chodzi o bezpieczeństwo samca. Jeśli za drzwiami czają się rabuś, przeciąg czy zarazki, niech ich ofiarą padnie partnerka, a nie ja.

Kobiety są ciemiężone przez mężczyzn, ale przecież lepiej mieć w zamian samopoczucie ofiary, a nie oprawcy, czyli nosiciela jaj. Ludzie, a już szczególnie Polacy, uwielbiają bycie ofiarami w domu, w pracy i na wojnach. Tylko w wypadkach drogowych to już raczej nie lubią być poszkodowanymi. Głosi się, że nasz naród był ofiarą to Niemców, to Związku Radzieckiego. Dręczyli nas też zachodni alianci, wyganiając za Bug, i członkowie światowego zydostwa wyolbrzymiającego szmalcownictwo. Teraz cierpimy agresję ze strony tęczyowych pedałów i ateistów walczących przeciw państwu i narodowi, skonstruowanych z wiary katolickiej. Nigdy zaś Polacy nie ciemiężyli innych. Oznacza to, że rola ofiary jest naszą ulubioną. Bycie Polką, a nie Polakiem uszczęśliwia nas w dodatku, gdyż kobietom nie zarzuca się, że były szmalcowniczkami, kolaborantkami lub oprawczyniami z SB.

Pomijając sytuacje szczególne, do których zalicza się zgwałcenia, małżeństwa i prostytucję, to właśnie kobieta decyduje, czy ma odbyć się seks, czy nie. Samiec spychany jest do roli pententa. Lepiej zaś przecież walczyć o kopulację, niż mieć status chodzącego po prośbie. Gdy rysuje się dwupłciowy seks, przyjemniej jest walczyć nim, niż zalecając się do partnerki, ryzykować poniżenie, które spowodowane bywa odmową. Lepiej więc być samicą niż petentem.

Wolę zmywać naczynia jako kobieta niż jako jej partner. Czyścić je więc z natury rzeczy, a nie po to żeby demonstrować równouprawnienie płci. Mężczyzna u zlewu traci pozerstwem. Lepiej więc być kobietą, czyli dodatkiem do kranu ustanowionym tam przez wiarę i tradycję, niż płuczącym talerze kabotynem.

Jako samica to ja decyduję, czy chcę zająć w ciąży, a potem czy przerwać ją, czy kontynuować. Nie zawsze stanowi to bowiem skutek międzypłciowych negocjacji i porozumienia. Będąc facetami, bywamy często skazywani na ojcostwo i alimenty. Samica zaś dzierży władzę nad rozrodem.

Człowiekowi wygodniej jest nosić minispódniczkę bez majtek pod nią, co zapewnia przewiew kroczka, niż w roli męskiej skazywanym być na wiecznie spocone pachwiny rozdzielone moszną.

Worek z jądrami wyklucza dobrą wentylację. Samica nie jest tragarem jąder, nigdy nie zawstydzają jej własne genitalia.

Wolałbym móc swoją wredną mordę maskować makijażem, niż wstydzić się, obnosić ją przed ludźmi. Łysa kobieta, wkładając perukę, zapewnia sobie owłosienie, łysy gość w peruce gwarantuje śmiech. Cycki są erotycznym wabikiem, a męska pierś płaszczyzną zbędną. I tak długo można by wymieniać przewagi damskości. Jest jednak także druga strona medalu, czyli żeńskie przykrości.

Niektóre dotyczą nazw. Np. są premiery, a nie ma premierki. Dolegliwe są menstruacje, menopauza, ciąża, a poród stanowi mordęgę ustawianą człowiekowi przez płód bezrozumu a złośliwy. Rodzenie powoduje tortury zakazane przecież przez różne przepisy międzynarodowe i lokalne, np. przez krajową ustawę zasadniczą. Laktacja boli, a nie jest też przyjemnością wsadzanie narządu do kuszenia mężczyzn, czyli cycka, do mordy niemowlęcia przypominającego obmierzłego szczura.



Ilustr. WŁODEK KIERUS

Brakuje sposobu, żeby zważyć, czy damska dyktatura seksualna warta jest koszmaru ciąży i porodu oraz comiesięcznych – bywa, że bolesnych – krwawień. Gdyby zaś zarodek człowieka miał prawo wybierać płeć, nie mógłby i tak z niego korzystać, gdyż nie ma żadnej świadomości. Najlepiej byłoby człowiekowi, gdyby nie miał płci tak, jak jego dalecy przodkowie, np. żyjący w wodzie pantofolek lub bakteria mająca ojczyznę w człowieczym nosie, żołądku lub odbycie. Pozbawiony seksualnych przyjemności homo sapiens zażywałby jednak tylko drugorzędnych uciech, takich jak podróże, disco polo, alkohol, narkotyki, zaś dla niewybrednych modlitwa. Każdy rodzaj człowieczeństwa czarno widzę. Warto być więc nieludzkim notabene.

Konkluzja: Jedynymi moralnymi związkami są te jednopłciowe, damsko-damskie i męsko-męskie. Wyłącznie w ich obrębie można bowiem skutecznie zabiegać o niepozerskie, lecz autentyczne równouprawnienie związkowców.

sekr@redakcja.nie.com.pl

TRYBUN@
LUDZI



**Na co jeszcze
możemy wydać
pieniądze
z budżetu?**

Facebook

Antoni Romankiewicz: Pół litra dla każdego i kurs jazdy dla Sztydła.

Elka Sz: Na nowy kłęcznik dla Dudy.

Igor Miodyński: Na paczki dla Emilii vel MalaEmi.

Elwira Karolina Dębowska: Nowe narty dla prezydenta!

Michał Cybulski: Myślę, że „500 plus” dla każdego, kto jeszcze nie dostał, to spoko opcja.

Alex Korman: Większy dom letniskowy dla premiera, bo trochę wstyd, że taki mały ma.

Piotr Rębisz: Na czołgi dla WOT.

Piotr Zowada: Na Kościół, bo mało ma.

Darek Mola: Kolano mnie boli. Chcę nowe.

Michał Niki: Na farmy trolli.

Marek Krysiuk: Najlepiej to zainwestujmy w przeszłość.

Strona www

Dooren: Dziwki, wódka i lasery.

Domino Jachaś: Na średnią hawajską dla każdego.

Johan Koran-Mekka: Na to, aby podatki były jak za Hitlera.

Jan24h: Żeton na kielnię i beton.

Konrad: Dokrzyżowanie każdego szczytu górskiego na terenie RP.

Forum

WLR: Dobra każda pora, by wrzucić do wora Ojca Tranzystora.

st1111: Na ogłoszenia o sukcesach rządu w tygodniku „NIE”.

Wypowiedzi pochodzą z forum internetowego tygodnika „NIE” i Facebooka.



Rys. TOMASZ WIATER

PRASA ŚNIADANIOWA

■ Koncert „Gazety Polskiej” w prestiżowej **Carnegie Hall** został odwołany z powodu naklejek „Strefa wolna od LGBT”. Carnegie Hall przełknęła nawet Florence Foster Jenkins, a Sakiewiczza nie dała rady.

■ **Ksiądz**, który przeżył burzę na **Giewoncie**, powiedział, że zginęli ci, którzy byli dalej od krzyża. Za jakie więc grzechy ksiądz oberwał 3 razy? Nie wiadomo.

■ **TVP Info** poinformowała o chorym na raka, któremu **Wiedźmin** pomógł pokonać chorobę. A nie, jak zwykle, **Jan Paweł II**?

■ **Abp Jędraszewski** powiedział, że w 2050 r. ostatni biali w Europie będą pokazywani jak Indianie w rezerwach. Modlitwy o deszcz mamy obcykane.

■ **Prawo i Sprawiedliwość** chce utajnić loty VIP-ów. Na wszelki wypadek niech piloci mają zasłonięte oczy.

■ 120 tys. zł zapłaci **Ministerstwo Gospodarki Morskiej i Żeglugi Śródlądowej** za stoisko na pikniku **Radia Maryja**. Możemy się spodziewać rozmnożenia ryb – cudu w Kanie Toruńskiej.

MARTA M.

MACIEJ MIKOŁAJCZYK

Stojąca na straży wartości narodowych TVPiS postanowiła przykryć aferę hejterską w Ministerstwie Sprawiedliwości, bombardując widzów informacjami o „wydziale nienawiści w inowrocławskim ratuszu”. Inowrocław to dla udających dziennikarzy żołnierzy Kaczyńskiego łakomy kąsek, bo prezydentem miasta od 2002 r. jest Ryszard Brejza, ojciec Krzysztofa, posła i szefa sztabu wyborczego Koalicji Obywatelskiej. TVP Info nadaje więc materiały mające wskazywać, że w Wydziale Promocji i Komunikacji Urzędu Miasta w Inowrocławiu funkcjonowała farma trolli opłacanych z publicznych pieniędzy w zamian za niszczenie w sieci przeciwników politycznych. Metodyka: Na pasku lecą komunikaty typu: „**Jak wynika z materiałów ze śledztwa, Krzysztof Brejza, poseł PO, osobiście kierował akcją hejtu w internecie**”. Lub: „**Program Tor, mający zapewnić hejterom anonimowość, został zainstalowany na urzędzeniach inowrocławskiego ratusza, o czym dowiadujemy się z materiałów śledztwa**”. Pisowcy, premiera Morawieckiego nie wyłączając, pieją, że w rządzącej partii obowiązują wysokie standardy (czytaj: wiceminister Piebiak, mimo licznych znaków zapytania, podał się do dymisji), a w PO standardy stosuje się bandycie (czytaj: Brejzie juniorowi włos z głowy nie spadł, choć jego вина jest ewidentna).

Gówno i gnida. Żeby przekaz wzmocnić, TVPiS publikuje treść korespondencji Krzysztofa Brejzy, jak się sugeruje, „z osobami zatrudnionymi w wydziale nienawiści” oraz zeznania świadków występujących w postępowaniu prowadzonym przez prokuraturę. Portal Tvp.info zamieścił np. następujące zeznanie (pisownia oryginalna): „**Na zdjęciu nr 1 jest podpis pod moją fotografią »Z kamerą wśród zwierząt« . Jest to obraźliwe sformułowanie, tym bardziej, że umieszczono tutaj zdjęcie pani Anity Gargas, aby ośmieszyć również ją. Na 27 zdjęciu określa się mnie jako pierdołę oszołoma (...) na zdjęciu 29 gdzie opisuje się mnie jako gniidę, lubiącą nasienie (...) Na zdjęciu oznaczonym B jest sugestia że Marcin W. zdradzał żonę. Na zdjęciu D jest Eugeniusz Ś. – krytyk polityki miejscowej władzy w Inowrocławiu. Tu nazwano go jako brzydkiego, zgorzkniałego człowieka i sugerowano, że jest Dużym Gównem...**”. Jak się można domyślić, wyznania takie padły z ust pokrzywdzonego przez pracowników inowrocławskiego „wydziału propagandy”.

Przyszło mi do głowy, że w grę wchodzi dwie możliwości: albo telewizja publiczna rozpowszechnia wiadomości z postępowania przygotowawczego, naruszając tajemnicę śledztwa, co zagrożone jest karą więzienia do lat dwóch, albo prokuratura apologetom dobrej zmiany z TVPiS pokazała akta, zezwalając na propagowanie informacji z postępowania, co przestępstwa nie stanowi, ale dopuszczalne jest jedynie w wyjątkowych sytuacjach i z kilometra cuchnie ziobryzmem. Za atrakcyjne uznałem obydwie opcje, zabrałem się więc do roboty.

Po informacjach „NIE” prokuratura sprawdza, czy pisowscy propagandyści opisujący tzw. aferę inowrocławską popełnili przestępstwo.

Trafiła kosa na Brejzę

Przewały z fakturami. Śledztwo w sprawie inowrocławskiego ratusza prowadzi Prokuratura Okręgowa w Gdańsku. Grażyna Wawryniuk, rzeczniczka tej prokuratury, poinformowała mnie, że dotyczy ono przekroczenia uprawnień przez funkcjonariuszy publicznych, a ściślej przez „pracowników Wydziału Kultury, Promocji i Komunikacji Społecznej Urzędu Miasta w Inowrocławiu”. Dotychczas zarzuty przedstawiono szesnastu osobom.

– Ustaliliśmy, że od 2015 do 2017 r. posługiwały się one poświadczającymi nieprawdę oraz podrobionymi dokumentami, a dokumenty te to faktury wystawione na rzecz urzędu przez przedsiębiorców. Służyły one do uzyskania z budżetu gminy wypłaty pieniędzy za usługi, które nie miały miejsca bądź nie były świadczone na rzecz urzędu, lecz na rzecz innego podmiotu. Kwota wyłudzenia objęta zarzutami przekracza 200 tys. zł – stwierdziła prokurator Wawryniuk. Na pytanie, czy postępowanie obejmuje także działania Krzysztofa Brejzy, zmierzające do zdyskredytowania przeciwników politycznych, oraz czy z materiałów zgromadzonych podczas śledztwa wynika, że poseł kierował akcją hejtu w internecie, rzeczniczka nie odpowiedziała, powołując się na tajemnicę śledztwa. Gdy zapytałem, czy dziennikarze TVPiS uzyskali zgodę na rozpowszechnianie zeznań i innych wiadomości ze śledztwa, prokuratura zakomunikowała, że zgoda taka nie była udzielona, a publikowane przez telewizję materiały nie pochodzą z postępowania, zatem nie ma podstaw, aby śledczy dobruć się do dupy pisowskim pismakom za bezprawne rozpowszechnianie informacji objętych tajemnicą.

Seanse nienawiści. Napisałem e-mail do Samuela Pereiry, szefa portalu Tvp.info: „**Z zamieszczonych na łamach portalu materiałów dotyczących »wydziału propagandy w inowrocławskim ratuszu« wynika, że pochodzą one ze śledztwa prowadzonego przez Prokuraturę Okręgową w Gdańsku. Oprócz zeznań są to stwierdzenia typu »Program Tor został zainstalowany na urządzeniach inowrocławskiego ratusza, o czym dowiadujemy się z materiałów śledztwa« lub »Jak wynika z materiałów ze śledztwa, poseł PO Krzysztof Brejza osobiście kierował akcją hejtu w internecie«. Prokuratura Okręgowa w Gdańsku twierdzi, że nie wyraziła zgody na upublicznienie materiałów ze śledztwa, a postępowania w sprawie wycieku informacji nie wszczęła, bo publikowane przez portal materiały nie pochodzą z prowadzonego przez nią śledztwa. Czy to znaczy, że**

portal Tvp.info wprowadza opinię publiczną w błąd?”.

Pereira odpowiedział tak: „W załączniku wysłałam fragment listu Róży Pietruszki (żony płk. Adama Pietruszki) do Wojciecha Jaruzelskiego z 5 października 1986 r. dotyczącego odpowiedzialności Czesława Kiszcza za śmierć bl. ks. Jerzego Popiełuszki. Pani Pietruszka wspomina w nim o roli Jerzego Urbana w operacji niszczenia kapłana. Jak czytamy tam, plan zakładał wniesienie ulotek i broni do mieszkania ks. Popiełuszki i pozostawienie tam rzeczy mogących spowodować aresztowanie księdza. Oto fragment: »Koncepcję działań wobec Popiełuszki zaakceptował minister Ciałoń i zatwierdził minister Kiszcza, tylko przesunął ją w czasie na dogodniejszy jego zdaniem termin. Dowodem, że została koncepcja zrealizowana, był artykuł prasowy ministra Urbana [z grudnia 1983 r. pt. »Garsoniera obywatela Popiełuszki«, napisany pod pseudonimem Michał Ostrowski, a opublikowany w »Expressie Wieczornym« – przyp. SP], w którym opisywał, czegoż to w tym mieszkaniu nie znalezione».

To nie wszystko. Miesiąc przed zamordowaniem ks. Popiełuszki w czasopiśmie »Tu i Teraz« Urban jako Jan Rem opublikował artykuł »Seanse nienawiści, gdzie nazwał go »natchnionym politycznym fanatykiem«, »Savonarolą antykomunizmu« i oskarżał o urządzanie »seansów nienawiści«, organizowanie »sesji politycznej wściekłości«, wyrażając nadzieję, że »upiory, które żoliborski magik polityczny wypuszcza spod ornatu same pozdychają».

Prokurator wszczyna. Odpisałem Pereirze: „Bardzo dziękuję za nadesłaną korespondencję, ale – niestety – nie stanowi ona odpowiedzi na zadane przeze mnie pytanie, które – pozwól sobie zauważyć – odnosiło się do publikacji portalu Tvp.info datowanej na 25 sierpnia 2019 r., a następnie ustawicznie podbijanej w kolejnych dniach na antenie TVP Info, zatem dość trudno przyjąć, że miało jakikolwiek związek z publikacjami i wystąpieniami red. Jerzego Urbana sprzed ponad trzydziestu lat. Chyba że w nadesłanym mailu sugeruje Pan, że bez względu na epokę, propaganda nie ma nic wspólnego z dziennikarstwem, z czym po lekturze materiałów publikowanych przez Tvp.info i inne występujące się władzy media zgodzić należy się w całej rozciągłości”.

Pereira zamilkł, ale i tak zdołał mnie podkręcić. Do Prokuratury Okręgowej w Gdańsku wysłałem cytaty z zeznań publikowanych przez jego portal i pokazywanych w TVP, pytając, czy

dokumenty o przytoczonej przeze mnie treści znajdują się w aktach sprawy dotyczącej inowrocławskiego ratusza.

Rezultat okazał się szokujący: prokuratura wszczęła postępowanie, lecz nie na podstawie przepisu zabraniającego ujawniania wiadomości ze śledztwa.

– Postępowanie dotyczy § 2 art. 226 kodeksu karnego. Wystąpiliśmy do jednostki nadrzędnej o przekazanie wszczętego postępowania innej prokuraturze – zakomunikowała Grażyna Wawryniuk.

Wielka farma. Przepis przywołany przez panią rzeczniczkę głosi, że „funkcjonariusz publiczny, który ujawnia osobie nieuprawnionej informację niejawną o klauzuli »zastrzeżone« lub »poufne« lub informację, którą uzyskał w związku z wykonywaniem czynności służbowych, a której ujawnienie może narazić na szkodę prawnie chroniony interes, podlega karze pozbawienia wolności do lat 3”. Oznacza to, że materiały ze śledztwa pisowskiej telewizji nielegalnie udostępnił albo prokurator, albo funkcjonariusz bydgoskiej delegatury CBA, która w tropieniu mocodawców wydziału nienawiści inowrocławskiego ratusza aktywnie uczestniczy.

Zeznania i inne materiały ewidentnie pochodzące z postępowania TVPiS publikuje od 25 sierpnia. Palcem nie kiwnął ani jeden prokurator w Polsce, także Zbigniew Ziobro, Prokurator Generalny.

Prokuratura Okręgowa w Gdańsku postępowanie wszczęła wyłącznie dzięki mojemu oślemu uporowi, wcześniej jednak twierdząc, iż publikacje pisowskiej szczytyni nie są warte uwagi, bo ich źródłem nie są akta sprawy. Nagle okazało się, że jednak są.

Kreując aferę inowrocławską, mającą zamaskować dokonania podwładnych Ziobry, PiS wpadło we własne sidła. Dowiodo bowiem, że przeciwników politycznych niszczy przy pomocy instytucji państwowych i funkcjonariuszy publicznych oraz przebranych za dziennikarzy pracowników wydziału rządowej propagandy, czyli że państwo jest jedną wielką farmą trolli opłacanych z pieniędzy wszystkich podatników, a więc także tych niegodzących się z dogmatem o nieomyślności Kaczyńskiego. Udowodniło zatem tezę przeciwną niż zamierzało, za co ktoś w końcu musi beknać. □

mikołajczyk@redakcja.nie.com.pl

Koniec wakacji.
A Smoleńsk,
kurwa, gdzie?!

Może jeszcze starsi nasi Czytelnicy pamiętają, że niemal dekadę temu rozbił się samolot. Pewien sympatyczny kawaler z Żoliborza, obecnie szeregowy poseł, stracił w katastrofie żonatego brata. Zginęła również jego bratowa oraz 94 inne niespokrewnione osoby. Jarosław Kaczyński uczynił z tej tragedii polityczny oręż. Na tzw. miesięcznicach zapewniał: „**Dochodzimy do prawdy**”, a jego przyboczni snuli insynuacje o zamachu, bombach termobarycznych, trotylu, winie Tuska i Ruskich. Symbolem smoleńskiego szaleństwa został Antoni Macierewicz.

Paliwo smoleńskie się wyczerpało. A przynajmniej przejadło się części elektoratu, zwłaszcza elementowi napływowemu. Dziś emocje grzeją pedały i lesbijki, po Macierewicu i jego komisji ani widu, ani słyhu. Nawet dawniej oddane wyjaśnianiu przyczyn katastrofy smoleńskiej media związane z PiS dziś praktycznie nie podejmują tematu. Ostatni news dotyczący Smoleńska na portalu Sakiewiczza Niezależna.pl brzmi: „**Rosja zablokuje przyjazd prezydenta 10.04 do Smoleńska? Szef MSZ: Nie wyobrażam sobie, żeby tak się stało**”. Autorzy powołują się na wywiad ministra wydrukowany w „Rzeczpospolitej”. Żadnych własnych sensacyjnych ustaleń,

Wrakujące ogniwo



jąc od Tuska, a potem tam latajcie. Jesteście to winni zamordowanym”.

Dziwne to wszystko, bo przecież: „**My nie pozwolimy tym, którzy nie chcą poznać prawdy o katastrofie smoleńskiej, by odnieśli sukces, by zamknęli nam usta i poddali amnezji pamięć narodu. Musimy tą drogą iść dalej**” – zapewniał Jarosław Kaczyński w przemówieniu na 9. rocznicę wypadku.

Lud smoleński jest zdezorientowany, bo ileż można się zajmować LGBT, podczas gdy ofiary czekają pomsty.

Skoro więc reżimowe media sprawę przemilczają, ich powinność musią czynić dziennikarze niezwiązani z władzą. Złuszczając przed wyborami, żeby przypomnieć niektórym, że PiS to nie tylko „500 plus”.

O podkomisji Macierewicza przypomnieli poseł Krzysztof Brejza. „**Podkomisja ds. »wyjaśnienia« katastrofy Tu-154 musi odpowiedzieć na pytania: 1) o przetarg dot. »wirtualnego modelu Tu-154« 2) kto wyko-**

nuje ten model 3) wskazać celowość i łączny koszt tworzenia modelu” – poinformował 22 sierpnia na Twitterze. Wojewódzki Sąd Administracyjny w Warszawie ogłosił, że informacje na temat działań podkomisji nie są tak tajne, jak twierdził to jeszcze w marcu Macierewicz.

Czego i skąd może się dowiedzieć zdezorientowany wyznawca teorii o zamachu? Ostatnia wiarygodna informacja płynąca z pisowskich źródeł to pogawędka „Aktualny stan badań katastrofy smoleńskiej” wygłoszona przez prof. Piotra Witakowskiego w Klubie Ronina 26 sierpnia. Prof. Witakowski, z wykształcenia specjalista od budownictwa, z zamiłowania jest specjalistą od katastrofy smoleńskiej. Twierdzi on np., że „**dowody rozstrzygające wynikające z dyslokacji i deformacji szczątków wskazują w sposób jednoznaczny, że rozpad samolotu nastąpił w powietrzu, a na ziemię spadły jego szczątki**”. Taki to spec... I w zasadzie nic nowego podczas wystąpienia w prawniczym klubie dyskusyjnym nie powiedział, ale...

Widocznie spadają notowania Macierewicza. Tak beczelnego ignorowania i deprecjonowania zasług byłego ministra obrony narodowej w obozie dobrej zmiany chyba jesz-

cze nie było. Mówił prof. Witakowski tak: „**Po ponad dziewięciu latach zadajemy sobie pytanie, dlaczego jest jeszcze tak wiele do wyjaśnienia**”. Po czym przystępuje do wyjaśniania, dlaczego. „**Podkreślić trzeba, że w tej chwili to jest praca badawcza prowadzona pod egidą Podkomisji ds. Ponownego Zbadania Katastrofy Smoleńskiej (tak naprawdę: Podkomisji ds. Ponownego Zbadania Wypadku Lotniczego pod Smoleńskiem – przyp. Ł.P.), którą kieruje pan... mar... Przepraszam, byli minister... No, przepraszam, wyleciało mi nazwisko w tej chwili**”. Po usłyszeniu odpowiedzi z sali uzupełnia: „**Macierewicz. Pan Antoni Macierewicz, tak!**”. Po czym wbiła kolejną szpilę: „**Skład podkomisji od samego początku został ustalony przez pana ministra Macierewicza i z tego, co wiem, nie był z nikim konsultowany. On powoływał takie osoby, które uważał, że powinny być w tym składzie**”. Uważał, że w składzie powinien być np. Piotr Witakowski, ale prelegent najwyraźniej nie uznał tego za fakt istotny.

Tak to właśnie z pisowcami jest. Najpierw odwalasz dla nich gigantyczną robotę, wystawiasz się na pośmiewisko, a potem nawet nazwiska nie pamiętają. Tylko czekać, aż Macierewicz będzie wycinany ze wspólnych zdjęć z Jarosławem Kaczyńskim. Murem za Antonim!

ŁUKASZ PIOTROWICZ
lupiotrowicz@gmail.com

Jedna sprawa, towarzysze...

Wdzięk niespodziewanej koalicji lewicowej tkwi w tym, iż każde z trzech tworzących ją środowisk ma okazję wnieść do przekazu programowego to, co dla niego najważniejsze – co powinno, w teorii, nie rozwinąć, tylko wzmocnić lewicowość ciała wspólnego. I tak w zasadzie się dzieje, jest jednak jedno „ale”. Otóż, uczciwie powiedziawszy, nie do końca słyszę w tym przekazy głos SLD mówiący o tym, co jest ważne dla wyborców Sojuszu.

To, co dziś w dominujących mediach, zarówno pro-, jak i antypolskich utożsamiane jest z „lewicowością” – postępowe postulaty obyczajowe, wyrażone w pryncypialny i nielekki sposób – jest w oczywisty sposób

wizytówką Wiosny.

Nawet jeśli zdaniem większości komentatorów Wiosna już nie istnieje, a ojciec założyciel uciekł do Brukseli. W postępowych żądaniach Lewicy nie sposób nie dostrzec wpływu nie tylko poglądów Roberta Biedronia, ale także zjawiska, którym on sam jest w polityce. I to jest bezspornie wielki kapitał tej formacji. Wkurwienie na chciwość, niemoralność i żądze władzy Kościoła czy zrozumienie dla faktu, iż aborcja i antykoncepcja należą do podstawowych praw człowieka, jakim jest kobieta – stają się, po 4 latach pisowskiej teokracji – coraz powszechniejsze.

Niedawno Krzysztof Pacewicz opisywał w „Gazecie Wyborczej” zjawisko ateizacji młodzieży szkolnej, definiując to w bezwzględny, ale trafny sposób: **„Minął termin społecznej przydatności do spożycia religii, przegrała starcie z nowoczesnością”**. Maturzyści, którzy u zarania III RP deklarowali się jako osoby wierzące w 80 procentach, dziś są awangardą postępu. Już tylko 63 procent z nich wierzy w Boga; 17 procent wie, że nie wierzy. Jak tak dalej pójdzie, około roku 2026 wierząca młodzież będzie w mniejszości. Poparcie dla aborcji z przyczyn społecznych i osobistych czy dla legalizacji związków gejowskich jest na historycznie wysokim poziomie.

Opór przeciwko postępowi też przybiera na sile. Wielu badaczy uważa, że **„atak na Kościół”** wiązany z filmem Sekielskich był przyczyną silnej mobilizacji tradycyjnego elektoratu w wyborach do Parlamentu Europejskiego. Między kwietniem i majem 2019 r. wzrosła gotowość do udziału w wyborach wśród osób **„praktykujących co najmniej raz w tygodniu”**, a także osób z wykształceniem zasadniczym zawodowym, mieszkańców wsi, emerytów – w grupach tradycyjnie najbardziej religijnych, które poczuły, że muszą **„bronić wiary”**. Ale ta akcja niewątpliwie spotyka się z reakcją – i jest to bezspornie reakcja antypisowska. Tymczasem pozostałe siły **„opozycji demokratycznej”** odnoszą się do Kościoła przymilnie albo tchórzliwie, co najlepiej ilustruje pozyskana przez Platformę Obywatelską naczelna feministka Barbara Nowac-



Ilustr. WŁODEK KIERUS

Czerwona tęcza

ka, która dziś chce szukać praw kobiet w polityce senioralnej.

Inaczej mówiąc: otwarta agresja Lewicy wobec Kościoła – **„wprowadzimy kasy fiskalne dla księży”; „wycofamy religię ze szkół, a zaoszczędzone w ten sposób pieniądze prześlemy na dodatkową naukę języka angielskiego”; „zlikwidujemy klauzulę sumienia”; „wprowadzimy kobiety prawo do przerwania ciąży do 12. tygodnia”** – to wielki kapitał tej formacji. Teren, na którym nie ma żadnej konkurencji.

Oczywiście prawdą jest, że Sojusz Lewicy Demokratycznej już dawno przestał się łączyć do Kościoła i większość z tych postępowych postulatów jest w jego programie – ale mało kto na to zwraca uwagę. Wyborcy – antyklerykalni, zdecydowanie zorientowani postępowo – wyrażali swoich poglądów dostrzegając w Biedroniu i jego Wiośnie.

Z drugiej strony mądre i odważne propozycje programowe dotyczące praw pracowniczych – powszechne dla wszystkich pracujących, niezależnie od formy zatrudnienia, prawo do urlopu, ubezpieczenia społecznego, związków zawodowych, ochrony rodzicielstwa etc. – to bezdyskusyjnie

wkład Razem,

dla którego walka ze zjawiskiem prekariatu i likwidacja umów śmieciowych jest w istocie ideą założycielską. Podobnie jak sensowne postulaty dotyczące szybszego wzrostu najniższych wynagrodzeń czy ustanowienia wyższej płacy minimalnej w sektorze publicznym (3500 zł brutto). Również w duchu Razem jest znakomity moim zdaniem pomysł zwiększenia kompetencji Państwowej Inspekcji Pracy tak, żeby mogła zmieniać formę zatrudnienia na odpowiadającą stanowi faktycznemu; inaczej mówiąc, stwierdzać, że ci, którzy pracują na etacie, są na etacie, wbrew cwaniackim pomysłom nieuczciwych przedsiębiorców. Także inne propozycje odnoszące się do praw pracowniczych – np. likwidacja **„kar za chorobę”**, czyli obniżania pensji na zwolnieniu lekarskim, co wiele osób skłania (albo wręcz zmusza) do chodzenia do pracy wtedy, gdy

naprawdę powinni leżeć w łóżku albo i w szpitalu – to wszystko nosi znamiona poglądów i wartości Razem.

Podobnie jak znakomita fraza Adriana Zandberga odnosząca się do wygaszenia roszczeń reprivatyzacyjnych: **„O sprawach Polski będzie decydować polski parlament, polski rząd, a nie ambasada Stanów Zjednoczonych”** czy też absolutnie słuszny postulat stworzenia państwowego przedsiębiorstwa, które będzie budować tanie dostępne mieszkania na państwowym i samorządowym gruncie – w celu zaspokajania potrzeb mieszkaniowych, a nie dla zysku. Te dwie ostatnie kwestie brzmiały mi wprawdzie nieco jak zapożyczenie z Ikonowicza, który ostatecznie w lewicowej koalicji się nie znalazł, ale w pełni pasują do ideowego profilu Razem.

I, co nie mniej ważne: dla zwolenników Razem te wszystkie elementy programu są odpowiedzią na pytanie, dlaczego partia wdała się w ten megalomanię ze starą komuną, mimo, co tu ukrywać, pewnego obrzydzenia.

Mnie brakuje natomiast odpowiedzi na pytanie: co z tego ma komuna?

W migawkach z sobotniej konwencji programowej Lewicy Włodzimierz Czarzasty zaistniał wyłącznie jako twórca terminu **„świństwogenny”** w odniesieniu do Zbigniewa Ziobry. Termin, trzeba przyznać, nie pozbawiony wdzięku – ale ogólny wyraz był taki, że SLD, podobnie jak PO, potrafi mówić tylko o PiS. To oczywiście nieprawda, Czarzasty mówił także o innych elementach wspólnego programu lewicy, jak równość płac czy godne zarobki w sferze budżetowej, ale przebił się tylko Ziobro. Może to niesprawiedliwe, ale niezaskakujące. A już na pewno nie powinno zaskoczyć Czarzastego.

Bardziej doskwiera mi jednak coś innego: całkowity

brak odniesienia do PRL.

W programie Lewicy są dwie kwestie, które w jakiś sposób można z Polską Ludową połączyć. Pierwsza to obiet-

nica oddania emerytur towarzyszom dotkniętym ustawą dezubekizacyjną (eufemistycznie wyrażona słowami: **„Przywróćmy uprawnienia do emerytur i rent dla funkcjonariuszy służb mundurowych, które zostały im odebrane z naruszeniem konstytucji tzw. ustawą represyjną”**, żeby nikomu się nie skojarzyło z obroną ubeków). Druga – deklaracja likwidacji Instytutu Pamięci Narodowej i święta żołniersze wyklętych. To bardzo wartościowe koncepcje, ale jednak niewystarczające. Stanowczo brakuje mi deklaracji dotyczącej szacunku i pamięci dla milionów ludzi, którzy pracowali dla Polski Ludowej, a którym dzisiaj odmawia się prawa do dumy z własnego życiorysu, a także wyraźnego upomnienia się o żołnierzy I i II Armii Wojska Polskiego, którzy dziś uważani są za armię okupanta. Brakuje mi obrony ulic i pomników związanych z historią polskiej lewicy. Brakuje mi Moniki Jaruzelskiej na listach.

Monika Jaruzelska

jest postacią symboliczną dla tej większości wyborców SLD, którzy lojalność wobec tej partii wywodzą z poprzedniego ustroju. To ludzie ciężko doświadczeni przez 30 lat narastającego prawniczego hejtu, zwiędzonego instytucjonalną dyskryminacją, jakiej zaznali w państwie PiS. I tak zgłoszą na SLD, bo tak robią od kilkadziesiąt lat, bo na kogo w końcu mieliby zgłaszać? Ale jednak jakiś symboliczny gest im się należy.

Tymczasem Monika Jaruzelska – która jako jedyna kandydatka SLD dostała się do Rady Warszawy, co potwierdza jej, przepraszam za wyrażenie, użyteczność płynącą z magii nazwiska – nie znalazła się na listach Lewicy z przyczyn, które pozostają niejasne.

Zandberg wyjaśniał w „Wirtualnej Polsce”, że **„pani radna ma dosyć konserwatywne poglądy”**, które **„są dość odległe od programu Lewicy”**, toteż **„raczej by się nie odnalazła na tej liście”**, i że nie ma to nic wspólnego z Generalem, bo **„nikt nie odpowiada za swoich rodziców”**. Lubiałabym myśleć, że Zandberg mówił prawdę, ale – uczciwie powiedziawszy – specjalnie mnie nie przekonuje. Prawdą jest taka, że w wywiadach Monika

rzeczywiście dawała wyraz pewnemu dystansowi wobec postępowości obyczajowej lewicy, ale warto odnotować, że zadeklarowała np.: **„Zagłosowałabym za tym, że jeżeli kobieta nie chce mieć dziecka, to ma możliwość usunięcia ciąży”**, dodając, że **„czułabym się z tym niekomfortowo”**. Nie rozumiem jej dyskomfortu, ale doprawdy każdy ma prawo czuć się jak chce, zwłaszcza jeśli nie powstrzymuje go to od postąpienia słusznie.

Co jest zresztą o tyle nieistotne, że – wbrew słowom Zandberga – Monika Jaruzelska „odpowiada” za swojego ojca. Czy też raczej jej ojciec odpowiada za nią; w tym sensie, że zarówno jej decyzja o zaangażowaniu się w politykę, jak i jej samorządowy sukces wyborczy nie wynikają z faktu, że jest absolwentką polonistyki, która zajmuje się modą, tylko z faktu, że jest córką Wojciecha Jaruzelskiego. I obawiam się, że to jest też powód, dla którego nie znalazła się na liście Lewicy. Jeśli rzeczywiście byłby to akt kapitulacji przewodniczącego SLD wobec koalicyjnych partnerów, zwłaszcza z Razem, to jest to koncyliacyjność bardzo źle ulokowana.

Choć po lewicy chodzi także inne wytłumaczenie: że powodem jest Anna Maria Żukowska, rzeczniczka SLD, która zajęła obiecane Jaruzelskiej drugie miejsce na stołecznej liście i która zdecydowanie nie życzy sobie kobiecej konkurencji. Jeśli to prawda, to nie wiem, czy to lepiej czy gorzej, ale na pewno żałośnie.

W każdym razie efekt jest taki, że Monika Jaruzelska zdecydowała się wystartować do Senatu – co samo w sobie nie jest złe, zważywszy na to, do jakiego stopnia lewica została wyeliminowana przez Schetynę w ramach projektu wspólnych senackich kandydatów. W Śródmieściu i na Żoliborzu PO postanowiła wystawić ultrakonserwatyście, pisowskiego defektora Kazimierza Michała Ujazdowskiego, przeciwko któremu podniósł się bunt wyrażony m.in. w petycji do Schetyny i konkurencyjnej kandydaturze szefa Obywateli RP Pawła Kasprzaka. Skoro

z winy Schetyny

idea wspólnych kandydatów do Senatu przynajmniej w stolicy wzięła w łeb, nie ma powodów, żeby mieć żal do Moniki Jaruzelskiej, która przeciw ani Schetynie, ani Czarzastemu nie jest nic winna. Trochę gorzej, że kandydaturę Jaruzelskiej popiera Jacek Zdrojewski, z którym składają przynajmniej się i współpracują od wielu lat, ale który w tym rozdaniu wpadł na dziwaczny pomysł, żeby rzucić zjednoczonej lewicy kłody pod nogi, m.in. blokując zmianę nazwy SLD na Lewica (partia Zdrojewskiego nazywa się Polska Lewica, co dało mu tytuł do protestu).

Te didaskalia są jednak mniej istotne. To, co jest ważne, to stojące dziś przed SLD pytanie: czy ważniejsza jest dla niego lojalność wobec najwerniejszego elektoratu, ludzi Polski Ludowej, czy małostkowe rozgrywki personalne? Bo jeśli to pierwsze, to może warto poprzeć Monikę Jaruzelską, niezależnie od wszystkich tych głupawych konfliktów, które naprawdę gównie wyborców obchodzą.

AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA
awl@redakcja.nie.com.pl

REBUS 1



To, że w historycznym momencie, gdy 3 główne siły lewicowe w Polsce podjęły decyzję o wspólnym starcie, znalazł się ktoś, kto postanowił to zniweczyć, nikogo nie powinno dziwić. Zastanawiające jest jednak, że czyni to polityk lewicy. Polskiej Lewicy.

16 sierpnia tego roku Jacek Zdrojewski, przewodniczący Polskiej Lewicy (PL), złożył do Państwowej Komisji Wyborczej wniosek o zakazanie ze skutkiem natychmiastowym używania logotypu „Lewica” przez Komitet Wyborczy Sojuszu Lewicy Demokratycznej.

Wniosek uzasadnił tym, że logotyp „Lewica” wprowadzałby w błąd wyborców, bo Lewica to nie lewica, poza tym logotyp jest „całkowicie niezgodny” z nazwą partii Sojusz Lewicy Demokratycznej, za to jest „rażąco zbieżny” z nazwą partii Polska Lewica.

PKW ten kuriozalny wniosek oczywiście odrzuciła.

„Wystąpiliśmy w obronie przyzwoitości i reguł fair play w polskiej polityce” – wyjaśniał motywy swojego postępowania Zdrojewski w wywiadzie udzielonym telewizji internetowej wPolityce.

Kim jest Zdrojewski?

Obrońca przyzwoitości w polityce sam na tym polu ma istotne doświadczenia. Zdrojewski to były baron mazowiecki SLD, który po konflikcie z Wojciechem Olejniczakiem opuścił partię, by zapisać się do Samoobrony, a następnie z Leszkiem Millerem (który też odszedł z SLD) założył kanapową formację Lewica Polska. Gdy Miller postanowił i tę strukturę opuścić, Zdrojewski został przewodniczącym PL.

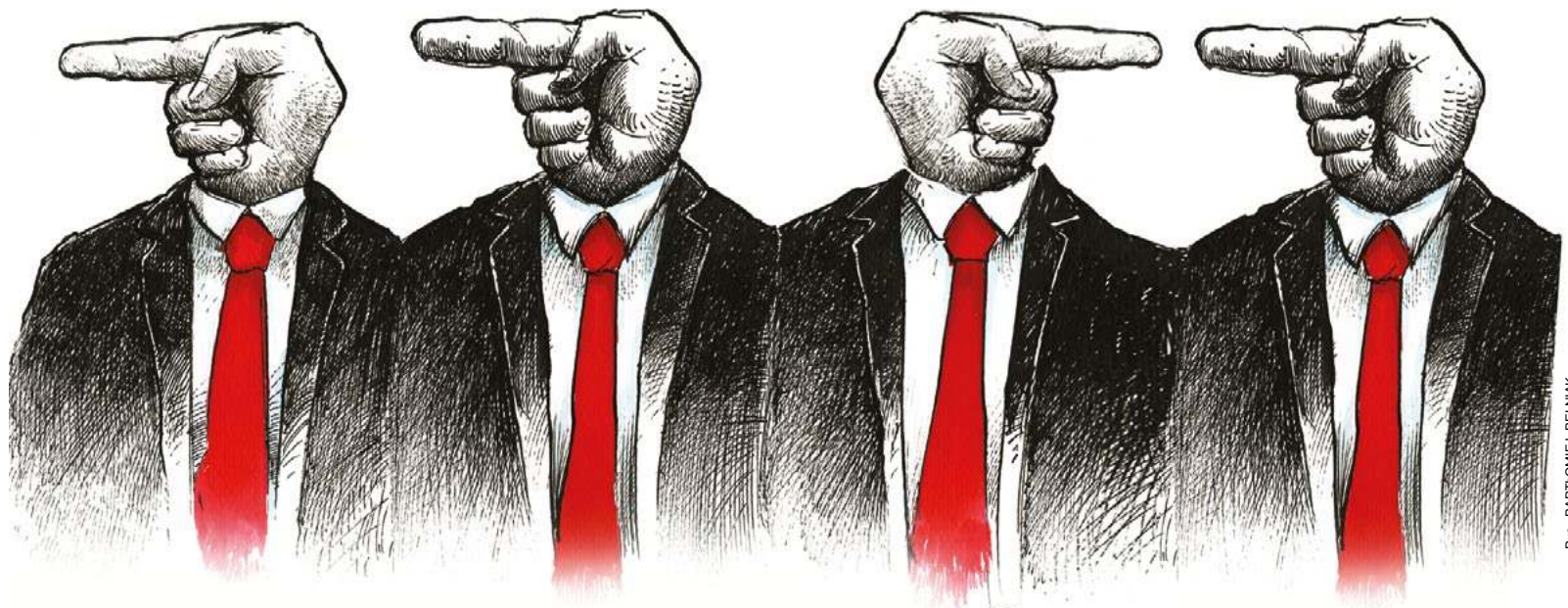
Były w życiu Zdrojewskiego również momenty, gdy dość poważnie ocierał się o prawo karne. W 2011 r. został zatrzymany przez funkcjonariuszy Centralnego Biura Antykorupcyjnego w związku z domniemaną korupcją przy przetargu na zakup wagonów do warszawskiego metra. Prokurator przedstawił mu zarzuty przyjęcia korzyści majątkowej w wysokości 400 tys. funtów. Sprawa jeszcze się nie zakończyła.

Smaczku sytuacji dodaje, że dziennikarką telewizji wPolityce, która przeprowadzała ze Zdrojewskim rozmowę, była opisywana wielokrotnie w tygodniku „NIE” Aleksandra Jakubowska. Kobieta znana z udziału w aferze korupcyjnej dotyczącej ubezpieczeń elektrowni Opole (skazana na 2 lata w zawieszeniu) oraz z udziału w słynnej aferze „...lub czasopisma” (skazana na 8 miesięcy pozbawienia wolności). Ale zostawmy byłą lwicę lewicy, która dziś wstąpiła w szeregi chwalców PiS-u. Wróćmy do Zdrojewskiego.

Agnieszka Wołk-Laniewska namawia obok do wsparcia Moniki Jaruzelskiej w wyborach do Senatu. I słusznie, bo to wartościowa kandydat

Kto podkłada lewicy świnie

O co chodzi z paktem senackim i kto próbował utrudnić porozumienie SLD, Razem i Wiosny.



rys. BARTŁOJEWI BELMAK

ka. Trzeba tylko wyraźnie powiedzieć, że

Monika Jaruzelska kandyduje do Senatu z listy Komitetu Wyborczego Polska Lewica, czyli partii Jacka Zdrojewskiego. Tego, który usiłował podłożyć świnie z trudem utworzonej koalicji najważniejszych sił lewicowych w Polsce.

Jest to dla mnie decyzja niezrozumiała. Cenię Monikę Jaruzelską za jej stanowczą walkę o prawdziwą historię, łączy nas wspólna troska o emerytów mundurowych, różni podejście do światopoglądowych postulatów lewicy. Jestem pełen podziwu dla wyniku, jaki Monika osiągnęła w ostatnich wyborach samorządowych w Warszawie. Nie umiem jednak pojąć, co skłoniło tę rozsądną i wyważoną osobę do związania się z kanapą Zdrojewskiego? Nie mam wątpliwości, że Jaruzelska z łatwością zorganizowałaby społeczny komitet swojego poparcia, który bez problemu zebrałby potrzebne do zarejestrowania kandydatki podpisy. Po co więc jej taki sztyld?

Współpraca z człowiekiem, który usiłował rozwalić połączenie lewicy, na pewno w drodze do senatorowskiego fotela jej nie pomaga.

Osobną sprawą jest tzw. pakt senacki, którego postanowienia nie zakładały startu Jaruzelskiej. Tu akurat sytuacja córce Generała sprzyja. Pakt senacki trzeszczy bowiem w szwach. Jest to kolejny w ostatnich tygodniach dowód na to, że Grzegorz Schetyna nie myśli jak lider całej opozycji, tylko kieruje się partykularnym interesem własnej formacji. Schetyna, który miał być głównym architektem paktu, zdaje się stać na stanowisku, że pakt obowiązuje, jeśli jest korzystny dla PO.

Oto jeden z przykładów. Schetyna w wywiadzie dla radia Tok FM powiedział, że w Łodzi były szef Najwyższej Izby Kontroli Krzysztof Kwiatkowski jest naturalnym kandydatem na senatora i oczekuje od SLD wycofania wcześniej wspólnie uzgodnionej kandydatki, jaką jest Małgorzata Niewiadomska-Cudak. Również PSL ma kłopot z przyjęciem paktu. Władysław Kosiniak-Kamysz mówi, że kandydaci ludowców postarają się „nie wchodzić w szkodę” innym kandydatom opozycyjnym. Jak wiadomo, w Wielkopolsce kandydaci PSL jednak „wejda w szkodę”.

Na tym tle jedyną siłą, która dotrzymuje ustaleń i stara się myśleć w kategoriach interesu Polski jest Lewica. Włodzimierz Czarzasty do paktu senackiego podchodzi tak samo jak do Koalicji Europejskiej. Do końca dotrzymuje zobowiązań, ze spokojem obserwując rozwój sytuacji. Nie złamiemy porozumienia, bo tylko wspólni kandydaci opozycji do Senatu dają szansę na wygraną z PiS-em – tłumaczy jak dzieciom Czarzasty, widząc, że inni liderzy dawno już te porozumienie lekceważą. W ten sposób antypisowski elektorat po raz drugi dostaje niezbity dowód na to, kto tak naprawdę chce walczyć z PiS-em, a kto wykorzystuje tę walkę jako pretekst do umacniania własnej formacji. SLD, a teraz Lewica jako ostatnie schodzą z pokładu okrętu o nazwie „porozumienie całej opozycji”. To polityka rozsądna i budująca zaufanie do Lewicy, przy okazji obnażająca kunktatorstwo innych.

Wszystkie opisane fakty łączą się i prowadzą do wniosku, że wreszcie na czele Lewicy stanęli liderzy, którzy na razie nie dają się ponieść emocjom, mają jasną wizję polityki, którą chcą prowadzić i nie pozwalają się ogrywać ani rozgrywać innym. To dobry prognostyk przed październikowymi wyborami. Jeżeli nikomu sódówka nie uderzy do głowy.

ANDRZEJ ROZENEK

andrzej.rozenek@redakcja.nie.com.pl

Festiwal zgranych deklaracji rozpoczął prezes **Jarosław Kaczyński**. Na początku sierpnia na pikniku rodzinnym w Dygowie zapowiedział nową konstytucję. Taką, która „będzie gwarantowała prawdziwą demokrację, praworządność i równość. Taką będzie ta konstytucja. I będzie jasna, wyraźna, sformułowana w ten sposób, żeby były jak najbardziej utrudnione różne pokrętne interpretacje”.

Kaczyński liczy, że suweren albo nie wie, albo zapomni, że gdy rok temu prezydent **Andrzej Duda** zaproponował w referendum konstytucyjnym pytania dotyczące wpisania do konstytucji programu „500 plus” czy przynależności Polski do Unii Europejskiej i NATO, to właśnie prezes PiS kazał tę inicjatywę stordować. Dlatego pisowski Senat nie poparł wniosku prezydenta. Dlatego większość pisowskich senatorów wstrzymała się od głosu.

Dzięki temu nowej konstytucji nie ma, w związku z czym można ją po raz kolejny obiecać.

...

„Przywrócenie województwa częstochowskiego jest od paru lat w programie Prawa i Sprawiedliwości” – opowiada na przedwyborczych spotkaniach ostatni wojewoda częstochowski, a teraz poseł i wiceminister rolnictwa **Szymon Giżyński** z PiS. „Powiedzieliśmy 2 lata temu ustami pana ministra Mariusza Błaszczaka (sprawował wówczas funkcję szefa MSWiA – przyp. T.J.), że województwo wróci na administracyjną mapę Polski, jeżeli wyborcy pozwolą nam działać również następną kadencję”. Nie zapomina dodać, że „to zatwierdzone przez najwyższe czynniki z panem prezesem Jarosławem Kaczyńskim”. 4 lata temu Giżyński mówił dokład-

Katarynki Kaczyńskiego

Kandydaci PiS nie muszą wymyślać nowych obietnic wyborczych. Powtarzają te sprzed czterech lat.

nie to samo, chociaż przez 4 lata sprawa reaktywacji województwa częstochowskiego nie znalazła uznania pisowskiej większości parlamentarnej.

Podobnie jak restauracja województwa środkowopomorskiego ze stolicą w Koszalinie. Na przedwyborczych spotkaniach kandydatów PiS i ten haczyk już jest wykorzystywany.

Kandydaci przypominają, że już w 2012 r., gdy PiS było w opozycji, Jarosław Kaczyński perorował w Koszalinie, że „nie da się rozwijać tej części Polski bez powstania województwa środkowopomorskiego”. Ubolewając, że jest to „zapomniana ziemia”, i że gdy tylko PiS powróci do władzy, sprawa zostanie szybko podniesiona.

4 lata temu powołanie województwa środkowopomorskiego zostało wpisane do programu politycznego PiS. Nowe województwo obiecywali **Beata Szydło** i Andrzej Duda. W lipcu 2016 r. prezes PiS udzielił wywiadu Polskiesamu Radiu Koszalin i ponownie padła ta deklaracja. Jak i spicz o tym, że ten region jest poszkodowany i że decyzja o nowym podziale na województwa bez przywrócenia siedemnastego regionu była błędem.

Po raz kolejny kartą środkowopomorską zagrał w czasie ostatniej kampanii samorządowej premier **Mateusz Morawiecki**. „Doskonale pamiętamy, czego życzą sobie przede wszystkim mieszkańcy Koszalin i prowadzimy, a teraz nawet zintensyfikujemy prowadzenie konsultacji społecznych również w powiatach otaczających Koszalin,

w tym Słupsk, w samym Słupsku, bo wiem, że pomysł tego dotyczył” – mówił. Co ciekawe, teraz, gdy jest jedynką w Katowicach, o urwaniu Częstochowy z przyległościami od województwa śląskiego milczy.

Stosowanie wykorzystanych już – a niespełnionych – wyborczych obietnic zawsze można, tak jak wiceminister Giżyński, wytłumaczyć. Mówiąc, że „to zadanie wymagające koncyliacji, spokoju, zgody, pełnej racjonalności i racjonalizacji zadań i działań. Dlatego ani poważna dyskusja, ani tym bardziej decyzje parlamentarne, nie mogły być podejmowane”. Nie ma obawy, elektorat to kupi.

...

„Zaraz po wyborach trzeba będzie to jak najszybciej naprawić, aby takie miasta jak Sieradz, mające aspiracje miasta grodzkiego, będą miały taką możliwość”. Takimi słowami 4 lata temu **Grzegorz Schreiber** namawiał sieradzian do głosowania na PiS. Jego koledzy w Pile i Ciechanowie mówili to samo. A ponieważ niedawno próba zmiany statusu tych trzech miast znowu w Sejmie upadła, to w obecnej kampanii kandydaci PiS będą mogli powtórzyć niedyśjeczne obietnice słowo w słowo.

Tak jak minister infrastruktury **Andrzej Adamczyk**. 4 lata temu, gdy ministrem nie był, spotykał się z przedstawicielami firm budowlanych, które zbankrutowały na budowanych przez

rząd Tuska autostradach i ekspresówkach. Rachunki firm opiewały na 10 mld zł. Opozycyjny poseł Adamczyk zapowiadał, że gdy PiS wygra, to bankruci odzyskają kasę.

Ponieważ jako minister odpowiedzialny za inwestycje drogowe nie zrobił tego, to teraz, gdy bankruci protestują przed jego ministerstwem, znów ma okazję wyjść i powiedzieć to samo, co kiedyś.

Podobnie jak kandydat PiS, który zawita do Brześcia Kujawskiego. Do wzięcia od zaraz jest obietnica startującego tam wtedy **Krzysztofa Czabańskiego**, że gdy wygra, miasto będzie miało obwodnicę. Nie ma jej, zatem można ją obiecać po raz kolejny.

Słowa **Marka Suskiego** z poprzedniej kampanii do Sejmu też można powtórzyć. Wtedy zachwalał pisowski „Kontrakt dla Radomia”. Najważniejszymi jego punktami były modernizacja linii kolejowej Radom–Warszawa i budowa drogi S12. Ponieważ budowniczy torów do stolicy jak grzebały się za PO, tak grzebią się dziś, nic nie wskazuje na to, żeby trasa była gotowa do końca następnej kadencji Sejmu, to można postulat powtórzyć.

Także postulat o ekspresówce S12, której budowa nie wyszła jeszcze poza biurkę urzędników. Nic nie wskazuje na to, żeby do końca roku został złożony wniosek o uzyskanie decyzji środowiskowej. A dopiero wówczas będzie można wybrać wariant trasy. I w 2021 r. można by rozpocząć prace budowlane.



...

Kandydaci PiS startujący w Nowym Sączu też mają żelazny punkt programu wyborczego. Wystarczy, że wykorzystają pomysł ich kolegi **Wojciecha Cieślaka**, który 4 lata temu opowiadał miejscowym, że gdy PiS wygra wybory do Sejmu, to odbuduje zamek królewski w Nowym Sączu. Zamku nie ma, obietnica jest do wzięcia.

Gdyby jednak kandydaci PiS mimo to mieli problemy z przekonywaniem wyborców, to powinni skorzystać z koncepcji kolegów z Wrześni sprzed czterech lat. Oni spotykali się i obiecywali, że gdy wygrają, to wzrosną emerytury oraz podniesie się ranga Polski na arenie międzynarodowej. Jednak nade wszystko zwycięskie PiS wybuduje obwodnicę Wrześni, parking przy miejscowym dworcu PKP oraz przywróci linię kolejową Jarocin–Września–Gniezno.

PiS wygrało, rządzi 4 lata, ale parking przy jakimś dworcu go nie interesuje. Połączeniami kolejowymi rząd też się nie zajmuje, zaś obwodnica leży w gestii samorządu. To miejscowy urząd miasta i gminy ogłosił przetarg na budowę obwodnicy.

Plagiaty i autoplagiaty wyborcze nie są najgorsze. Są bowiem kandydaci PiS, którym nie przychodzi do głowy. Jak **Bożenie Jelskiej-Jarós** startującej teraz na Podlasiu. Pewnie dlatego kandydatka na spotkaniach mówi o „prawdziwych” problemach polskich rolników, czyli suszy i niskich cenach wołowiny. Ale nie tylko. „Potrzeba w naszym kraju agencji, która będzie zapewniała bezpieczeństwo żywnościowe” – uważa Jelska-Jarós, nie dostrzegając, że tą działką zajmują się przynajmniej 3 instytucje państwowe w randze agencji zresztą.

TADEUSZ JASIŃSKI

Hejt, hejt, sokoły

Afera hejterska w Ministerstwie Sprawiedliwości jest najlepszą emanacją zgryzoty, jaką demokracji przyniosły nowe media.

Ku ogólnemu zaskoczeniu ludzkość padła ofiarą postępu, nawet w krajach, które do tej pory uważane były za przykłady wyższej kultury politycznej – Stanach Zjednoczonych czy Wielkiej Brytanii.

Tak długo, jak istnieje władza, politycy pragnęli mówić ludziom to, co ludzie chcieli usłyszeć. Ponad połowa Brytyjczyków chciała więc usłyszeć od polityków, że Unia Europejska dyma ich na kasę. Ponad połowa Amerykanów, że Ameryka może być znów wielka. Polacy chcieli usłyszeć, że państwo było okradane przez poprzedni rząd, a zasiłek, renta i emerytura należy się wszystkim i za wszystko. Chcieli, bo ich tej potrzeby nauczono. Zrobiono to dokładnie tak samo, jak potem Emilia i jej podobni nauczyli Polaków, że istnieje sędziowska kasta, a jej reprezentanci to alimenciarze i złodzieje wiertarek. Jak działa maszyna, która pcha nas ku krawędzi demokracji?

...

Fake news to z angielskiego „nieprawdziwa informacja”. W dzisiejszym rozumieniu informacja, która została zmyślona lub zniekształcona nie przez pomyłkę, lecz z konieczności realizacji jakiegoś celu. W dobie mediów społecznościowych rozchodzą się błyskawicznie i – co ważniejsze – precyzyjnie. Zrzeczeni w grupach internetowych i na stronie Leave.eu Brytyjczycy udostępnili 20 tys. razy nagranie z przeprawy uchodźców przez kanał La Manche. Opublikowane 2 dni przed referendum dotarło najprawdopodobniej do ponad miliona wyborców. Pokazywało, jak łatwo przedostać się zwykłą łodzią z Francji do Wielkiej Brytanii. Jak potem dowiedli dziennikarze Channel 4, nagranie było zmanipulowane. Relacja z przeprawy, w której podróżujący rzekomo nie byli niepokojeni przez Straż Graniczną, zostało zrealizowane w kilku różnych dniach. Podobnie kłamano w sprawach finansowych. Całą propagandową maszyną, która mentalnie wyprowadzała Brytyjczyków z Unii Europejskiej, zanim jeszcze poszli do urn, opisuje znany film „Brexit”.

Zadana z tych nieprawdziwych informacji nie stanowi zagrożenia. Jest kłamstwem, które przy odrobinie wysiłku da się ujawnić i sprostować. Ale przy masowym produkowaniu kłamstw okazuje się, że choć menela z tramwaju udało się wynieść, to smród pozostał. Coraz częściej na produkowaniu *fake newsów* przylapywane są prywatne polskie firmy. Strasznie przez nie uchodźcami nie dzieje się na polityczne zamówienie, ale ze względów ekonomicznych. Te

przedsiębiorstwa po prostu czerpią zysk z reklamy, a ich grupą docelową są powszechni w Polsce przeciwnicy przyjmowania uchodźców.

...

Idealnymi dystrybutorami *fake newsów* są tzw. farmy trolli. *Trolling* to niepozorne angielskie słowo, kojarzące się jeszcze dekadę temu tylko z wędkarstwem. Metoda połowu polega na ciągnięciu za łódką przynętę, która imituje ruchy ryby. Inny drapieżnik żłiera rybę, ale łapie się także na haczyk i tu właśnie tkwi haczyk. Trollowanie czy też *trolling* to nic innego jak zarzucanie internetowej rybki, na którą mamy się złapać. Może mieć on formę dowcipu, jak ten z Różą Thun, która zapytana o zniesienie *rimmingu* w Unii Europejskiej z dumą przyznała, że owszem, maczała w tym palce. *Roaming z rimmingiem* łatwo na pierwszy rzut oka pomylić, europosłanka zatem niechący przyznała się, że to ona stoi za zakazem lizania odbytu w krajach członkowskich UE.

Igraszek słownych z politykami w sieci jest więcej, ale nie one stanowią zagrożenie. Problemem jest tworzenie kampanii wyborczych lub przekonywanie wyborców do podejmowanych przez rząd decyzji na podstawie masowo i natychmiastowo dystrybuowanych oszczerstw. Wyciąganie prywatnych problemów sędziów, pomówienia o kradzieże czy nieplacenie alimentów to dziś gorący temat. Podobnie jest z osobami homoseksualnymi i skłonnościami pedofilskimi, rzekomo wpisanymi w ich naturę, z seksualizacją dzieci w przedszkolach, z „potworem *gender*”, teoriami smoleńskimi itp.

...

Idea wykorzystania internetu w kampanii jest stosunkowo nowa i z początku wyglądała całkiem szlachetnie. O Baracku Obamie mówi się, że jest pierwszym światowym przywódcą, który w nowatorski sposób wykorzystał media społecznościowe, by zdobyć przychylność wyborców. Minęła ledwie dekada od wyborów z 2008 r., a rzeczywistość już dawno zdążyła się przededefiniować. Były już dziś prezydent USA świetnie komunikował się na młodziutkim wtedy Facebooku, popularyzującym się pośród elit Twitterze, na YouTube, w formie podcastów, blogów i w każdy inny sposób, który był wówczas dostępny. W sposób naturalny angażował swoich zwolenników, którzy potem ruszyli do urn.

Współczesna kampania w sieci ma jednak inny charakter. Pozytywny przekaz, podobny do tego, którego prekursorem był Obama, jest

obowiązkowy, ale potrzebny jest także przekaz negatywny. Opłacani trolle, którzy masowo zalewając sieć przygotowanymi wcześniej przekazami, kreują wrażenie, że przeciwnicy polityczni są uwikłani w szemrane interesy, prowadzą życie wątpliwe moralnie, są przestępcami, karierowiczami, czyli kimś, kogo nasza partia kocha nienawidzić. Takie kreowanie dyskursu jest powszechne w polityce i każdej innej dziedzinie, gdzie trzeba komuś coś sprzedać lub wcisnąć. To mogą być szczepionki, aborcja, nowy telefon komórkowy, a nawet internet 5G.

„Newsweek Polska” w 2014 r. opisał, jak za kilkaset złotych opłacono internautkę promującą w sieci produkt, który nie istniał.

Wtedy też pojawiło się słynne 60 groszy za wpis – cena za jeden komentarz, którą życzyli sobie od polskich polityków wykonawcy brudnej roboty. O takie działania podejrzewane są wszystkie większe siły polityczne. W 2015 r. „Rzeczpospolita” napisała o Ewie Kopacz, która na zjeździe partii po przegranych przez Bronisława Komorowskiego wyborach prezydenckich miała zadeklarować, że już zatrudniono 50 osób, które mają krytykować przeciwników politycznych w sieci, a docelowo ma być ich 100. Sprawa z Ministerstwem Sprawiedliwości i hejtującą na zlecenie Emilią nie jest więc wcale pierwszą w polskim rządzie, choć zorganizowane gnojenie sędziów nieprzychylnych kontrowersyjnym reformom jest jednak czymś innym niż rozpaczliwa próba poprawy wizerunku Kopaczowej. Na szali leży przecież ustrój państwa, a nie kasowanie memów z pokracznie sprawującym urząd politykiem.

...

Problemem nie są też ta kampania i te wybory. Problemem jest to, że sztucznie kreowany dyskurs stanowi już dziś zauważalną część internetu. Kognitywista Michał Wroczyński twierdzi, że 30 proc. hejtu w polskiej sieci jest kreowane na zlecenie. A sztuczną inteligencję uczy się już, jak rozpoznawać mowę nienawiści. To się przydaje, bo gdy każdy może komuś nabluzgać na Facebooku, Twitterze czy innym portalu, ważne jest, by móc takie treści blokować jeszcze przed ich wysłaniem, a nie usuwać je po opublikowaniu. Dziś takie technologie są w powijakach, systemy są w stanie rozpoznać np. wulgaryzmy, ale nawet najskuteczniejsze algorytmy polegają na takich

zwrotach jak nadzwyczajna kasta, alimenciarze, poplecznicy Sorosa czy tęczowa zaraza.

Polska prawica w hejcie i *trollingu* odnosi tak wielkie sukcesy, że zajął się nimi Uniwersytet Oksfordzki. Doktorant tamtejszego Departamentu Nauk Politycznych i Studiów Międzynarodowych Robert Gorwa opublikował 40-stronicowy raport o tych zjawiskach w polskim internecie. Pisz o sukcesie prawicy, bo na przeanalizowanych w 2017 r. 500 kont, ponad połowa publikowała treści przychylne prawicy, 113 było przychylnych lewicy, a 45 napieprzało we wszystkich jak leci. Raport jest smutny; pokazuje, że na końcu tej obrzydliwej maszyny propagandowej stoją sfrustrowani ludzie, którzy wolny czas poświęcają na zakładanie fikcyjnych kont na portalach społecznościowych i wymyślanie nienawistnych przekazów. Nawet jeśli stoi za tym korzyść finansowa, czasem zauważalna, jeśli troll jest skuteczną, do ataku pchającą ich jednak inne czynniki. Mówiąc wprost, pcha ich do tego nienawiść.

...

Kolejną z powszechnie używanych przez polityków sztuczek jest tzw. przekaz podprogowy. To słowa, dźwięki, obrazy, które docierają do odbiorcy, ale on sam nie odnotowuje tego w świadomości. Najgłośniejszym przykładem była zwycięska zresztą kampania George’a W. Busha z 2000 r. W jednym ze spotów, gdy mowa była o konkurującym z nim Alu Gorze, na ekranie pojawiał się napis „szczone”. Zapis jest widoczny jedynie w jednej klatce, czyli przez 1/30 sekundy. Nikt, kto oglądał wideo w normalnym tempie, nie zdążył go przeczytać.

Nietrudno zauważyć, że przekazem podprogowym może być wszystko i od żwawego łba odbiorcy zależy, czy przekaz zauważy, czy nie. Odbiorca partii miłośniców nam panujących widać doceniany nie jest, bo spot PiS-u z 2015 r. o głodnych dzieciach za rządu Tuska potrzebował aż 17 klatek na emitowanie twarzy byłego już wtedy premiera na plecach płaczącego dziecka. Przykłady można mnożyć, bo przecież każde cięcie w spocie wyborczym, każdy efekt komputerowy, każda zła mina przeciwnika i wybielone zęby sojusznika są przekazem podprogowym.

To wszystko sprawia, że żyjemy w czasach postprawdy. Problemem nie są Emilia, Ziobro, brudna kampania Trumpa czy *brexit*. Problemem jest to, że nowe media i sztuczki socjologiczne stworzyły alternatywną drogę do naszej świadomości. Nie tę, z której człowiek korzystał tradycyjnie, opartą na poznaniu, ważeniu racji, próbie zrozumienia. Stworzono mechanizm, w którym celowo zakłamanie informacji i przekazy dnia z zaprzeczonych stacji informacyjnych rozprzestrzeniają się wirusowo dzięki trollerskim wpisom. To wszystko sprawia, że zaszczuci wyborcy idą do urn stawiać krzyżyk nie z własnego wyboru, lecz w amoku propagandowych projekcji.

ADAM LISZEWSKI

REBUS 2



Wieści gminne i inne

■ We Wrocławiu policja odebrała prawo jazdy i wnioskuje o 2 lata więzienia dla Ukraińca, który smacznie spał w prawidłowo zaparkowanym samochodzie. Stróż prawa są zdziwieni, że Bogu ducha winny kierowca, wybudzony nagle z błogiego snu, zachowywał się agresywnie i obrzucił ich ukraińskimi wyzwiskami, które są gorsze od polskich. Na dodatek okazało się, że obudzony był pijany. Rzeczywiście widać w zachowaniu Ukraińca pewne nieprawidłowości, ale zdają się być one uzasadnione i nijak nie podpadają pod przepisy o wzięciu i zabieraniu prawa jazdy.

■ 31-latek omal nie umarł, prowadząc audi po ulicach Augustowa i zapominając zupełnie, że pojazdy mechaniczne same w sobie są urządzeniami mogącymi powodować śmierć lub kalectwo. W tym przypadku nie doszło do jakichś drastycznych zdarzeń mechanicznych. Samochód był sprawny i prowadzony poprawnie, jednak zgon nawet bez samochodu mógł wywołać alkohol, którego stężenie we krwi kierowcy inne mądre urządzenia oceniły na 4,8 promila.

■ Równie niebezpiecznie było na drogach Białegostoku, choć tutaj także nie zawiął samochód. Na osiedlu Wygoda jeden białostoczanin zjechał drogą drugiemu białostoczaninowi, w rezultacie czego drugi wyprowadził pierwszego. Zatrzymał się. Wysiadł z samochodu i strzelił zajączącemu z pistoletu w głowę. Tylko

dlatego że Polska jest krajem, w którym liczba broni palnej na 1000 mieszkańców jest najmniejsza w Europie, postrzelony przeżył, gdyż pistolet był pneumatyczny. Co Wy na to, obstawiający przy łatwiejszym dostępie społeczeństwa do broni?

■ Świnoujski Gazoport instaluje w basenie portowym system detekcji podwodnej zabezpieczający przed atakiem miniaturowych okrętów podwodnych, dronów podwodnych oraz nurków dywersantów. W gruncie rzeczy inwestycja mogłaby się wydawać pozbawiona znaczenia taktycznego, ponieważ Gazoport nie ma znaczenia strategicznego i wielce wątpliwym byłoby, aby ktoś chciał na niego napaść, gdyby nie to, że nosi on imię prezydenta Lecha Kaczyńskiego, co zupełnie zmienia ten sielankowy stan rzeczy.

■ 28-letni obywatel Wielkiej Brytanii, jadąc hulajnogą po krakowskich Plantach wzdłuż ulicy Straszewskiego, potrafił i powalił na ziemię 4-letniego obywatela RP. Ten z ciężkimi obrażeniami znalazł się w szpitalu dziecięcym w Prokocimiu. Mimo kilkakrotnego badania Anglika alkomatem oraz testu krwi wyszło, że był trzeźwy. Pewnie zaważyły angiłodrogowe przyzwyczajenia, nieprzystające przecież do europejskich zasad i wynikające z nich normalne na Wyspach, a groźne na kontynencie nawyki kierowcy. Brexit w tej sytuacji jest konieczny. Gdy wprowadzimy wizy, możemy je obłożyć wymogiem posiadania polskiego prawa jazdy, nawet gdyby Brytole chcieli jeździć tylko na wrotkach.

■ 29-latek z miejscowości w powiecie kępińskim w województwie wielkopolskim wrócił do domu niespodziewanie. Został

swoją znaną mu żoną oraz nieznanego mu mężczyzną, odbywających stosunek seksualny. Chwycił nóż. Obcemu mężczyźnie zadał cios w plecy, a gdyby tego było mało – obił mu mordę nieuzbrojonymi pięściami. Ponieważ czynności dochodzeniowe już trwają w prokuraturze w Ostrowie Wielkopolskim, ta wydała komunikat, że powołano biegłych psychiatrów, którzy stwierdzili, że sprawca działał umyślnie i w sposób zaplanowany. Prokurator dodaje, że jego czyn zagrożony jest dożywociem. Celem zbadania poczytalności biegłych psychiatrów proponujemy powołanie kolejnego zespołu biegłych psychiatrów, bo spostrzeżenia pierwszych biegłych wydają nam się odwrotnością pospolitego doświadczenia.

■ Jak już pisaliśmy w „NIE”, policja z Chelma rozbiła kilkunastoosobową

Wołk-Łaniewska: – Naprawdę zapieprzam, bo zaraz wyjeżdżam.
Daniszevska: – Dokąd?

– Do proletariackiej Bułgarii, w odróżnieniu od twojej jaśnie-pańskiej Korsyki. W Bułgarii by-łam ostatni raz jakoś tak w 1979 r., w ośrodku dziennikarzy w Złotych Piaskach, jestem więc wielce cieka-wa. A ponadto ucieszyła mnie wiadomość, że w ramach all in-clusive hotel oferuje lokalne na-poje, bo kocham bułgarski koniak. Pliska rulez!

– To jest jedyny argument na rzecz Bułgarii, jaki potrafię sobie wyobra-zić...

– Żebyś wiedziała. Nie masz po-jęcia – bo i skąd? – jaka ohydna jest gorzała np. w egipskich olin-kluziwach. Można w abstynencję popaść.

– To byłoby straszne. Wracając do mojej Korsyki: wyjeżdżając, podję-łam, Wołku, mocne postanowienie poprawy stanu mojej urodowości. Kupiłam na ten przykład kremy wzmacniające opaleniznę. I zauwa-żyłam ciekawe zjawisko. Te mazidla, leżąc bezczelnie w walizce, wcale nie czynią z mojej skóry niczego. Nie sta-je się ta skóra ani złota, ani opalona, ani piękna. Baby na plaży się blysz-czą, a ja dalej szara na mordzie i cie-le. Opowiedziałam Łysemu o moich problemach z kremami. I proszę, znalazł genialne rozwiązanie: „Połóż się, Gosiu, w walizce obok kremów. Na pewno zadziałają”.

– I co, i co?
– Nie zmieściłam się, bo walizka mała.

– A widzisz! Ja mam wielką jak Kaba.
– Jak co?

– Kaba. Ta skała w Mekce, do-okoła której drepczą wierni w ra-mach hadżdża. No, chyba żeby na-stąpił incydent przy kamienowa-niu Szatana, wtedy wierni drepczą po sobie wzajemnie, co np. w roku 2015 spowodowało 2500 ofiar śmiertelnych. Nie ma to jak żarli-wa wiara... W każdym razie moja walizka jest wielka i limonkowa, i mieści się w niej wszystko, włącz-nie ze mną. Chwałę się, bo pierw-szy raz w życiu mam taką wielką walizkę, co mnie napawa szczera-dumą. Wreszcie jestem prawdziwą kobietą!

– A ja nie jestem, co już kilka razy ustaliliśmy. Choć tym razem moja determinacja posunęła się tak da-leko, że z braku miejsca w walizce postanowiłam posmarować się tym paskudztwem. Od razu dostałam uczulenia. Łzy ciekły mi po twarzy, nie czyniąc jej wcale piękniejszą. W domu mam też trochę kosmety-ków. Stoją w łazience i nic nie ro-bią.

– Może gdybyś tak powstała koło nich...

– Kiedyś – gdy jeszcze byłam snobką – kupowałam kosztowne „La Prairie”. Potem zobaczyłam nową ambasadorkę jankesów w Polsce i dowiedziałam się, że ma ona zna-czące udziały w tej firmie. A może nawet jest właścicielką...

Dialogi dam w drodze do kościoła

GOŚKA DANISZEWSKA jak zwykle o tej porze byczy się na Korsyce. Tylko dalej nie rozumie, co to ma wspólnego z bykami. **AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA**, jeśli nawet się byczy, to udaje, że zapieprza w po-cie czoła.



ILUSTR. KRZYSZTOF OLEJNIK

– Nie jest, odsprzedała ją kon-cernowi Beiersdorf AG w 1991 r.
– Skąd wiesz?

– Ja wiem wszystko o Georgette Mosbacher. To moja wielka fascyna-cja. Czy wiesz, że ona napisała dwie książki o tym, jak bogato wyjść za mąż? Pierwsza zatytuło-wana jest: „Kobieca siła: Uwolnij w sobie moc, by stworzyć życie, na jakie zasługujesz”; a druga: „Na to trzeba kasy, złotko: Sprytny przewodnik do totalnej finansowej wolności”. I obie kipią od dobrych rad w rodzaju: „Wyprowadzaj swo-jego psa w okolicy, w której chcesz mieszkać, a nie tam, gdzie mieszkasz”. Albo jak skłonić męża mi-lionera – Georgette miała trzech – do przepisania na ciebie aparta-mentu na Manhattanie. „Poczeka-łam na moment szczególnie deli-katny – np. kiedy zmarł mąż przy-jaciółki – żeby móc użyć tego wy-darzenia jako świeżego argumentu na rzecz mojej potrzeby uzyskania niezależności. Gdy chciałam, żeby przepisał tylko na mnie nasze no-wojorskie mieszkanie, mówiłam o tym, jak brakowało mi poczucia bezpieczeństwa w dzieciństwie, gdy zmarł mój ojciec”.

– Dobra, dobra, wierzę ci, jesteś cicerone w sprawie Georgette. Ale ja, wybaczyć, nie podzielam twojej fa-scynacji, toteż „La Prairie” jak ręką mi odjęło. Teraz lecę w produkcję polską i najlepiej tanią. Mordę sma-ruję olejem rzepakowym i olejkiem z nasion marchwi. A zamiast toniku przecieram mordę octem jabłko-wym.

– Octem? Fuji!
– Pyszny! Do sałatek jeszcze lep-szy. Wcale nie zostałam patriotką, tylko nabrałam rozumu. A, jeszcze

używam maści ochronnej z witemi-ną A. Kosztuje bodajże 3,50 zł.

– Tu mi akurat nie zaimponu-jesz, ja z Rosji przywożę hurtowo krem żeńskiego, 75 rubli sztuka.
– A to ile?

– 4,50 zł. I moja mamusia też go bardzo lubi.
– Widzisz, zawsze uważałam, że świetnie się rozumiemy z twoją ma-musią. Ale wracając na Korsykę: nie mam tu ani internetu, ani TVN 24. Nawet nie wiem, kto się utopił i ile dzieci wpadło do szamba. Chociaż jak jest kanalizacja, to nie ma szamb. A przecież twój ukochany Lenin mówił, że komunizm to coś tam plus kanalizacja.

– Elektry...
– Tylko proszę, nie bądź przema-drzała i nie poprawiaj mnie.

– Ale kanalizacja to Żydzi!
– Jacy Żydzi?

– Chciwi i przebiegli. Nie czytałaś dzieła „Kanalizacja miasta Warsza-wy jako narzędzie judaizmu i szarla-tanerii w celu zniszczenia rolnictwa polskiego oraz wypęplenia ludności słowiańskiej nad Wisłą”?
– Jakoś się nie złożyło.

– A widzisz? Tymczasem jego anonimowy, ale niewątpliwie głę-boko mądry autor – podpisany jako „F.R. rolnik nadwiślański” – zdekonspirował spisek już w roku 1900. „Pod naciskiem odwiecznych gwałtów i materializmu pogaństwa żydowskiego nad przyrodą Bożą i pracą produkcyjną napełniły się krzywdą społeczeństwa kieszenie kulturnika germańsko-żydowskie-go Lindleya i jego szajki”.

– Chyba raczej głównem się napeł-niły, bo chodzi o kanalizację?

– Ale to było nasze polskie gów-no, najcenniejsze w świecie! Al-bowiem „jeżeli człowiek spożywa najcenniejszą treść produkcji rolnej, to nic dziwnego, że ekskreme-nta ludzkie będą przedstawiać najwyższą potęgę płodotwórczą”, toteż „nieczystości kloaczne dane są przez samą Opatrzność jako źródło nigdy niegasnącego życia, wiecznej zieleni i nieustannego rozwoju kulturalnego ludzkości”. No i ten właśnie dar Opatrzności ukradli nam Żydzi. Choć tak na-prawdę to Ruscy.

– Może ruscy Żydzi?

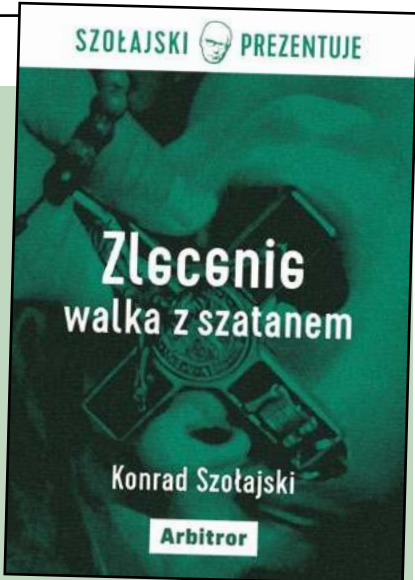
– Gdzie tam, prawdziwi Ruscy, carscy, nie jakaś tam żydokomuna. Tak dokładnie rosyjski generał So-krates Starynkiewicz, który został prezydentem Warszawy w 1875 r. i zaraz się wziął za budowę kana-lizacji wbrew protestom prawdziwych Polaków, czemu skądinąd zawdzię-czamy fakt, że ciągle nie wylewamy gówna w rynsztok. Albowiem, gdy car się dowiedział, że Polacy prote-stują, to uznał, że jednak kanalizację w Warszawie trzeba zbudować – dla zasady. Zatem nasz gorliwy polski patriotyzm po raz kolejny dobrze przysłużył się ojczyźnie. Ale tego wszystkiego carska cenzura raczej by nie puściła, toteż autor dzieła zrzucił winę na „spanoszonych Ży-dów i ich wyfiokowane megierzy”.

– Odpierdol się ode mnie i moje-go ukochanego męża! Któremu skądinąd odjechało. Najpierw lata temu wygaśił we mnie seksualność jak pa-lenisko w starym chlebowym piecu. Okej, udało mu się. A teraz w gorą-cych okolicznościach Korsyki po-łknął proszek nasenny, popił go, jak ma to w zwyczaju, i zagadnął: „Jesteś cudowną żoną. Tak cię kocham. Ty-lko jesteś oziębła”. Żeby go obesrało! Następnego dnia szedł w zaparte, że nic a nic nie pamięta, a ja zmyślam.

– Ja bym się trzymała tej wersji.

– Z ważnych zdarzeń: wchodzę do morza w podkoszulce i majtkach. Dzięki temu oczyszczam duszę i cia-ło, a do tego piorę swój codzienny strój. Wysycha w pół godziny. Dzie-ki temu wieczorem na kolacji wśród kobiet w sukniach i szpilkach je-stem schludna i elegancka. Nie ma, Wołku, niczego bardziej męczącego niż urlop.

daniszevska@redakcja.nie.com.pl
awl@redakcja.nie.com.pl



Na tropie Szatana

Reżyser Konrad Szołajski zrobił kilka filmów fabularnych, w tym je-den dobry – „Kop głębiej” (2011 r.). Zrobił też kilkanaście świetnych fil-mów dokumentalnych, w tym kilka wybitnych – „Good morning, Le-nin!” (2009), „Uwodziciele” (2010), „I Bóg stworzył seks...” (2011), „Wal-ka z Szatanem” (2015), „Dobra zmia-na” (2018). Teraz napisał powieść – thriller, który można by śmiało wy-walić do śmieci, gdyby nie kilka cen-nych drobiazgów.

Pierwszy to introdukcja: „Rzecz oparta na faktach”. Aha, nie każdy autor kryminałów chce być Truma-nem Capote'm...

Drugi to główny wątek – egzorcy-zmy. Po filmie „Walka z Szatanem”, który wciąż można oglądać na plat-formie HBO, widać, że autor nie tyl-ko dobrze poznał temat egzorcyzmów w polskim Kościele katolickim, ale stał się świeckim specjalistą od wype-dzania diabła z Bogu ducha winnych ludzi. Wierzę w każde słowo, które pisze Szołajski o rytuałach praktyko-wanych we współczesnym Kościele, a wyjętych prosto ze średniowiecza. Wierzę w tę ciemność, chociaż nie wierzę w Księcia Ciemności. Wierzę w szaleństwo egzorcyzmu, a nawet w to, że oni wierzą w konieczność i skuteczność egzorcyzmów.

Gdyby nie te religijne dekoracje, akcja thrillera Szołajskiego byłaby nieznacznie banalna: prywatny de-tektyw przyjmuje zlecenie znalezie-nia zaginionej dziewczyny, szuka jej, przeżywając przygody fizyczne i metafizyczne. Zagadki, mylące tro-py, niespodziewane zwroty akcji, za-skakujący koniec – niby wszystko, co powinien mieć dobry dreszczowiec, powieść Szołajskiego ma, ale wartka akcja na każdym kroku obłana jest trudną do wytrzymania publicysty-ką. Autor za bardzo wziął sobie do serca – i do głowy – rolę dokumen-talisty, a za mało skorzystał z talentu fabularnego.

Gdyby 50 lat temu podobnie po-stąpił Capote, manuskryptu tak napi-sanej powieści „Z zimną krwią” nie przyjąłby taki gigant wydawniczy jak Random House, tyłko jakiś podrzęd-ny wydawca.

PRZEMYSŁAW ĆWIKLIŃSKI
pcwikla@redakcja.nie.com.pl

Konrad Szołajski „Zlecenie: walka z Szata-nem”, Wydawnictwo Arbitror, Warszawa 2019.

ortopedyczną grupę przestępczą, której członkowie rekrutowali się spośród funk-cjonariuszy miejscowej Straży Granicz-nej i Służby Więziennej. Śledczy ustalili, że mundurowi zawierali polisy ubezpie-czeniowe od nieszczęśliwych wypad-ków, w rezultacie czego wypadkowość pośród nich wzrosła ponad ustalony matematyką ubezpieczeniową poziom. Strażnicy nadzwyczaj często przewracali się na rowerach, potykali się o krawęż-niki, schody albo skręcali kostki przy wysiadaniu z samochodów. Spadali na ziemię, wieszając firanki i zyrandole. Na-stępnie udawali się do Piotra R., znane-go i szanowanego ortopedy z Parczewa, który po opłacie za badanie przewyższa-jącej normalne stawki rynkowe wysta-wiał im zaświadczenia wyolbrzymiające faktyczne obrażenia. Było to podstawą

do wypłacenia odszkodowań – w sumie ponad miliona złotych. Ortopeda z Par-czewa okazał się mózgiem przedsięwzię-cia, chociaż zasadniczo przecież znać się powinien jedynie na nogach.

■ „Nie rozumiem, dlaczego ludzie wyrzu-cają śmieci do rowów i lasów. Przecież muszą je tam zawieźć, wydać pieni-ądze na paliwo? Jaki w tym sens, skoro wszystkie odpady za darmo można od-dać w Punkcie Zbiórki Odpadów przy ul. Metalowców w Świdnicy?” – dziwi się Waldemar Woźniak, emerytowany pra-cownik Poczty Polskiej i myśliwy z koła „Gluszec”. Pan Waldemar z rowów, la-sów oraz rzek wokół Świdnicy zupełnie za darmo, nie bacząc na ceny paliwa, tylko w tym roku zebrał 40 ton odpadów i od-stawił do Punktu Zbiórki Odpadów przy

ul. Metalowców. Rozumiemy to, czego pan Waldemar nie rozumie, ale rozumie-my również to, że mogą być tacy, którzy nie rozumieją pana Waldemara.

■ Policja aresztowała mężczyznę, który na stacji benzynowej przy ul. Powsińskiej w Warszawie chciał zapłacić za paliwo, którego nie zatankował. Wobec persone-lu stacji niechącego przyjąć należności zachowywał się wrogo, używając nie-wybrednych słów i grożąc rękoczynami. Wezwano policję. Ta aresztowała klienta. Okazało się, że był nietrzeźwy i grozi mu kara. Gdyby zatankował i odjechał bez płacenia, sprawa zapewne rozeszłaby się po kościach.

■ Pociąg InterCity typu Pendolino relacji Wrocław–Warszawa stanął pod Toma-

szowem Mazowieckim z powodu braku prądu. Brak prądu spowodowany był brakiem przewodów trakcyjnych, które ktoś z biedy i z narażeniem życia odciął od słupów trakcji kolejowej, aby sprze-dać na złomie. Z pociągu ewakuowano 380 pasażerów, którym trzeba było za-fundować transport zastępczy. W skła-dzie prowadzącym pękła też przednia szyba, warta pewnie tyle, co pół po-ciągu, skoro zainstalowanie internetu w jednym pendolino kosztowało milion złotych. Pociąg musiał być odholowany na bocznice przez inny pociąg. Te praw-dopodobnie idące w setki tysięcy stra-ty spowodowane są tym, że ktoś, kto powinien, nie dostał pod Tomaszowem „500 plus”. Cóż z tego zatem, że mamy program chroniący pociągi, skoro jest on źle zdywersyfikowany.

■ Krzyż metalowy zainstalowany na gó-rze Giewont w masywie Tatry, obracający się wraz z planetą ze wschodu na zachód z prędkością 500 m/s, zawadził o znajdu-jący się na nieboskłonie piorun. Słowiański bóg piorunów Perun zsunął się na ziemię po metalowej konstrukcji chrześcijańskie-go krzyża Boga Jezusa i łańcuchach stalo-wych poniżej, rażąc wspinających się na szczyt 89 osób, w tym chrześcijan, jednego Słowaka ateistę i kilku racjonalistycznych sceptyków – z różnym skutkiem, także naj-gorszym. Ani Episkopat Polski, ani miejscowy dekanat nie pisały bożym słowem o tej mającej posmak wojny religijnej tragedii.

R.J.

Informacje pochodzą z prasy lokalnej, za ich praw-dziwość bierzemy więc odpowiedzialność jedynie w takim stopniu, w jakim są prawdziwe. Nie musi być to stopień wysoki.

Alicja i Mieczysław zawarli związek małżeński w roku 2015. Na świat wnet przyszło dziecko, sztuk jedna, płci męskiej. Po urodzeniu Alicja postanowiła nadrobić zaległości edukacyjne i zdać maturę. Mieczysław nie ułatwiał przygotowań do egzaminów: gdy małżonka śleczyła nad książkami, pił z kolegami, przepadając na noc. Oblała wszystkie egzaminy. Za nie najlepszy wynik obwiniała Mieczysława, wołając doń: „**To przez ciebie, skurwielu!**”.

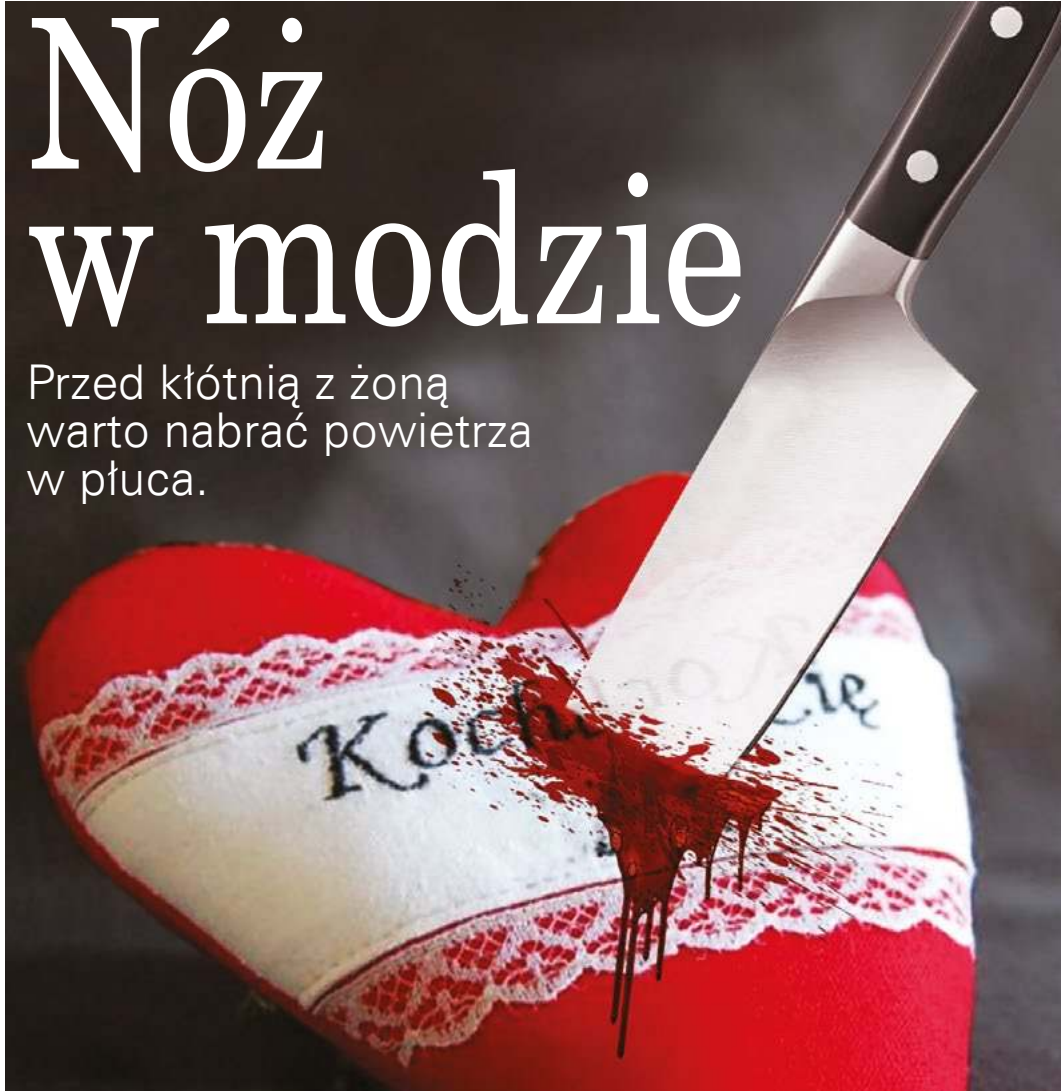
Mieczysław, człek przyzwoity i z aktywistami LGBT niemający nic wspólnego, pretensje uważał częściowo za zasadne, dlatego, nie licząc grózb sprzedania Alicji do burdelu, nie reagował. Lecz jak długo można łykać grube wyzyska w przytomności 3-letniego dziecka? Nawet heteroseksualny, żyjący w zgodzie z prawem naturalnym samiec nie jest w stanie zniewag słuchać wiecznie. Mieczysław spuścił więc żonie wpierdol. W przytomności syna, który zamiast przedwcześnie uczyć się onanizmu, nauczył się, że małżeństwo to związek kobiety i mężczyzny, z tym że mężczyzna jest silniejszy i jeśli trzeba, to babę z łatwością przywoła do porządku. Nie był to pierwszy akt wychowawczy, jednak wroga polskiej rodzinie ideologia zebrała swoje żniwo: Alicja tym razem nie schowała się w szafie i nie poczekała, aż mężowi minie słuszny gniew, lecz wezwała policję.

...

Prokuratura Rejonowa w Koninie oskarżyła Mieczysława C. o to, że dokonał uszkodzenia ciała Alicji „w ten sposób, że rzucił się na nią i usiadł na niej, a następnie rękoma dusił za szyję, a także kolanem napierał na jej udo, w wyniku czego doznała obrażeń w postaci bolesności okolic mostka i żeber, pośladka prawego i krwiaków w okolicy przedramienia oraz bocznej powierzchni ud”. Do tego prokurator dołożył groźby karalne polegające na tym, że „eksponując w rękę nóż kuchenny, groził żonie pozbawieniem życia, kierując do niej słowa »zajebię, cię, kurwo«, przy czym groźba ta wzbudziła uzasadnioną obawę spełnienia”. Mieczysław po duszeniu faktycznie dobył kuchenną kosę, ale nie po to, żeby zaszkalować, lecz aby efekt wychowawczy wzmocnić, oskarżenie ubodło więc go do żywego. Wniósł pozew o rozwód.

W uzasadnieniu napisał, że żona fałszywie go oskarżyła, a poza tym dzieli ich duża różnica intelektualna, albowiem on ma maturę, a żona egzamin dojrzałości oblała z kretesem, „nie zaliczając choćby jednego przedmiotu, co świadczy o wrodzonej tępotcie”.

Podczas rozprawy rozwodowej podtrzymał stanowisko wyrażone w pozwie, ale sąd zdecydował o zawieszeniu postępowania na 3 miesiące. Głównie z powodu postawy Alicji, która szlochając, opowiadała, że bez Mieczysława nie wyobraża sobie życia, kocha go i nadal pragnie z nim tworzyć rodzinę oraz wychowywać dzie-



Przed kłótnią z żoną warto nabrać powietrza w płuca.

ko. Mieczysław uznał, że żona ponownie dowiodła swej tępoty i gdy tylko dotarli do domu, spuścił jej wpierdol. I poszedł precz, gdyż postanowił się napić.

Doszedł do wniosku, że Alicji nie da się wychować, dlatego z pijatyki nie powrócił do domu, tylko poszedł się przekimnąć do matki. Alicja pogrążyła się w czarnej rozpacz. Aby poprawić sobie nastrój, wypila 4 piwa i wypaliła 2 blanty. Gdy dziecko zasnęło, ruszyła na poszukiwanie małżonka. Przed wyjściem do torebki włożyła nóż kuchenny. Ten sam, który Mieczysław eksponował, grożąc, że zajebie.

...

Pielgrzymkę Alicja postanowiła zacząć od chałupy teściowej, co okazało się strzałem w dychę. Mieczysław spał snem sprawiedliwego. Obudziła go. Widok żony niezbyt Mieczysława uszczęśliwił, ale zaproponował, by uprawiali dziki seks. Alicja nie chciała, bo przybyła nie po to, aby kopulować, ale aby wyznać bezgraniczną miłość i małżeństwo ratować przed rozpadem. Mieczysław powiedział, że jak nie chce się ruchać, to

niech spierdala. Alicja ugryzła go w rękę. Mieczysław wrzasnął. Matka nie chciała słuchać wrzasków, kazała więc obojgu wypierdalać.

Alicja miała nadzieję, że pójdą do domu i będą żyli długo i szczęśliwie. Gdy okazało się, że małżonek maszeruje w zgoła innym kierunku, wyciągnęła z torebki nóż. Ciachnęła w klatę. Mieczysław z nożem w kłacie usiadł na ławce. „Coś ty, kurwo, zrobiła?” – zapytał uprzejmie. Małżonka nie odpowiedziała. Wyciągnęła nóż z klaty. I ciachnęła w kark. Mieczysław z nożem w karku począł biec, lecz wnet przewrócił się. Alicja wyciągnęła nóż z karku. Celowała w serce, ale trafiła w brzuch.

Mieczysław z nożem w brzuchu stracił przytomność. Alicja zadzwoniła na 112, gdyż pragnęła, by tworzyli rodzinę, a z martwym małżonkiem raczej trudno tworzyć rodzinę. „Wbiłam mężowi nóż w bebech” – powiedziała. Z karetką przyjechała policja.

...

Prokuratura Okręgowa w Koninie oskarżyła Alicję C. o to, że usiłowała zabić małżonka,

a celu nie osiągnęła przypadkiem – Mieczysław tuż przed otrzymaniem ciosu w klatę nabrał powietrza w płuca, co uratowało mu życie. No i dlatego że bezpośrednio po ataku wezwała pomoc lekarską, chcąc tworzyć rodzinę. Za usiłowanie grozi tyle, co za zabójstwo, czyli od 8 lat do dożywocia.

Alicja przyznała się do winy prokuratorowi, tę samą strategię zastosowała przed sądem. Stwierdziła, że Mieczysława kocha ponad życie i ma nadzieję, iż jej wybaczy ciosy nożem i zdradę rodziny. Rodzinę zdradziła, bo powiadomiła policję, że Mieczysław bił i groził śmiercią, taką zdradę trudno wybaczyć, ale może się uda i wszystko wróci do normy. Alicja o niczym innym nie marzy, tylko żeby zająć się dzieckiem i mężem.

Mieczysław przed sądem wyznał, że wybacza. I ciosy nożem, i zdradę rodziny.

...

Sąd Okręgowy w Koninie uznał, że Alicja C. zasługuje na pobyt w pudle, ale ze względu na postawę pokrzywdzonego przed zdarzeniem (znęcanie się nad żoną) i po (wybaczenie) karę nadzwyczajnie złagodził. Wyrok: 4 lata.

Z uzasadnienia: „Konflikt z mężem, jego lekceważenie rodziny, nadużywanie alkoholu, spędzanie czasu z kolegami przy wódce, a nie z dzieckiem i żoną, stosowanie przemocy czy grózb nie uzasadniają zamachu na życie. Pierwsza rana była zlokalizowana w bardzo niewielkiej odległości od serca i tylko takie detale, jak to, czy Mieczysław C. miał powietrze w płucach albo kąt, pod jakim ostrze było ustawione względem ciała, zadecydowały, że nie doszło do przebiccia mięśnia sercowego i zgonu pokrzywdzonego. Z drugiej strony takie zachowanie męża nie mogło pozostać bez wpływu na wymiar orzeczonej wobec oskarżonej kary. Musiało stanowić istotną okoliczność łagodzącą. Oskarżona działała pod wpływem złości, emocji i frustracji oraz w stanie nieznacznie ograniczonej zdolności kierowania swoim postępowaniem”.

Dzięki łagodnemu wyrokowi Alicja C. do roli oddanej rodzinie matki Polki wróci szybko, ale niekoniecznie będzie żyć długo i szczęśliwie.

...

Na koniec kawałek z Jarosława Kaczyńskiego: „Są tacy, którzy chcą się wedrzeć do naszych rodzin, musimy bronić polskiej rodziny, nie pozwolimy, by polska rodzina została rozbita”.

Problem: typowa polska rodzina częściej potrzebuje pomocy adwokata i psychiatry niż naczelnika państwa w starokawalerskim stanie.

Co nie zmienia faktu, że przed kłótnią z żoną warto nabrać powietrza.

MACIEJ MIKOŁAJCZYK

mikolajczyk@redakcja.nie.com.pl

Pani Katarzyna Balcerzak-Danilewicz jest sędzią. Pracuje w Sądzie Rejonowym dla Warszawy-Mokotowa. Zajmuje się sprawami karnymi, czyli takimi, które do sądu kierują prokuratorzy.

...

Na biurko pani sędzi trafiła sprawa skierowana do sądu przez inny sąd – okręgowy. Tamtejszy sędzia uznał bowiem, że inny sędzia uchybił wielu paragrafom, uznając oskarżonego winnym. Sędzia uchybiający normom prawnym też nie dostał sprawy wprost z prokuratury. Dotarła ona do niego wskutek odwołania oskarżonego, który w tzw. procesie blankietowym, czyli *de facto* zaocznym, został skazany na 1000 zł grzywny. To właśnie w tym momencie zarzewiem worstkiego była prokuratura. Prawda, że to proste?

...

O odczytanie zarzutu sprzed siedmiu lat sędzia Balcerzak-Danilewicz poprosiła spóźnioną na rozprawę panią prokurator. Ta zaś, nie mogąc znaleźć tego, z czym przyszła do sądu, zaczęła czytać sentencję oskarżenia z leżących na sędziowskim stole grzybach siedmiu tomów.

„Oskarżam Jerzego Urbana, że w dniach 17–23 sierpnia 2012 r., publicznie znieważając przedmiot czci religijnej, obraził uczucia religijne sześciu osób. W ten sposób, że jako redaktor naczelnny tygodnika »NIE« spowodował opublikowanie na pierwszej stronie numeru 34. tego tygodnika wpisanego w znak zakazu, karykaturalnego wizerunku

Pan Jezus dziwi się po raz drugi

Rozpoczął się siódmy rok udowadniania przez prokuraturę, że wizerunek Chrystusa obraża czyjeś uczucia religijne.

nawiązującego do wizerunku Jezusa Chrystusa i związanego z nim kultu Najświętszego Serca Jezusowego tj. o czyn z art. 196 kk” – mimo lekkiej zadyszki udało się przeczytać oskarżycielce.

W taki sposób postępowanie przeciwko bluźniercy Urbanowi rozpoczęło się od początku. Dlatego wszyscy, którzy śledzą sprawę od lat i jeszcze żyją, powinni zapomnieć o wspomnianej karze tysiąca złotych. O tym, że poprzednio prokurator żądał 40 tys. zł grzywny, a sędzia Stępek zasądził ją w kwocie 3 razy wyższej, też trzeba zapomnieć. Oraz o miądzdze, którą zrobił z tego wyroku sędzia Janicki z warszawskiego sądu okręgowego.

...

Dla sędzi Balcerzak-Danilewicz najistotniejsze zdało się to, aby proces nie trwał kolejne 5 lat. Zaczął się wyścig z czasem. Najpierw do połowy roku 2014. Z tamtego czasu pochodzą słowa wypowiedziane przez Jerzego Urbana, a teraz, pod jego nieobecność, cytowane z akt przez panią sędzię. „Treść aktu oskarżenia jest dla mnie zrozumiała, choć nie rozumiem jego sensu” – mówił wtedy Urban. „Przyznaję się do wydrukowania rysunku, lecz nie do obrażenia czyichkolwiek uczuć. Uczucia nie można obrazić.

Nie da się obrazić lęku, gniewu, strachu, miłości czy nienawiści. Można obrazić ludzi – pojedynczych lub w grupie – Romów, homoseksualistów czy kobiety. Nie rozumiem zamysłu ustawodawcy. Rysunek, który opublikowałem, przedstawia Chrystusa. Jest ilustracją do tekstu o światowej sytuacji Kościoła katolickiego – złej sytuacji. Znak postoju zawiera sugestie, iż bóstwo nie powinno przy tej instytucji obstać”.

Urban mówił dalej: „Religia w ogóle wydaje mi się rzeczą niepoważną. Jestem ateistą w trzecim pokoleniu. (...) Nie miałem tak szczegółowej świadomości, że to serce z ilustracji stanowi jakieś sacrum. Potraktowałem je jako znak firmowy Chrystusa, rodzaj logo. Gdyby nie stylizacja serca, nie byłoby wiadomo, że na rysunku jest Chrystus. Mógłby to być popularny piosenkarz Wurst lub redaktor Pochanke z TVN, ponieważ ten rysunek ją przypomina. (...) Gdyby przyjąć, że taka drobniagowa wiedza na temat kultu katolickiego jest wymagana od wydawców czasopism, znaczyłoby to, że ateista, przeciwnik Kościoła katolickiego, przeciwnik wierzeń religijnych nie może wydawać w Polsce czasopisma i wyrażać swoich poglądów. Ani konstytucja, ani prawo prasowe niczego takiego nie powiada. Uważam

więc, że pójście po myśli oskarżenia byłoby drastycznym ograniczeniem wolności słowa i potwierdzeniem, że Polska jest państwem wyznaniowym tak jak Arabia Saudyjska i Iran. (...) Nigdy nie chodziłem na religię. Jest to część kultury, w której żyjemy, lecz jest to kultura mi obca. Nie pojmuję zjawiska religijności, tak jak nie pojmuję zjawiska sportu”.

Wywód kończyło oświadczenie Urbana, iż do winy się nie przyznaje.

...

Prokuratorka nie miała pytań do nieobecnego Urbana, sędzia wzięła więc na tapetę oskarżyciela posiłkowego Macieja Dankę. Zamiast go przepytować z historii sprzed siedmiu lat, pozwoliła sobie na przeczytanie aktu.

Pan Maciej wysłuchał więc, jak kiedyś żona powiedziała mu, że w „NIE” jest obraźliwy dla Jezusa obrazek. I tego, że poszedł sprawdzić, czy ślubna aby nie kłamie, do kiosku. I – zdaniem pana Macieja – nie kłamała, bo na okładce „NIE” był kudłaty facet z wytrzeszczem i Najświętszym Sercem Jezusowym. Pan Maciej przypominał też sobie, że twierdził wówczas, iż publikacji obok obrazka nie czytał, bo tylko sam obrazek wzburzył jego uczucia religijne. A ponieważ małżon-



ka po powrocie zakomunikowała, że w internecie jest do podpisania zawiadomienie do prokuratury, to Danko wpisał tam swoje dane i złożył podpis.

Po sześciu latach od wypowiedzenia takich słów pan Maciej nie miał nic do dodania czy ujęcia. Tak pani sędzia Balcerzak-Danilewicz sprawę przesłuchania oskarżyciela posiłkowego załatwiła. Podobnie jak sprawę pozostałych skarżących pięciu kobiet i świadków w osobach redaktorów „NIE”. Żadna z tych osób nie będzie musiała kolejny raz opowiadać w sądzie tego, co już opowiedziała dawno temu.

Dzięki temu posunięciu pani sędzia zyskała kolejne 2 lata procesu. Na tym oszczędności czasowych koniec. Prokuratorka chciała przesłuchania przed sądem tylko dwóch biegłych, obrona uparła się przy całej piątce.

Ciąg dalszy procesu Urban *versus* Zdziwiony Jezus może być pod koniec października albo na początku grudnia. Lub w listopadzie.

TADEUSZ JASIŃSKI

Były wiceminister sprawiedliwości znów wyszedł na wała.

Jaki dzban



Eurodeputowany Patryk Jaki na Facebooku (pisownia oryginalna): „**Aż wierzyć, się nie chce że tak wygląda «nowoczesne dziennikarstwo».** A żeby tego było mało Panowie z Onetu – plagiatują tezy z... tygodnika »Nie« Urbana, który pomógł młodemu pracownikowi SW z tytułem dr. Pomówienia oparte są o tezy kilku osób, które z nim rywalizowały o stanowiska (...). Wszystkie oskarżenia się nie potwierdziły (są umorzenia). Swoją drogą to, że panowie Baczyński i Wyrwał autorytet znaleźli akurat w tezach »Nie« Urbana jest symptomatyczne”.

Jaki pije do publikacji Onetu o płk. Marcinie Strzelcu, byłym zastępcy dyrektora generalnego Służby Więziennej, który teraz zasiada na stołku rektora – komendanta Wyższej Szkoły Kryminologii i Penitencjarystyki w Warszawie. Jedyną prawdą w wywodzie byłego wiceministra jest to, że polskojęzyczny szwajcarsko-niemiecki portal powtórzył za „NIE” bez informacji, że to my pierwsi opisaliśmy sprawę.

Rzekomo pomówiony płk Strzelec nie przestał żądania sprostowania, nie wytoczył nam procesu. A zarzuciliśmy mu wielokrotne łamanie prawa: prywatę, tuszowanie nielegalnej działalności i mobbing

(„Od Opoli do doktora”, „NIE” nr 33/2018 i „Chłopak Ziobry i Jakiego”, „NIE” nr 45/2018).

Jaki kłamie, twierdząc, że „wszystkie oskarżenia się nie potwierdziły (umorzenia)”. Wręcz przeciwnie, wszystkie zarzuty miały solidne podstawy. Niedawno zapadł wyrok w jednej ze spraw.

Zanim Strzelec trafił (dzięki Jakiemu) na wyżyny hierarchii w Służbie Więziennej, był kapitanem i kierownikiem Zakładu Technologii Informatycznych i Edukacyjnych Centralnego Ośrodka Szkolenia Służby Więziennej (COSSW) w Kaliszu.

Strzelec traktował miejsce pracy jak prywatny folwark. Miał firmę informatyczną i w czasie służby na służbowych komputerach wykonywał usługi dla spółki transportowo-logistycznej, a do pomocy wykorzystywał podwładnych funkcjonariuszy.

Biurowe Spraw Wewnętrznych Centralnego Zarządu Służby Więziennej (wyspecjalizowanej komórki m.in. do zwalczania nadużyć wśród funkcjonariuszy służby więziennej) przeprowadziło kontrole, stwierdzając liczne nieprawidłowości. Strzelec i jego podwładni nie tylko odwalali lewiznę w pracy, ale też w trakcie zwolnień lekarskich i podczas podróży służbowych. Kontrolerzy ustalili, że Strzelec wyłudził delegację. Zamiast być na konferencji w Warszawie, zajmował się fuchą. Na służbowych komputerach zainstalowano pirackie oprogramowanie, znaleziono znaczne ilości materiałów o charakterze pornograficznym i stwierdzono brak oprogramowania antywirusowego. Najbardziej jednak oburzające jest to, że Strzelec zacierał ślady swojej nielegalnej działalności, czyszcząc dyski komputerów.

Sprawą zainteresowali się funkcjonariusze ze związków zawodowych działających w COSSW w Kaliszu. O nieprawidłowościach poinformowali przełożonych i prokuraturę. Gdy wydawało się, że Strzelec beknie, do władzy doszło PiS, a wiceminister sprawiedliwości Patryk Jaki roztoczył parasol ochronny nad podpadniętym oficerem. Umożliwił postępowanie dyscyplinarne, a prokuratura śledztwo, choć potwierdziła nieprawidłowości.

Strzelec, który złapał wiatr w żagle (został zastępcą komendanta COSSW i awansował do Centralnego Zarządu Służby Więziennej), wziął odwet na związkowcach. Zapowiedział im, że za kapowanie zostaną zesłani do odległych jednostek.



Tak też się stało. Decyzją dyrektora generalnego Służby Więziennej gen. Jacka Kitlińskiego czterech oficerów tego samego dnia zostało przeniesionych do Szczecina (384 km od Kalisza), Kuł (133 km), Suchej (235 km) i Olsztyna (339 km).

Funkcjonariusze wystąpili do sądu przeciwko Centralnemu Zarządowi Służby Więziennej (CZSW). Sąd Okręgowy w Kaliszu uznał, że delegowanie nie miało podstaw merytorycznych i było szykaną za ujawnienie nieprawidłowości: „W ocenie Sądu Okręgowego pozwany nie wykazał, że potrzeby służby były na tyle istotne, ważne, aby uzasadniały delegowanie powodów jako funkcjonariuszy o nakreślonych, a opisanych wyżej przymiotach. Wszak mowa o funkcjonariuszach w stopniach oficerskich, o wieloletnim doświadczeniu w roli wykładowców COSSW w Kaliszu, zamieszkujących przy tym w miejscu odległym o kilkaset kilometrów od miejsc ich planowanego – czasowego przeniesienia. Jedynym uzasadnieniem sięgnięcia po takie zasoby kadrowe Służby Więziennej jak powodowie, na maksymalny przy tym okres 6 m-cy, w tym samym dla wszystkich czasie i w trybie wręcz natychmiastowego wykonania rozkazu, byłaby sytuacja nadzwyczajna, alarmowa, rodząca konieczność pilnego, nagłego, przy tym długotrwałego uzupełnienia niedoborów kadrowych w jednostkach organizacyjnych Służby, do których powodów delegowano. Tymczasem, jak wynika z ujawnionych w sprawie dowodów, takie okoliczności nie miały miejsca. (...) Za uzasadnione [sąd] zaś uznał twierdzenie powodów, że u podstaw ich delegacji leżała retorsja za to, że sygnalizowali – również na zewnątrz, z pozycji członków związku zawodowego, nieprawidłowości w służbie, jakich dopuszczać się mieli inni funkcjonariusze, w szczególności zaś Marcin Strzelec. Takie zachowanie stanowi przejaw dyskryminacji bezpośredniej”.

Represjonowanym sąd przyznał odszkodowanie. Zapłaci skarb państwa, czyli podatnicy. Po „przygodzie” ze Strzelcem dwoje oficerów odeszło do cywila, choć mogło jeszcze przez wiele lat służyć swoją wiedzą i doświadczeniem.

Wyrok nie jest prawomocny. CZSW zapowiedział apelację.

ANDRZEJ SIKORSKI
nie@redakcja.nie.com.pl

Ministra gryzą psy

Czy w podlaskiej policji zawiązano specgrupę do inwigilacji internautów?

Po tym jak Onet.pl ujawnił smród w resorcie sprawiedliwości, wszystko wydaje się możliwe, a teza głoszona przez wielu komentatorów, iż władza spod znaku dobrej zmiany ma cienką skórę i próbuje zwalczać oponentów w każdym miejscu i czasie, znajduje potwierdzenie w pewnej historii.

W mediach społecznościowych aktywnie udzielają się tysiace funkcjonariuszy policji. Tysiące emerytów i pozostających w czynnej służbie. Konta służą im nie tylko do wrzucania fotek z wakacji, ale również do krytykowania przełożonych.

Jednym z najpopularniejszych na Twitterze jest „Stumbras”, prawdopodobnie emerytowany funkcjonariusz Centralnego Biura Śledczego Policji. „Trzyosobowe kolegium redakcyjne: ojciec i syn i... ambasador marki Stumbras Społeczny Samozwańczy Biograf Jednego Sekretarza – w skrócie SSBJS” – chwali się.

Jarosław Zieliński, sekretarz stanu w MSWiA, musi go nienawidzić.

„Z IPN przyszło zaproszenie na sobotnio-niedzielne obchody 100. rocznicy wybuchu powstania sejneńskiego” – pisze „Stumbras” w jednym z postów. „W Komitecie Honorowym wydarzenia udział weźmie między innymi sekretarz @ZielinskiJaro. Pewnie jak zwykle powita, przemówi, medale przypnie i do zdjęcia stanie”.

Gdy piorun strzelił w krzyż na Giewoncie, na miejsce tragedii razem z Morawieckim poleciał Paweł Szafernaker, drugi sekretarz stanu w MSWiA. Zieliński jednak dał wtedy głos o profesjonalizmie akcji ratowniczej, co wkurwiło „Stumbrasa”: „To też jest pewnego rodzaju



sztuka wypowiadać się o zdarzeniu, na którym powinno się być osobiście, a zna się je tylko ze słyszenia. To nie jest łatwe, docenie to proszę...”.

Gdy Zieliński na Twitterze jako pierwszy poinformował o odnalezieniu zwłok Piotra Woźniaka-Staraka, emerytowany policjant również nie wytrzymał: „Odnaleziono ciało zaginionego turysty. Chyba w zastępstwie rzecznika @PolskaPolicja poinformował o tym osobiście pierwszy sekretarz@ZielinskiJaro. Liczę na

to, że o innych zaginionych od teraz też będzie informował z taką samą szybkością i gorliwością”.

I tak jest od początku bizantyńskiej w formie i treści ministerialnej kariery pisowskiego barona z Suwałk. Jarosław Zieliński przemierza wzdłuż i wszerz województwo podlaskie, gdzie przecina wstęgi, kładzie kamienie węgielne pod nowe posterunki policji, przemawia i przypina medale, a „Stumbras” to wszystko dokumentuje i ośmiesza.

12 sierpnia nie było mu jednak do śmiechu, bo publicznie podzielił się cynkiem, który dostał od kolegów z podlaskiego garnizonu: „@podlaskaPolicja, przekażcie art. 231 kk temu, któremu tak szybko na pagonach przybywa. Mam uzasadnione podejrzenie, że może niedługo się na to załapać, a i podwładnych funkcjonariuszy na zarzuty naraża. Zlecenie nielegalnej inwigilacji to przestępstwo. Tak tego nie zostawię...”.

Na zdjęciu obok postu „Stumbras” umieścił fotkę jednego z zastępców szefa Komendy Wojewódzkiej Policji w Białymstoku gen. Daniela Kołnierowicza, najbardziej zaufanego mundurowego Zielińskiego. To młodszy inspektor Jacek Tarnowski, który Kołnierowiczowi, jak mówią na Podlasiu, nie ustępuje w karesach wobec sekretarza stanu. Jemu też chyba zawdzięcza spektakularny awans na kierownicze stanowisko w podlaskim garnizonie, choć przecież do niedawna był tylko prostym nadkomisarzem, a wcześniej pełnił funkcję m.in. naczelnika wydziału do walki z przestępczością przeciwko mieniu.

Według nieoficjalnych informacji czynności operacyjne wobec „Stumbrasa” oraz jego korespondentów zlecono wydziałom, które bezpośrednio podlegają Tarnowskiemu. On sam oraz podlaska komenda milczą ostentacyjnie w tej sprawie do dziś, chociaż poproszono ich publicznie na Twitterze o komentarz.

Nasz rozmówca nie ma złudzeń: – Raczej nie odpowiedzą, bo sprawa robiona na gębę. „Czynności” zlecono dwóm wydziałom, kryminalnemu i cyberprzestępczości. Z jednej strony w jego wpisach szukają czegoś, co można pod cokolwiek podciągnąć, a z drugiej szukają osób, które mu informacje przekazują. Policjanci są wkurzeni, bo nie bardzo widzą tu podejrzenie przestępstwa, a jak mówią, siły i środki zaangażowane takie, jakby terroryści szukali.

WJK

Dzieci z pasożytami

Dla zakonnic gówniarz bywa tylko dostarczycielem pieniędzy.

W kwietniu 2014 r. „Gazeta Wyborcza” opisała praktyki wychowawcze stosowane przez siostrę Bernadettę w prowadzonym przez boromeuski dom dziecka w Zabrzu. Wydawało się wtedy, że wszystkie tego typu ośrodki albo znikną, albo będą wreszcie kontrolowane przez służby państwowe. Bo przecież wszystkim powinno zależeć, żeby dzieci za karę nie były bite i gwałcone.

Grzech coś powiedzieć

Jednak zanim pół Polski dowiedziało się, że zakonnicom nie wolno było powierzyć nawet chomika, o sadystkach w habitach dawno wiedziała władza. Od 2007 r. śledczy mieli zeznania dorosłego faceta, który zakochał się w 8-latku z Rybnika, po czym go zgwałcił i zabił. Wcześniej wychowywał się u boromeuszek. Opisał, że tam nabrał takich nawyków seksualnych oraz podejścia do innych ludzi.

Opowieści pedofila-mordercy zaowocowały sprawą sądową dla siostry Bernadetty i wizytacją z kuratorium. Nie wykazała uchybień i zakonnice mogły prowadzić dom dziecka przez kolejne 8 lat, gdy dostały polecenie zamknięcia go. Nie od jakiejś instytucji państwowej, ale ze swojej kościelnej centrali. Siostra Bernadetta dostała 2 lata więzienia.

Nie tylko władza przymykała oczy na to, co się działo w Zabrzu. Świecka wychowawczyni zatrudniona przez boromeuski opowiadała, że słyszała o karach cielesnych, klęczeniu na grochu, przywiązaniu i upokorzeniach. Przez 5 lat nie zgłosiła tego nikomu, bo to „**grzech śmiertelny donosić na osoby duchowne**”.

W lipcu 2009 r. wybuchła afera w domu dziecka „Jutrzenka” prowadzonym przez Zgromadzenie Sióstr Maryi Niepokalanej w Bardzie na Dolnym Śląsku. Mieszkało tam czterdzieścioro dzieci.

Władza długo nie mogła skojarzyć, że skazanie kilka lat wcześniej jednego z pracowników domu dziecka za seks z wychowankami to był ułamek tego, co tam się działo.

Zmieniło się dopiero, gdy doszło do kilku prób samobójczych. Dlaczego? Bo dzieci były za karę zamykane w pokoju na klucz. 12-letniej dziewczynce, której przyszło zostać na noc z kilkoma starszymi kolegami, robili oni rzeczy, których nie chciała. Próbowwała potem wyskoczyć przez okno. Prokuraturze nie pozostało nic innego jak wszcząć postępowanie w sprawie psychicznego znęcania się nad wychowankami.

Do akcji wkroczyło Powiatowe Centrum Pomocy Rodzinie. I było bardzo zdziwione, gdy okazało się, że na łóżkach w pokojach nie było materaców, dzieci spały więc na samych sprężynach. Łazienki były w fatalnym stanie, a kible nie miały drzwi.

Nikt za to nie beknął, choć brak materaców i otwarte toalety były tam od zawsze. Jednak udowodnione braki w wyposażeniu wystarczyły, aby zakonny dom dziecka zamknąć.

Jak w zegarku

W 2009 r. wyszła też sprawa Studziennej spod Augustowa. Tam Zgromadzenie Sióstr Franciszkanek Rodziny Maryi nie prowadziło domu dziecka, ale Dom Pomocy Społecznej dla dzieci ze schorzeniami psychicznymi.

Zaczął się, gdy wypoczywający w pobliżu turysta zauważył, że jedna z dziewcząt z przemieszczającej się wraz z zakonnicą grupy zdjęła buty. Siostrze się to nie spodobało, zatem zaczęła zdjętym obuwiem okładać dziewczę po głowie i szarpać za włosy. Turysta to nagrał i wysłał do telewizji. Zrobiła się afera. I pojawiły się dzieci, które opowiadały o tym, że jedyną terapią w ośrodku jest bicie.

Dla władzy DPS był wzorowy. Pewnie dlatego że nikt go nigdy dokładnie nie kontrolował, a tym bardziej nie rozmawiał z podopiecznymi. To dlatego siostry franciszkanki rok wcześniej dostały od Rzecznika Praw Dziecka dyplom za wzorowe sprawowanie opieki nad upośledzonymi dziećmi. Podziękowania i gratulacje. Kilka miesięcy wcześniej DPS przeszedł kontrolę Urzędu Wojewódzkiego w Białymstoku – w protokole widać tylko pochwały.

Powiatowy Ośrodek Pomocy Rodzinie uznał, że sprawa jest przesadzona, a zdjęcia nieczytelne. W zakonie zapewniono, że siostra broniła się przez agresją dziecka, które jej dokuczało. Sprawę ostatecznie sąd umorzył.

Okazało się przy okazji, że franciszkanki prowadzą również domy dziecka. Np. w Warszawie, który jedna z wychowanek wspominała w mediach tak: „**Chodziłyśmy jak w zegarku, jak w wojsku. Wstawaliśmy rano i klęczyliśmy przed swoim łóżkiem. Nieważne ile.**

Chodziło o to, żeby widziały, że klęczysz i mówisz pacierz. Za niemówienie pacierza też można było oberwać”.

Seksualizacja pod okiem

Sprawą zainteresowało się kilku posłów. W 2011 r. zdawało się, że zakonnice przestaną się opiekować dziećmi. Uchwalono ustawę o wspieraniu rodziny i systemie pieczy zastępczej. Duże domy dziecka miały trafić szlag. Siostry miały trafiać do placówek rodzinnych, zaś nad całością miały zapanować nie starostwa, ale marszałkowie województw.

Na zakonne placówki padł strach. Kilka z nich, np. Dom Małego Dziecka w Kłodzku, prowadzony przez Zgromadzenie Sióstr Służebniczek NMP, zlikwidowano. Okazało się jednak, że ustawa ma tyle furtek, że jeśli któryś zakon chciał zarabiać na dzieciach, to zarabiał.

Dziś domów dziecka prowadzonych przez zakonnice jest prawie 50. Przebywa w nich kilka tysięcy wychowanków.

Efekty widać. W prowadzonym przez Zgromadzenie Sióstr Służebniczek Domu Dziecka im. św. Jana Pawła II w Chrzanowie przez wiele miesięcy 17-latek podduszał 6-latkę i gwałcił analnie 11-latkę. Gdy miał lepszy humor, kazał 9-letniej dziewczynce temuż 11-latkowi robić łoda. Innym razem namawiał ją, aby wyskoczyła przez okno, a jeszcze kiedyś indziej zmusił, żeby nago biegła po ośrodku. Innym ulubionym zajęciem 17-latka było wchodzenie do łazienki, gdy inne dzieci załatwiały potrzeby fizjologiczne. I gapienie się na nie.

Dzieci skarżyły się zakonnicom – i nic. Skarżyły się też rodzicom. Matka wykorzystywanej dziewczynki poszła do siostry dyrektorki i stwierdziła, że idzie z tym na policję.



RYN. TOMASZ WINTER

„**Proszę tego nie robić**” – usłyszała. „**Dzieci często przesadzają i koloryzują**”.

Matka na policję jednak poszła. Zakonnica w śledztwie potwierdziła, że dzieci mówiły jej o zachowaniu chłopaka, biciu i zmuszaniu do chodzenia nago. Przed krakowskim sądem wycofała się jednak z tego i bagatelizowała brutalne zachowania wychowanka. Sąd jej nie uwierzył. Ale ponieważ oskarżonym był chłopak – a nie ona – to on poszedł siedzieć.

Okno życia

15-letni chłopiec został pobity ładowarką przez pracownicę DPS. „**Pręgi na jego ciele powstały na skutek uderzeń kablem, różgą lub cienkim paskiem**” – napisano w orzeczeniu lekarskim z obdukcji.

DPS prowadzi Zgromadzenie Sióstr Miłosierdzia św. Wincentego a Paulo. Chłopiec był w nim od trzech lat. A ponieważ jest upośledzony w stopniu lekkim, to dopiero po wyniku obdukcji spotkał się z prokuratorem. Wcześniej, gdy próbował mówić, że w ośrodku dochodzi do upokarzania przez obnażanie czy podduszanie, nikt na to nie zwracał uwagi.

„**Dla mnie to było zadrapanie, nie było to takie pobicie, jak to opisano**” – oceniła opinię lekarza siostra dyrektorka DPS. I tej wersji trzymała się w postępowaniu.

Dom Pomocy Społecznej w Białce Tatrzańskiej prowadzi Zgromadzenie Córek Matki Bożej Bolesnej – siostry serafiki. To ośrodek dla chłopców z problemami psychicznymi.

Teraz problemy mają zakonnice. Jeśli prokuratura pisze o kilkuletnim fizycznym i psychicznym znęcaniu się nad pacjentami przez

siostry, to swoją moc to ma. Doniósł świecki pracownik, który po tym, co zobaczył, natychmiast się zwolnił. „**Misją domu jest pomoc dzieciom, które nie są w stanie samodzielnie zaradzić swoim potrzebom życiowym**” – piszą serafiki. Rodzice kolejnych chłopców po głębokim namyśle zaczęły wierzyć zakonnicom, że nic się nie działo. Zakonnice, które znalazły się w kręgu podejrzeń, opuściły ośrodek. Zmianiono dyrektorkę. Dla urzędników nadzorujących placówkę wszystko było cacy. I jest cacy.

Z okna Młodzieżowego Ośrodka Wychowawczego prowadzonego przez zakonnice ze Zgromadzenia Sióstr Matki Bożej Miłosierdzia przy pl. Grunwaldzkim we Wrocławiu wyskoczyły kilka miesięcy temu dwie dziewczyny. 18-letnia złamała lewą nogę i miednicę. O rok młodsza – obie nogi i kręgosłup.

„**Miałam dość tego, że dziewczyny się nade mną znęcają. Wolę leżeć połamana niż być w tym ośrodku**” – mówiła starsza dziennikarzem.

W 2016 r. dziewczyna trafia do legnickiego domu dziecka prowadzonego przez zakonnice. W dniu osiągnięcia pełnoletności miała opuścić ośrodek i zacząć życie na własny rachunek. Miała też dostać od miasta mieszkanie komunalne. Zamiast tego odesłano ją do noclegowni dla bezdomnych. Zakonnice, czyli prawne opiekunki nie złożyły urzędowi odpowiednich wniosków.

I przypadek sprzed kilku dni. Miesięczna dziewczynka w pełni zdrowia trafiła do domu dziecka prowadzonego przez zakonnice ze Zgromadzenia Sióstr Szkolnych de Notre Dame. Po trzech tygodniach pobytu w ośrodku dziecko umarło. Pierwszym pytaniem, które siostrą po obejrzeniu dziecka zadali lekarze, brzmiało: „**Czy ktoś potrząsał dzieckiem?**”.

Dzieciom już dziękujemy

Żeby prowadzić rodzinny dom dziecka w Polsce – a taki status ma większość zakonnych placówek – wystarczy być niekaranym. I mieć świadectwo ukończenia szkolenia organizowanego przez organizatora rodzinnej pieczy zastępczej, czyli urzędnika. Urzędnik ma przekazać kursantom program napisany przez Ministerstwo Pracy i Polityki Społecznej.

Kurs dla kandydatów do prowadzenia domu dziecka jest bardzo ważny. Zapoznaje kandydatów z zasadami funkcjonowania rodzin zastępczych, typowymi problemami związanymi z pieczą zastępczą czy sposobami radzenia sobie z dziećmi. Uczy budowania bezpiecznych, pozytywnych i trwałych więzi. Obejmuje elementy prawa rodzinnego w zakresie praw dziecka, wybrane elementy pedagogiki, psychologii rozwojowej i wychowawczej. Ma zatem ręce i nogi.

Pod warunkiem, że na kurs się chodzi. Regułą jednak w przypadku domów dziecka prowadzonych przez zakonnice jest przysyłanie danych nowej pracownicy w habicie i odbieranie podpisanego i opieczętowanego świadectwa. Urzędnik nie odmówi. Nie będzie się z zakonnicami i przełożonymi kopał ani ryzykował posady.

Oczywiście kwit nie zastąpi ani kwalifikacji, ani predyspozycji i chęci. Ale przecież powierzenie przez sądy zakonnicom wychowywania dzieci w państwie mieniącym się świeckim samo w sobie stanowi kuriozum.

Nietykalność zakonnic, niechęć instytucji państwowych i samorządowych do ich kontrolowania – to tylko element układanki.

Takiej, której rezultatem jest wynik finansowy. Bo o to chodzi przecież kobietom, które nie chcą mieć dzieci, wybrały zakonny rodzaj kariery.

Państwo i samorządy na każde dziecko dają nawet 3 tys. zł miesięcznie. Jedzenie i większość ubrań zakonnice dostają z Caritas i prywatnych darczyńców. Mydło, pastę, szczoteczki, zabawki i całą resztę też dostają. Oprócz tego mają zakonnice płacone z kasy publicznej wynagrodzenie za zawodowe sprawowanie opieki.

Dlatego prowadzenie placówek dla dzieci to dla zgromadzeń zakonnych świetny biznes. Szczególnie gdy dostają jeszcze po „500 plus” na każde dziecko. Okazuje się jednak, że to może być za mało. W Dobieszczyźnie po dziesięciu latach prowadzenia domu dziecka Zgromadzenie Córek Maryi Wspomożycielki zamknęło kramik. Sądy podsyłały im coraz mniej dzieci, w związku z czym – jak twierdzą – nie są w stanie udźwignąć kosztów utrzymania tej instytucji przy coraz mniejszej liczbie podopiecznych.

Gdy zgłaszały wygaszenie działalności, w placówce było dwanaścioro dzieci. Zupełnie dla zakonnic nieopłacalnych.

TADEUSZ JASIŃSKI

Do niedawna o Renee Bach mówiło się tylko dobrze. Wyjechała do Ugandy, gdy miała 18 lat. Zakochała się w Afryce. Założyła *Serving His Children* – organizację *non profit*. Karmała głodne dzieci.

Okazało się, że maluchom brakuje nie tylko mleka, ale też pomocy medycznej. Misjonarka kupiła białe fartuchy i stetoskop. Do białej doktorki z Ameryki ludzie lgnęli jak do miodu. Miała w nosie przepisy sanitarne. Dzieci umierały, ale przecież chore dzieci umierają w każdym zakątku świata, czyż nie?

Milczenie przerwała mama Elijaha Benjamina.

„**Urodziłam go 21 stycznia 2017 r. Jego życie zostało mi odebrane przez Renee Bach**” – oskarża kobieta. Dołączyły inne matki. Policzono, że misjonarka mogła odesłać do Pana aż 105 dzieci.

„**Wyobraźcie sobie, że 20-letnia Ugandyjka bez medycznego wykształcenia wyjechała do USA i w taki sam sposób leczyła tam biedne amerykańskie dzieci**” – komentuje prawniczka matek Primah Kwagela.

Nocna zmiana

W styczniu 2014 r. Nouhad Al-Chami, Libanek, matka dwanaściora dzieci, została sparaliżowana.

Do piachu – uznali lekarze, bo wprawdzie można próbować operować tętnicę szyjną, która została zaczopowana, ale szanse na powrocie nie są bliskie zera. Syn powierzył matkę Bogu, a konkretnie św. Charbelowi, pustelnikowi, który odszedł do domu Pana 100 lat temu z okładem. Ten pojawił się w nocy przy łóżku kobiety. Zoperował ją gołymi rękami i podał szklanke wody.

„**Nie mogę pić**” – powiedziała. „**Mam sparaliżowany język**”.

„**Już zmożesz. Wszystko możesz**” – wyjaśnił.

Lekarze z Bejrutu stwierdzili, że wyzdrowienie było niemożliwe z medycznego punktu widzenia, zaś tak perfekcyjnie założonych szwów nigdy nie widzieli.

To bardzo pomocna historia serwowana pacjentom przez duchowych przyjaciół Renee Bach.

I na całym świecie skuteczna. Wystarczy zaufać Bogu. Dowód? Ojciec Stanisław wie to po sobie. Nadzoruje 150 kaplic w Hondurasie. Ledwo zdąża, choć kupił sobie motocykl. Góry, nieoświetlone serpentyny pełne kamieni – niebezpiecznie. Tego wieczoru tatko grzał dziewczędziesiątką, nie miał więc szansy na reakcję, gdy za zakrętem zobaczył stojącą w poprzek drogi ciężarówkę.

Zderzenie. Kompletnie strzaskana ręka. „**Lekarze nie dawali żadnych szans**”.

„**Pomyślałem wtedy, że mogę cierpieć, tylko niech Bóg pozwoli mi nadal być kapłanem i służyć ludziom**”. – Zakonnik podkreśla na spotkaniach, że wcale nie chodziło mu o siebie. I proszę... „**Ręka się zrosła, ksiądz odzyskał pełną sprawność, to prawdziwy cud**” (za Deon.pl).

Mama Teodora

W Kamerunie ewangelizują siostry pasjonistki. Prowadzą wśród obywateli plemienia Baka nauczanie przygotowujące do nauki w szkole

Właśnie skazano pierwszego klechę za zaniedbania skutkujące pożarem kościoła.

To Zbigniew S., były proboszcz kościoła pw. Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny w Gorzowie Wielkopolskim. Komentatorzy uważają, że „**wyrok jest rozsądny**”.

Z punktu widzenia Kościoła z pewnością. Ksiądz dobrowolnie poddał się karze roku więzienia w zawieszeniu. Ma też zapłacić 7 tys. zł grzywny.

1.

Płonący kościół to średniowieczna katedra, najcenniejszy zabytek miasta. Budowla bezcenna. Symbol Gorzowa. Ikona lubuskiego katolicyzmu.

Ogień zauważono podczas wieczornej mszy w lipcu 2017 r. Udało się wyprowadzić wiernych. W kilkunastogodzinnej akcji brało udział 30 zastępów straży pożarnej. Ściągnięto sprzęt od Szczecina po Poznań. I ponad stu ludzi.

Strażacy, narażając życie, wynieśli z wieży większość cennych przedmiotów, np. ornaty beatyfikowanego ks. biskupa Wilhelma Pluty. Szlag trafił zabytkowe organy Sauera, niedawno odrestaurowane. Czego nie zniszczył ogień, zrujnowała tłoczona do środka świątyni woda. Materialne straty wyceniono na 20 mln zł.

Misjonarze i grabarze

Białe zakonnice gorsze od czarnej ospy.

podstawowej. Uczniowie mają od 2 do 16 lat. Oprócz liter poznają też religię, higienę, podstawy stolarki, rolnictwa i budowania domów.

Siostra Teodora jest z zawodu pielęgniarką. „W ciągu ostatnich dwóch lat wyleczyłam z gruźlicy 75 osób” – chwali w się w tygodniku „Niedziela”. Przyznaje, że 2 razy więcej zmarło. Pomaga też chorym z ranami i trądem.

Nie widzi nic niebezpiecznego w tym, że zamiast do szpitala ludzie przychodzą do niej.

„Przyszeli z czwórką dzieci. Byli bardzo wycieńczeni długą drogą. Zapytałam, dlaczego nie poszedł w przeciwnym kierunku, do szpitala, który był bliżej. Odpowiedział: »Mama, ty jesteś przysłana przez Boga i dlatego się do ciebie garniemy«. Okazało się, że cała piątka ma zaawansowaną gruźlicę”.

Verios i inni

Madagaskar, rok 2019. Femina przeżył. Matka nie przetrwała trudów rodzenia, tato poszedł w długą, babci brakowało chleba. Chłopczyk trafił do polskich zakonników w odpowiednim momencie, w 3. miesiącu życia. Ważył 2,5 kg.

Matka Veriosa też zmarła przy porodzie. Dziecko cierpiało na ciężkie niedożywienie i choroby współistniejące. Trafiło do polskiej misji. Miało około roku, ważyło poniżej 5 kg. Dano mu jeść i pić. Zmarło po kilku dniach (za Gosc.pl).

Chciałoby się powiedzieć: dość podobnie jak ledwo trzymający się na nogach 3-latek, którego przywieziono do Renee Bach. Myślała, że przypomina szkielet, bo rodziny nie stać na papu. Nie próbowała ustalić faktycznych przyczyn zagłodzenia. Nakarmiła i odesłała do domu. Wkrótce chłopczyk zmarł z powodu niewydolności serca. To jedno ze 105 dzieci, którym misjonarka pomogła umrzeć.

Maciej, cud boży

Bangi, Republika Środkowoafrykańska. Maciej Jabłoński należy do zakonu kapucynów, w Afryce przebywa od 2018 r. Jak podała TVN, wcześniej pracował jako fizjoterapeuta drużyny juniorów WKS Śląsk Wrocław. Jeśli wierzyć mówiącym o najnowszym cudzie, w Ngaoundaye prowadzi ostry dyżur pediatryczny.

Około siódmej wezwano go do szpitala. Poród. Trudny, cesarka. O dziewiętej urodził się chłopczyk. Owinięty pępowiną wokół szyi, bez oznak życia.

Dopiero gdy skończyli z mamą, Maciej wrócił do dziecka. Reanimacja. „Dostał potrzebne leki, ale nadal był kiepski”.

O drugiej szpital znów wezwał misjonarza. Hipotermia.

Zakonnik ochrzcił noworodka. Imię oczywiście. Merveille de Dieu Mathias. Czyli Cud Boży Maciej. Cud Boży – że jeszcze żyje. Maciej – po zakonniku. Ojciec obłożył ciało butelkami z gorącą wodą, dał dodatkowy koc i folię.



ILUSTRACJA: KRZYSZTOF OLEJNIK

Dzieciak nadal chłódł, duży Maciej położył więc imiennika na swoim brzuchu. Cafaść opakowano w koce i w folię. Taki prowizoryczny inkubator. Rokowania: „Powinno być dobrze”.

Historię z zachwytem opowiadały wszystkie polskie media. Przecież „polski misjonarz uratował noworodka bez oznak życia”. Czy dzieciak jeszcze żyje? Nie wiadomo.

Statystyka nie nadąza

O dusze tubylców walczą przedstawiciele różnych religii. Konkurencja jest taka, że samo słowo boże nie wystarczy, żeby zdobyć wiernych. Bez szkoły i doktora ani rusz. Koloratkowi po-

liczyli, że w placówkach prowadzonych przez polskich misjonarzy w Afryce istnieje ponad 20 większych szpitali, 30 mniejszych i 100 przychodni lekarskich.

Jak wyposażonych? Kto leczy? Czy osoby z uprawnieniami? Z raportów nie poznasz takich szczegółów. Episkopat przyznaje, że brakuje zaplecza personalnego i finansowego. Tego, jak bardzo brakuje, nie wiadomo. Bo „akcje wymykają się statystyce”.

Są lekarze entuzjaści, którzy poświęcili Afryce życie. Choćby siostra Mirosława Góra w prowadzonym przez polskie misjonarki szpitalu w Katondwe. Jest dyrektorką, chirurgiem i multispecjalistką. „To jedyny lekarz, który jest tam na stałe 24 godziny, 7 dni w tygodniu, cały mie-

siąc” – opowiadał dr Filip Stróżyński, który był w Zambii dwukrotnie.

Młodzi lekarze i studenci medycyny zwykle wyjeżdżają na krótko. „Pomóż & przeżyj przygodę” – takim hasłem się ich wabi.

Wkrótce polecą do Wenezueli dwie trójmiejskie dentystki.

„Zaprosił mnie biskup Carlos Alfredo Cabezas Mendoza” – opowiada na portalu Misyjne.pl jedna z nich. „Towarzyszyć mi będzie młoda dentystka, która lubi usuwać zęby”.

Panie zamierzają pomagać w Punto Fijo przez 6 tygodni.

Polski misjonarz potrafi

„Jesteśmy tarnowskimi misjonarzami posługującymi w Republice Konga. Niespełna rok temu powierzona nam została misja tworzenia parafii pw. Jana Pawła II w jednej z ubogich dzielnic stolicy kraju, Brazaville” – piszą na blogu ks.ks. Maciej Fleszar i Karol Kuźma.

Funkcję kościoła spełnia prowizoryczna wiata. Jej miejsce ma zająć Sanktuarium im. św. Jana Pawła II. Oprócz kościoła parafialnego powstanie szkoła podstawowa i przychodnia lekarska.

Młodzi księża proszą o szmal. Można zasilać konto w złotówkach, euro, dolarach – do wyboru. Bo nie jest tak, że budowę Centrum J.P.2 w Brazaville sfinansuje Kuria Diecezjalna w Tarnowie. Bepe Andrzej Jeź miał jedynie pomysł.

Misjonarze publikują zdjęcia dokumentujące postępy robót, np. dziurę w ziemi, a w niej 14 miejscowych. W podpisie: „Budowa w rytmie modlitwy różańcowej”. Na przychodnię trzeba poczekać, na razie trwają prace nad szalunkami pod prezbiterium przyszłego kościoła.

Mnisia choroba

Zbierając rzecz do kupy: Lepiej, jeśli jest jeden lekarz, niż żadnego. Lepiej, gdy pomocy udziela pielęgniarka, niż sprzątaczką. Bywa, że uratuje czyjeś życie ktoś niemający związku z medycyną. To wszystko prawda, ale nie wolno robić ludziom wody z mózgu, nawet jeśli mieszkają w Gwatemali.

Kościół jest w tym perfekcyjny.

Chrzest działa cuda. Jeśli ochrzci się noworodka, który jest jedną nóżką w niebie, wolny od chorób wraca na ziemski padół.

Modlitwa góry przenosi. I wiara. Po co doktor, wystarczy relikwia.

Płatek nasączony olejem św. Chabreła. Ampułka z krwią J.P.2. I jak najprostsze metody. Kangurowanie bywa lepsze niż inkubator! Pomaga nie tylko w hipotermii, ale też przy bezdechu. Dodatkowo powoduje szybki przyrost masy.

Aż dziw, że zakonnicy mający bezpośredni dostęp do relikwii zorganizowali publiczną zbiórkę na „leczenie misjonarzy”. Jeden z zakonów zebrał dla swoich 73 746 zł. W tym miesiącu potrzebuje 630 zł. Ludzie wolą wspierać głodujące koty; na konto trafiło tylko 330 zł.

BOŻENA DUNAT

bdunat@redakcja.nie.com.pl

Łatwopalność wiary

Z kasy natychmiast wyskoczył wojewoda, żeby zabezpieczyć ruinę. Potem sejmik lubuski (300 tys. zł), a także Ministerstwo Kultury (najpierw 5,5 mln, potem 10 mln zł). Prace remontowe wciąż trwają.

2.

Tuż po zdarzeniu proboszcz opowiadał dziennikarzom, że nie wie, dlaczego zaczęło się fajczyć. Wcześniej w kościele był elektryk. Coś naprawiał...

Zrzucenie odpowiedzialności na majstra to wygodne wyjaśnienie, doprowadzone do perfekcji po pożarze średniowiecznego kościoła św. Katarzyny w Gdańsku. Skazano dekarza, który reperował dach, ponieważ posłużył się chałupniczo naprawionym kablem. Nie szkodzi, że kabel należał do karmelitów. Nieważne, że świątynia nie miała wymaganych zabezpieczeń przeciwpożarowych.

W Gorzowie opinia biegłych nie dawała podstaw do ścigania osób trzecich. Fachowcy obarczyli winą administratorów. Od lat nie zaprzętały sobie głowy badaniem stanu instalacji elektrycznej, system sygnalizacji pożarowej był niesprawny, wieża nie była oddzielona od pozostałej części kościoła przez odgrodzenie drzwiami o określonej odporności ogniowej. Nie było instrukcji przeprowadzenia ewakuacji, oddymiania, prowadzenia

działań gaśniczych w przypadku zagrożenia, nie przeszkolono przewodników, jak wyprowadzać zwiędających i wiernych, gdyby wybuchł ogień.

Sprawa jednoznaczna i banalna. Powinna być osądzona w kilka miesięcy.

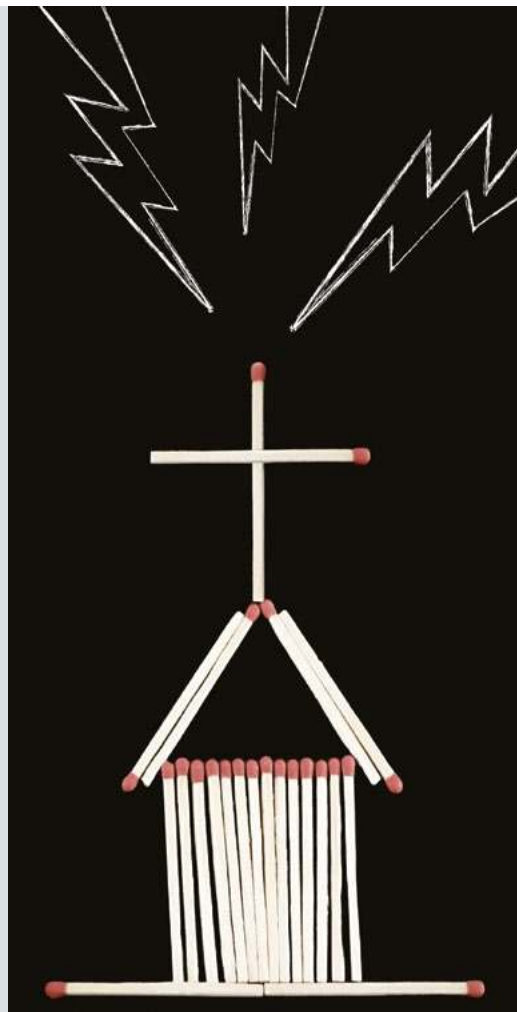
Ale kościółkowi zdziwili się, że w ogóle jest jakieś śledztwo. Naciski Kurii Diecezjalnej w Zielonej Górze spowodowały, że zarządcy kościoła usłyszeli zarzuty wiosną 2019 r. Blisko 2 lata po pożarze („Nie” nr 17–18/2019).

3.

Prokuratura oskarżyła byłego i urzędującego proboszcza o „sprowadzenie bezpośredniego niebezpieczeństwa pożaru zagrażającego życiu i zdrowiu wielu osób i mieniu w wielkich rozmiarach, poprzez niewykonanie – jako zarządca obiektu budowlanego – obowiązków związanych z zapewnieniem bezpieczeństwa pożarowego kościelnej wieży”.

Zagrożenie karą z art. 163 kk wynosi od 3 miesięcy do 5 lat, jeśli sprawca działań nieumyślnie (§ 2). W przeciwnym, nawet jeśli nikt nie ucierpiał, musi odsiedzieć od roku do 10 lat.

Trudno sobie wyobrazić, że zarządca obiektu nie ma podstawowej wiedzy o pożarach (że czasem wybuchają) oraz o ich przyczynach, nie powinien więc mieć tu zastosowania § 2.



ILUSTRACJA: KRZYSZTOF OLEJNIK

4.

Zniesmaczona kuria wydała oświadczenie. Skracając: czyny zarzucane proboszczom są przestępstwami umyślnymi, a przecież „nie można zarzucać tak byłemu, jak i obecnemu proboszczowi umyślnego działania na szkodę powierzonej parafii”.

Kuria zadeklarowała współpracę z prokuraturą w celu wyjaśnienia nieporozumienia. Szczegóły współpracy nie ujrzały światła dziennego.

Tylko owoce w postaci dobrowolnego podania się karze przez starego proboszcza, który skończył urzędowanie 8 lat temu. Przypomnijmy: symbolicznej karze. Surowe wymierza się w Polsce złodziejom batoników i rowerów.

Nowy proboszcz nie przyznaje się do winy, stanie więc przed sądem. Przełożeni nie stracili do niego zaufania, więc pozostał na tym stanowisku. To doktor nauk teologicznych Zbigniew K. Kanonik Honorowy Kapituły Katedralnej. Od 2012 r. kapelan Jego Świątobliwości Ojca Świętego. Notariusz aktuariusz w procesie beatyfikacyjnym biskupa Wilhelma Pluty. Diecezjalny Opiekun Nadzwyczajny Kapituły Katedralnej. Członek Kolegium Konsultorów Diecezji Zielonogórsko-Gorzowskiej.

Należy przypuszczać, że proces będzie się ślimaczył w nieskończoność.

B.D.

Coś drgnęło pod sutanną

Bywają przejawy hipokryzji tak bezczelne, że aż podniecające.

Bepe Grzegorz Kaszak jest ordynariuszem diecezji sosnowieckiej od 2009 r. Jego nazwisko nieczęsto gości na łamach mediów dalejszych niż lokalne i normalniejszych niż katolickie. Niedawno postanowił przerwać trwającą od 2013 r. wokół diecezji i niego samego ciszę.

Jako że każdy szanujący się biskup musi się wypowiedzieć o LGBT, żeby nie być gorszym od Jędraszewskiego, wypowiedział się również Kaszak.

Nie byle gdzie,

bo na Jasnej Górze. „W aureolę Maryi i Dzieciątka wpisuje się barwy tęczy, która jest symbolem społeczności LGBT – czyli lesbijek, gejów, biseksualistów i osób transgenderycznych i która jest powszechnie utożsamiana z tym środowiskiem. Ich tęczęwą flagę możemy zobaczyć na paradach i tzw. marszach równości, podczas których dochodzi do obrażania Boga, a propagowane przez środowiska LGBT zachowania, np. obcowanie płciowe osób tej samej płci, związki osób tej samej płci, które chcą żyć na wzór małżeństwa, jakie ustanowił Stwórca między jednym mężczyzną i jedną kobietą, są w sprzeczności z wolą Boga Wszechmogącego, a więc są złem moralnym” – trwożył się hierarcha. „Pismo Święte już od pierwszych kart jasno poucza, że Bóg chce, by ustanowione przez niego małżeństwo służyło przekazywaniu życia ludzkiego i było naturalnym miejscem wzrostu i rozwoju człowieka. Dlatego nie do przyjęcia jest postulat mówiący o adopcji dzieci przez związki osób tej samej płci. Ideologia LGBT stoi w jawnej sprzeczności z Ewangelią. To tylko niektóre czyny wielce obrażające Boga, bo przeciwne jego jasno wyrażonej woli. My zdecydowanie mówimy: to jest grzech” – przypomniał podstawowe prawdy wiary.

Tyrada nie odstaje od średniej episkopatu, ale żeby było nieco zabawniej, przypomnijmy kilka faktów.

Kaszak, zanim przywdział fiolety, od 1992 r. pracował w Watykanie u boku przewodniczącego Papieskiej Rady ds. Rodziny, którym był wówczas kardynał Alfonso López Trujillo. Jemu

zawdzięcza

kontakty i znajomości, a także wiele innych dobrodziejstw potrzebnych młodemu księdzu. Po nominacji biskupiej w 2009 r. tak wspominał te czasy w wywiadzie dla Radia Watykańskiego: „W 1992 r. abp Majdański przyjechał do Rzymu. Pamiętam, jak jednego popołudnia powiedział: »Kard. Alfonso López Trujillo prosi mnie o jednego kapłana, który by mu pomógł w Papieskiej Radzie ds. Rodziny. Co ksiądz na to?«. Odpowiedziałem: »Ad

experimentum podejmę ten trud. Jestem na ukończeniu licencjatu, później doktorat, więc zobaczymy«. »Dobrze, niech ksiądz podejmie pracę« – powiedział arcybiskup. I tak w latach 1992–2002 pracowałem w Papieskiej Radzie ds. Rodziny. Przez ostatnich 5 lat byłem też sekretarzem osobistym kardynała Alfonso López Trujillo. Było to również bardzo ciekawe i ubogacające doświadczenie Kościoła powszechnego, spraw związanych z życiem, rodziną, jej problemami i radościami”.

Niby normalna kariera ambitnego świeżaka, ale... Trujillo to jeden z antybohaterów głośnej książki Frederica Martela „Sodoma. Hipokryzja i władza w Watykanie”. Poświęcony mu rozdział rozpoczyna się zwięźle: „Kim jest Alfonso López Trujillo? Bestia urodziła się w 1935 r. w Villahermosie w departamencie Toluca w Kolumbii”. To jedno z niewielu neutralnych zdań poświęconych zmarłemu w 2008 r. (rok przed nominacją bp. Kaszaka) hierarsze. Zaciekle antykomunistą z bogatej rodziny szybko piął się po szczeblach kleszej kariery, zyskując zaufanie umiłowanego J.P.2, a wcześniej jego poprzedników. Początkowo słynął głównie ze

zwalczania lewicy

w Ameryce Łacińskiej, zwłaszcza marksistowskich prądów w teologii. To się w Watykanie podoba. „W jego ironicznym portrecie w »The Economist« autor pisze o jego czerwonej kardynalskiej piusce jako odwróconym na lewą stronę berecie Che Guevary” – pisze Martel. W tępieniu czerwonej zarazy wśród kleru nie przebiera w środkach. „Alfonso López Trujillo namierzał księży bliskich teologii wyzwolenia. Zadziwiająca sprawa: niektórzy z nich znikali albo czasem byli mordowani przez brygady paramilitarne niedługo po wizycie arcybiskupa (...). Dziś uważa się, że López Trujillo jest bezpośrednio lub pośrednio odpowiedzialny za śmierć biskupów i dziesiątek księży wyeliminowanych za postępowe poglądy” – czytamy w „Sodomie”.

Po ofiarnej służbie w Kolumbii w 1990 r. purpurat dostaje ciepłą posadkę w Watykanie. 2 lata później współpracę z nim rozpoczyna Kaszak, zaledwie 3 lata wcześniej wyświęcony na księdza w Szczecinie. W ramach nowej funkcji przewodniczącego Papieskiej Rady ds. Rodziny Trujillo tak samo zaciekle jak dotychczas zwalczał lewaków, tak teraz walczy z aborcją, antykoncepcją i homoseksualizmem. „Jego antygejowska obsesja przekraczająca średnią normę watykańską, i tak już szokująco wysoką, szybko wzbudza podejrzania” – pisze Martel. „Homoseksualizm Alfonso López Trujillo to tajemnica poliszylna, o której opowiadały mi dziesiątki świadków, a potwierdziło kilku kardynałów” – twierdzi autor „Sodomy”. I podkreśla, że niezjący kardynał słynął też z

zamiłowania do przemocy.

Opowiada były ceremoniarz purpurata Álvaro León: „López Trujillo lubił me-

skie prostytutki, tak wyglądał jego stosunek do seksualności. Płacił im, ale w zamian musieli akceptować bicie. Ciosy zawsze były na końcu, nie w trakcie aktu. Kończył swój seks biciem, z czystego sadyzmu”. Po śmierci kardynała pojawiły się nawet plotki, że zmarł na AIDS. „Jeśli jest w tej książce jakaś postać prawdziwie żalonna, to jest nią López Trujillo” – konkluduje Martel. A „Sodoma” ma naprawdę wielu bohaterów...

Takiego to promotora i protektora miał pouczający o wartościach rodzinnych z wysokości Jasnej Góry bepe Kaszak. Miał się u kogo uczyć.

Z kolei już na jego osobistej karierze biskupiej cieniem kładzie się inny homoseksualny skandal. W 2013 r. seminarium duchowne diecezji sosnowieckiej przeniesiono z Krakowa do Częstochowy.

Oficjalnie poszło o kwestię okupowanej przez kleryków nieruchomości. Nieoficjalnie – z powodu gejowskiego skandalu w seminaryjnej rodzinie.

Głównym bohaterem najgłośniejszego w diecezji skandalu był ks. Mariusz T. – niedysiejszy rektor seminarium, który po męczącej pracy folgował sobie w klubach gejowskich. O wyczynach podopiecznych Kaszaka rozpisywały się media prawicowe, w tym takie tuzy, jak Cezary Gmyz czy Tomasz Terlikowski. Stawiali przykład Sosnowca jako symbol panującego w Kościele.

homolobby.

„Za przykład wystarczy wziąć kurię wrocławską, z której za sprzeciw homolobby zostałem wyrzucony przez bp. Józefa Kupnego i kanclerza Rafała Hołubowicza, czy kurię sosnowiecką, która po śmierci bp. Adama Śmigielskiego za sprawą nowego ordynariusza stała się swoistym Eldorado dla pederastów w sutannach. To m.in. tam po homoseksualu z wykładowcą Uniwersytetu Jagiellońskiego były rektor Wyższego Seminarium Duchownego ks. Mariusz T. [w oryginale pełne nazwisko] wyładował na ciepłej posadce u podobnego mu bp. Grzegorza Kaszaka” – gorączkował się w 2017 r. eksksiądz Jacek Międlar, dziś szczęśliwy ojciec kilkorga dzieci, heteryk pełną gębą.

Nawet jeśli coś tam kiedyś było, to chyba swoim płomiennym kazaniem biskup Kaszak odkupił grzechy przeciwko tradycyjnemu modelowi rodziny, prawda? „Obcowanie płciowe osób tej samej płci, związki osób tej samej płci, które chcą żyć na wzór małżeństwa, jakie ustanowił Stwórca między jednym mężczyzną i jedną kobietą, są w sprzeczności z wolą Boga Wszechmogącego, a więc są złem moralnym” – zawołał, przypomnijmy, na Jasnej Górze. Po czym czmychnął do pobliskiego seminarium w Częstochowie, gdzie uczą się jego klerycy z Sosnowca.

ŁUKASZ PIOTROWICZ
lupiotrowicz@gmail.com

1. Arturo Sosa Abascal, wenezuelski duchowny i światowy przełożony Towarzystwa Jezusowego, ogłosił, że Szatan nie jest osobą, tylko abstraktem, „sposobem działania zła, symbolem obecności zła w życiu człowieka”. Ta świętokradcza myśl natychmiast spotkała się z odporem ze strony Międzynarodowego Stowarzyszenia Egzorcystów. „Prawdziwe istnienie diabła jako osoby, która myśli, działa i dokonała wyboru buntu przeciwko Bogu, jest prawdą wiary” – ogłosili egzorcysty, dodając, iż kwestionując osobowe istnienie Szatana, Sosa błądzi i wyprawia wiernych w stan konfuzji. „Papież Franciszek po wyborze na tron papieski w różnych okolicznościach nalegał i stanowczo potwierdzał rzeczywiste istnienie diabła” – pouczyli generała jezuitów egzorcysty, wyraźnie przeżeni wizją utraty roboty.

2. Skoro już jesteśmy przy jezuitach: Kathleen Chafin skarży archidiecezję w Omaha o 10 mln dolarów odszkodowania w związku ze szlachetną pomocą, jakiej Towarzystwo Jezusowe udzieliło jej w 1968 r. A przynajmniej tak można wywnioskować z jezuitskich enuncjacji. Kathleen zaszła w ciążę, choć nie miała męża, jezuita więc wspaniałomyślnie pomogli jej oddać dziecko do adopcji. 50 lat później kobieta wystąpiła ze skargą, wobec czego prowincja jezuitów z Wisconsin wszczęła dochodzenie, które doprowadziło do następującej konkluzji: ojciec Thomas Halley „działał w zgodzie z prawem, a jego działania były podyktowane pragnieniem uniknięcia skandalu i znalezienia dobrych domów dla dzieci niezamężnych matek”.

3. Pat Robertson, niedoszły republikański kandydat na prezydenta, założyciel ultrapravicowej Chrześcijańskiej Koalicji Ameryki, mimo podeszłego wieku 89 lat co tydzień dzieli się swą dojrzałą mądrością z widzami religijnej telewizji „The 700 Club”. Ostatnio jeden z nich zadzwonił ze skargą na żonę, która zaprzyjaźniła się z kobietą, która „nie jest chrześcijanką”, i teraz żąda rozwodu, podczas gdy on siedzi w domu i wychowuje córkę. „Wygląda na to” – odpar rezolutnie republikański mędrzec – „że twoja żona jest uwodzona przez lesbijkę, która namawia ją, żeby wdawała się w lesbijski związek i porzuciła małżeństwo”. Dalej szlachetny starzec poradził widzowi, żeby zastanowił się, kto będzie płacił rachunki, jeśli pozwoli żonie odejść.

4. Gwatemala wybrała nowego prezydenta. Alejandro Giammattei, szef prawicowej partii Vamos, jest wyznawcą tradycyjnych wartości, przeciwnikiem małżeństw gejowskich, a przede wszystkim wielkim obrońcą życia i zwolennikiem całkowitego zakazu aborcji. Jest też byłym szefem gwatemalskiego więziennictwa, który wstawił się za wprowadzeniem porządku w opanowanym przez gangi więzieniu Pavón. Podczas porządków Giammattei zabił 7 więźniów. Giammattei jest także otwartym entuzjastą kary śmierci. Jego największym autorytetem jest Mahatma Ghandi.

5. Z kolei Jair Bolsonaro – nowy prezydent Brazylii, w której na niespotykaną dotychczas skalę ploną lasy deszczowe, co naukowcy i ekolodzy przypisują wysiłkom na rzecz „ekonomicznego rozwoju regionu” wspieranym przez Bolsonaro – jest entuzjastą Pinocheta i katolickiego Boga. „Bóg ponad wszystko. Nie ma nic takiego jak świeckie państwo. To państwo jest chrześcijańskie i mniejszości będą musiały się zmienić, jeśli potrafią” – głosił Bolsonaro w kampanii. Ostatnio prezydent Brazylii zwrócił na siebie uwagę świata, oskarżając prezydenta Macrona o mentalność kolonialną, której przejawem ma być wtrącanie się w sprawy brazylijskiego pożaru. Mentalność kolonialną wykazał także papież Franciszek, wzywając świat do modlitwy o zgaszenie pożarów, ale jemu prezydent Bolsonaro podarował.

6. Ks. Joseph McLoone z parafii św. Józefa w Downingtown w Pensylwanii jest oskarżony o sprzeniewierzenie 98 405 dolarów. Kasa pochodziła z darowizn dla kościoła i szkoły parafialnej, tacy, a także „ofiar” wpłacanych za śluby i pogrzeby, za które podwoił stawkę. Co samo w sobie nie byłoby szczególnie interesujące – w końcu większość papistówskich księży uważa pieniądze wiernych za własne – ale pewne wrażenie na parafianach zrobiła informacja o tym, jaki użytek ojciec Joseph zrobił z ich datków. Otóż oprócz zaspokajania podstawowych potrzeb życiowych, takich jak knajpy, podróże i dom na plaży, ks. McLoone tysiące dolarów przesyłał męskim prostytutkom, poznanym na gejowskim portalu Grindr.

7. Gary i Meghann Wiggins to doświadczeni specjaliści od terapii konwersyjnej. Prowadzili obozy dla chłopców, na które chrześcijańscy rodzice wysyłali synów wykazujących podejrzaną sympatię do innych chłopców. Jedną z metod leczenia zboczenia był pas brata Gary’ego – „wypęde z ciebie demona i cię naprostuję” – obiecywał Gary, wymachując pasem; ale były też inne, takie jak zamykanie w ciemnej komórcie i szlaban na miedze. Ostatnio Gary i Megan zostali oskarżeni o handel ludźmi: co najmniej czwórka z „leczonych” przez nich chłopców w wieku od 10 do 17 lat była zmuszona do pracy niewolniczej w należącej do Wigginsów firmie ogrodniczej.

Wieści z kruchty

✚ W Rzeszowie radni zaakceptowali propozycję prezydenta miasta Tadeusza Ferencza, aby wydać 550 tys. zł na budowę pomnika Jana Pawła II. Będzie to już jego szósty pomnik w tym mieście. Gratulujemy.

✚ Radni Zamościa i Lublina przygotowują za to uchwały z wyrazami dla abepe Marka Jędraszewskiego. Będą to wyrazy poparcia, zatem na pewno bardzo ładne.

✚ Organizacje katolickie czynnie starają się wpłynąć na kształt rzeczywistości, o której wspominał abepe Jędraszewski w postaci „tęczowej zarazy”. Do prezydenta, premiera, Sejmu i Senatu trafiła propozycja autorstwa uczestników V Kongresu Rodzin w Krzeszowie na Dolnym Śląsku, zakładająca usunięcie przepisów, które „naruszają konstytucyjną definicję małżeństwa jako związku mężczyzny i kobiety”, „zmniejszają ochronę dzieci przed demoralizacją” i służą „nadawaniu uprawnień środowiskom LGBT”.

✚ Ekonomista i członek Rady Polityki Pieniężnej Eryk Łon opublikował tekst, w którym podaje, że coraz więk-



sza jest groźba recesji w USA. W publikacji dzieli się jednak swoim przepisem, jak uniknąć negatywnych konsekwencji w Polsce. Polscy ekonomiści powinni kierować się modlitwą. W przypadku syna Łona modlitwa dała „znakomite efekty”. Ekonomista PiS poruszył także sprawę wejścia Polski do strefy euro: nie wolno, gdyż zakazuje tego przepowiednia fatimska.

✚ Kojarzony z ojcem Tadeuszem Rydzykiem były europoseł Mirosław Piotrowski jest twórcą politycznego Ruchu „Prawdziwa Europa”, który miał być lewarem dla posłów i byłych posłów ze stajni wielkiej Rodziny Radia Maryja. Jednak ruch u Piotrowskiego słaby, gdyż będzie startował jedynie z własnego komitetu wyborczego do Senatu. Polityk apeluje o wsparcie. Musi zebrać 2 tys. podpisów. Tatko zapewne pomoże, chyba że już machnął ręką na Piotrowskiego.

✚ Ojciec Rydzyk ma specjalny plan na wybory. „Krucjatę modlitwy i postu w intencji wyborów do polskiego Sejmu i Senatu inicjuje sanktuarium Najświętszej Maryi Panny Gwiazdy Nowej Ewangelizacji i św. Jana Pawła II w Toruniu. Rozpocznie się ona 8 września i będzie trwała do 13 października – czyli dnia wyborów parlamentarnych w Polsce”. A cisza wyborcza?

✚ Mieszkańcy Brzezin napisali list do abepe Grzegorza Rysia, że muszą płacić horrendalne kwoty za pogrzeb.



Otwarcie bramy dla kamieniarza, który stawia pomnik – 120 zł. Za wykopanie grobu trzeba zapłacić 2000,



Z CZARNEJ DUPY się wyrwało

■ Sytuację zagrożenia współczesnymi **ideologiczno-mi kłamstwami** widziałem już stosunkowo dawno, to rozeznanie dojrzywało we mnie od dobrych kilku lat. Samo sformułowanie o „tęczowej zarazie” powstało podczas homilii w kościele Mariackim, jako parafraza słów wiersza poety powstańca. Paradoksalnie okazało się, że słowo „**zaraza**” niezwykle trafnie określa **problem kulturowy**, z którym przychodzi nam się dzisiaj zmagać.

abp Marek Jędraszewski, „Sieci”, 26 sierpnia

■ To **biologia**, a zatem **nauka par excellence** stwierdza, że **człowiek to albo kobieta, albo mężczyzna** i tylko ze związku kobiety i mężczyzny może się zrodzić **potomstwo**. To jest tak oczywiste, że jeszcze kilka lat temu wydawało się, że nie sposób tego podważyć. **Sza-leństwo człowieka pozbawionego Boga** i odrzucającego rozum okazuje się jednak nie mieć granic.

dalej Jędraszewski

■ Skutki wprowadzenia **edukacji seksualnej na Zachodzie** są przerażające, wręcz niewyobrażalne. Przykład rodziców, którzy uciekają z niektórych krajów Europy z powodu seksualizacji dzieci i młodzieży jest dzisiaj **przestrógą dla nas w Polsce**. Rodzice chcą, aby przedszkola i szkoły były miejscem bezpiecznym i przyjaznym dzieciom i młodzieży.

bp Marek Mendyk, PAP, 25 sierpnia

■ Wobec **niewiedzy rodziców** na temat **ideologii gender** i zagrożeń, jakie ona niesie, muszą się oni organizować i wzajemnie wspierać. Powinni też wiedzieć, przed czym chronią swoje dzieci, czym jest ideologia gender, jakiego typu zagrożenia niesie. Rodzice nie tylko mają prawo wpływać na całą politykę oświatową realizowaną w szkołach ich dzieci, ale też powinni czuć **wsparcie ze strony państwa**. Stąd konieczne są **odważne państwowe akty prawne**, które będą dawały rodzicom poczucie bezpieczeństwa w zakresie wprowadzanych zajęć dodatkowych, zwłaszcza takich, których treści wykraczają poza podstawę programową przedmiotów realizowanych w szkołach.

dalej Mendyk

■ Ludzie, którzy niestety atakują ks. abp. **Marka Jędraszewskiego** i z drugiej strony godzą się na te działania, oni generalnie muszą mieć jakieś racje, które ich do tego skłaniają. To są raczej przeważnie osobiste, związane z jakimś **grzechem życia ludzkiego**. Trzeba te rzeczy nazywać po imieniu. Niestety w kulturze polskiej nie dokonała się **lustracja**. Ludzie, którzy mieli coś tam na sumieniu, niestety też wspierają ten cały bałagan.

prof. Paweł Skrzydlewski, Radio Maryja, 26 sierpnia

■ Myślę, że jest szansa na przebudzenie się całego społeczeństwa katolickiego: duchownych i wiernych świeckich. Szczególnie świeccy biorą dziś na siebie **ciężar tej walki**. Pięknym przykładem może być choćby 15-lletni chłopak, **Jakub Baryla**, który w Płocku stanął z krzyżem **naprzeciw tzw. marszu równości**. Stawką jest normalność, której niektórzy chcą nas dzisiaj pozbawić.

Jędraszewski

■ Patrę na te skandaliczne wydarzenia, w których właśnie profanowana jest msza święta, profanowany jest Najświętszy Sakrament, najświętsze dobra ludzkie, narodowe i nie ma **adekwatnej reakcji ze strony państwa polskiego**, prawa, prokuratury, działań, które by tego typu **akty barbarzyńskie** napiętnowały, osądzały, skazywały osoby, które profanują największe dobra, na więzienie, na kary. Kiedy na to wszystko patrzę, zastanawiam się, jak to wszystko jest możliwe. To jest niestety możliwe dlatego że od wielu już wieków ta **ateistyczna, bezbożna kultura** sączona jest do ludzkich serc za pomocą sztuki, za pomocą różnego rodzaju wydarzeń, mass mediów i ona głęboko człowieka osłabia.

dalej Skrzydlewski

■ **Czas zmagani** bynajmniej się nie skończył. (...) Czas jest wyjątkowy i wyjątkowa jest odpowiedzialność za to, co uczynimy z sobą, z narodem, z państwem, z **przyszłością państwa i Kościoła w Polsce**.

Jędraszewski, homilia, 24 sierpnia

■ Bez wchodzenia na **drogę prawa bożego**, na górę modlitwy do Boga nie będziemy umieli rozróżniać głosów, które idą przez świat. Nie będziemy mieli czułych serc i sumień, aby z odwagą sprzeciwić się każdej degradacji człowieka poprzez kłamstwo i totalitarne ideologie, które zdają się proponować **wizję nowego człowieka**.

abp Wacław Depo, homilia, 25 sierpnia

Wybrał **WALDEMAR KUCHANNY**
wkuchanny@redakcja.nie.com.pl



a grabarz to 2500 zł. Miejsce na cmentarzu – kolejne 2000 zł. Wierni muszą zaciągać kredyty. Zawiązali więc grupę „Stop cmentarnemu wyzyskowi”. Cennikiem zarządza kuria łódzka, która jest administratorem cmentarza.

✚ Archidiecezja katowicka od nowego roku szkolnego wprowadza nowe zasady postępowania wobec dzieci. Każdy ksiądz będzie musiał w ciągu trzech miesięcy przedstawić zaświadczenie o niekaralności. Duchowni mają także zakaz sadzania dzieci na kolanach, łaskotania i uścisków. Według nowych przepisów duchowni będą mogli kontaktować się z dziećmi telefonicznie lub za pośrednictwem e-maili lub mediów społecznościowych, ale tylko w sprawach dotyczących duszpasterstwa. Kontakty mogą się odbywać tylko za pośrednictwem oficjalnych profili i kont. Kopia korespondencji ma być przechowywana w archiwum. Duchowni otrzymają specjalną broszurę z zasadami, bo oczywiście normalny człowiek po studiach sam z siebie nie wie, co jest przekroczeniem zasad w kontaktach z obcymi bachorami.

✚ W Polsce po raz drugi odbyła się międzynarodowa akcja „Baby Shoes Remember” polegająca na wywieśzaniu dziecięcych bucików na kościelnych płotach i furtach. W Szczecinie kontrakcję zorganizowali tamtejszy radny PiS Dariusz Matecki oraz ks. Tomasz Kancelarczyk. Mężczyźni zbierali dziecięce buciki sprzed kościoła do ko-

szyka, krzycząc, że będą je oddawać „dzieciom uratowanym od aborcji”. Radny Matecki zapowiedział, że jeżeli w Szczecinie ktoś przyjdzie na mszę i dokona profanacji, może się spodziewać odwetu. Nie będzie nadstawiana drugiego policzka.

✚ Poznański biskup Stanisław Gądecki usunął z parafii w Czerlejnie księdza, który miał być bohaterem lokalnej seksafirej w wiosce pod Kostrzynem Wielkopolskim. Duchowny przez media społecznościowe umawiał się na seks i urządzał seksualne orgie z dorosłymi. Zabrać mu internet, bo parafianie bardzo lubili księdza. Nie był fasy na pieniądze, a nawet sam je rozdawał uboższym.

✚ Energylandia to największy park rozrywki w Polsce. „Przewodnik pracownika” dostaje każdy nowo zatrudniony. Na drugiej stronie przewodnika znajduje się deklaracja wiary: „Wierzę, że Bóg udzieli mi wszystkiego, czego potrzebuję, aby odnieść sukces (...)”. Wierzę w modlitwę i nigdy nie zamknę oczu do snu, nie pomodliwszy się o boskie przewodnictwo, ażebym był cierpliwy wobec ludzi i tolerancyjny dla tych, którzy nie wierzą tak jak ja”. Amen i na diabelski młyn!

KLECHA
Wieści na pożytek pasterzy i owieczek
czerpiemy z prasy lokalnej.

Wyjdźcie z szafy

Wiadomo, że najwięcej wiejskich i małomiasteczkowych gejów ze znanych przyczyn schroniło się wśród księży, zakonników, kleryków oraz w nowicjatach zakonnych. Dlatego organizatorzy i uczestnicy Parad Równości powinni do tych kościelnych środowisk wysłać zaproszenia do wspólnego maszerowania. Niech w końcu wyjdą z szafy. Staną się wtedy mniej zakłamanymi, mniej toksyczni, mniej szkodliwi społecznie, mniej homo-



fobiczni, będą bardziej wyluzowani i będą w końcu żyli zgodnie z własną orientacją psychoseksualną.

Andrzej

Pisowskie wersety

W PRL używano określeń z dodatkiem „ludowy” lub „socjalistyczny”. Wiadomo było, że demokracja, praworządność czy inne pojęcia znane na Zachodzie z takim dodatkiem mają inne znaczenie. Popularny był dowcip: – Jaka jest różnica między demokracją i demokracją ludową? – Taka jak między krzesłem i krzesłem elektrycznym. W naszej rzeczywistości warto by dodawać do wypowiedzi polityków PiS słowo „pisowski”. Gdy Kaczyński mówi, że marszałek Kuchciński nie złamał prawa, warto by dodać „pisowskiego”. Pisowskie prawo

PIRS

Gomora

Pewnikiem jest to że marsze równości, tolerancja dla osób LGBT+, różnego rodzaju publikacje na ten temat, tego rodzaju konferencje i publiczne debaty powodują pustoszenie seminariów duchownych i nowicjatów zakonnych. Tak się dzieje na świecie i tak się zaczyna dźiać w Polsce. Powyższą konstatację potwierdza m.in. best-seller wydawniczy pt. „Sodoma” Martela, którą przy okazji polecam. Potwierdzeniem tego jest też wyraźna nerwowość i bredzenie biskupów. Tego rodzaju atmosfera homoseksualnej i lesbijskiej tolerancji pustoszy też plebanie i domy zakonne – i to męskie i żeńskie – czego ostatnim przykładem jest były już teraz ksiądz z Lublina, który brał udział jeszcze parę tygodni temu jako ksiądz w jednym z marszów równości. Facet po paru latach bycia

księdzem w końcu wyszedł z przysłowiowej szafy. Miejmy nadzieję, że w końcu podejmie uczciwą i pożyteczną społecznie pracę. To wychodzenie z szafy jest zaraźliwe i za nim pójdą następne osoby. Aby ten proces pustoszenia przyspieszyć, organizacje LGBT+ i poszczególne osoby mogłyby wysłać w celach informacyjno-propagandowych imiennie do seminariów duchownych, do nowicjatów zakonnych, na plebanie, do klasztorów, do tzw. domów rekolekcyjnych, cokolwiek to znaczy, do różnych księży funkcyjnych w diecezjach zaproszenia uczestniczenia w lokalnym marszu równości, zaproszenie do klubu czy na stosowną konferencję. Oni informacyjno-propagandowo oddziałują na nas, więc i my powinniśmy oddziaływać na nich. Chyba warto do tych osób wysłać przeczytane książki typu „Sodoma” czy inne publikacje na te tematy.

Czytelnik

„Bogatych doić, biednych poić”

Artykuł Agnieszki Wołk-Laniewskiej zatytułowany jw. („NIE” nr 31/2019) uświadomił mi, że koalicja lewicowa ma ogromne szanse na uzyskanie dobrego a nawet świetnego wyniku wyborczego. Pod warunkiem oczywiście, że prawidłowo odczyta ona oczekiwania społeczne i przedstawi adekwatne do nich propozycje. Kluczową rolę w tym względzie odgrywa zawarta w artykule informacja, że aż 87% Polaków zdecydowanie negatywnie ocenia istniejące w naszym kraju dysproporcje dochodowe, a jedynie 3% je akceptuje. Ten porażająco wysoki wskaźnik niezadowolonych lewica powinna moim zdaniem wykorzystać jako potężny kapitał polityczny w trwającej aktualnie walce wyborczej. Najbardziej skuteczną (choć i niezjedną) metodą łagodzenia tych dysproporcji jest bez wątpienia PIT. W tym zakresie najlepsza jest moim zdaniem koncepcja Razem zakładająca wprowadzenie 75% stawki podatku. Nie ulega wątpliwości, że propozycja ta przez znaczącą część elektoratu byłaby bardzo dobrze odebrana i tylko z tego tytułu notowania sondażowe lewicy uległyby znacznej poprawie. Obawiam się jednak, czy pozostali koalicjanci koncepcję tę zaakceptują. SLD proponuje bowiem stawkę 40%, na co elektorat nie zwróciłby zapewne większej uwagi. Byłoby to bowiem odgrzewane kotlety, jako

że stawka 40% już kiedyś obowiązywała. Jak wiadać SLD najwyraźniej nie może wyzwolić się od myślenia Balcerowiczem. Najbardziej jednak jestem zaszokowany Wiosną, która – jak informuje AWŁ – optuje za utrzymaniem dotychczasowych progów i stawek PIT. Jeśli tak faktycznie jest, to świadczyłoby to, że do pewnego stopnia Robert Biedroń jest w koalicji lewicowej elementem klasowo obcym. Ale koalicjanci muszą się jakoś dogadać i to możliwie jak najszybciej. Moim zdaniem Adrian Zandberg powinien twardo obstawać przy swojej koncepcji, bez której program gospodarczy lewicy byłby znowu czymś w rodzaju ble, ble, ble. A przecież w istniejącej sytuacji do wyborców trzeba wyjść z czymś zupełnie nowym. Jestem przekonany, że propozycja ta zostałaby pozytywnie oceniona nawet przez znaczną część wyborców PIS, którzy zapewne coraz bardziej obawiają się, że prowadzona przez tę partię polityka prymitywnego rozdawnictwa już wkrótce może doprowadzić nasz kraj do katastrofy gospodarczej, czego z pewnością nikt nie chce. Koalicja lewicowa ma więc ogromną szansę na zajęcie kluczowej pozycji na polskiej scenie politycznej. Czy jednak wystarczy jej rozsądku, determinacji i odwagi, aby szansę tę wykorzystać? Już za niedługo się o tym przekonamy.

Zenon K.

Rebus 1 : Za czynienie zła Złobry nie wsadzamy.
Rebus 2 : Pisowski troleibus ruszył w Polskę.

REKLAMA

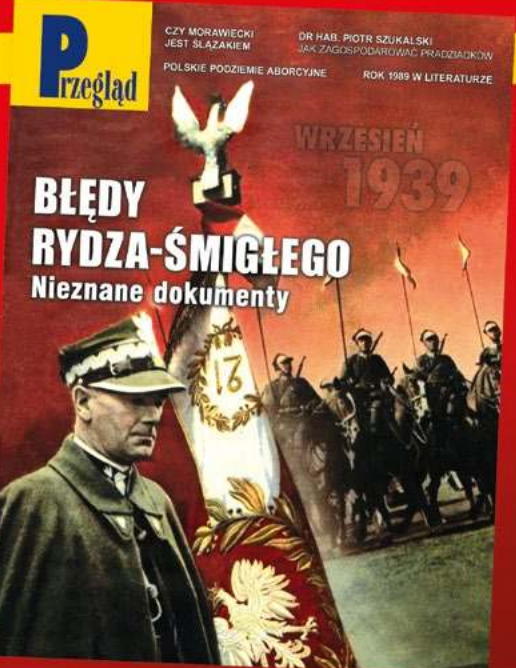
W NUMERZE:

Czy Morawiecki jest Ślązakiem

Dr hab. Piotr Szukalski
Jak zagospodarować pradziadków

Polskie podziemie aborcyjne

Rok 1989 w literaturze



Oficjalnie – rocznicę wybuchu II wojny światowej. Tym razem przytaknie nam sam prezydent Stanów Zjednoczonych Donald Trump, choć w jego kraju dzieci szkolne niezmiennie są nauczane, że wojna rozpoczęła się atakiem Japonii na bazę amerykańskiej Marynarki Wojennej w Pearl Harbour na Hawajach, czyli 7 grudnia 1941 r. Skądinąd słusznie. Wtedy bowiem oraz 4 dni później, gdy Niemcy i ich sojusznicy wypowiedzieli wojnę Stanom Zjednoczonym, toczono od kilku lat niezależnie od siebie dwie wojny, europejska (Niemcy i ich sojusznicy przeciw reszcie Europy) i azjatycka (Japonia przeciw Chinom), zostały połączone w jeden ogólnoswiatowy konflikt. Jednocześnie Niemcy i Japonia definitywnie straciły szansę wygrania tej wojny. Jak powiedział po ataku na Pearl Harbour główny jego pomysłodawca admirał japoński Yamamoto: „Niestety, ale zbudziliśmy śpiącego giganta!”.

Wojna o 2 lata starsza

II wojna światowa, w odróżnieniu od pierwszej, rozkręcała się powoli. W 1918 r. w 2 miesiące po pretekście (zamach w Sarajewie) już wszystkie ówczesne mocarstwa były w stanie wojny, tym razem zajęło to kilka lat. Ale nawet przyjmując za datę wybuchu wojny światowej początkowy, otwierający ją konflikt, to i tak nasz 1 września musiałby ustąpić pierwszeństwa 7 lipca 1937 r., kiedy to Japonia zaatakowała Chiny.

W istocie zatem obchodzimy nie tyle rocznicę wybuchu wojny światowej, ile rocznicę najeźdu Niemiec hitlerowskich i naszej klęski w kampanii wrześniowej. Klęski może nieuchronnej ze względu na dysproporcję sił, ale mimo to dość sromotnej i tak wtedy, w latach wojny, ocenianej w kraju i na świecie. Rząd emigracyjny powołał nawet specjalną komisję do rozliczenia winowajców tej klęski. Za surową jej oceną przemawiał nie tylko stosunek strat ludzkich na polu bitwy – 4:1 – ale także błyskawiczne wyczerpanie się polskich zdolności do obrony – już po dwóch tygodniach. Badający te dzieje Leon Sowa zwrócił uwagę, że 16 września w rejonie Włodawy niemieckim zagonom pancernym brakło już tylko kilkunastu kilometrów do zamknięcia kręgu wokół całości walczących jeszcze wojsk polskich i pogrzebienia ich szans na przedostanie się w kierunku tzw. rumuńskiego przedmościa.

Piękna katastrofa

Upiększanie tej klęski rozpoczęło się jeszcze w Polsce Ludowej w ramach gomułkowskiego patriotycznego wzmoczenia. Przyspieszyło zaś radykalnie po 1989 r. na nowe polityczne zamówienie, dla uzasadnienia mitu o szansach polskiego zwycięstwa przekreślonych (zd)radzieckim ciosem w plecy 17 września. Klęska wrześniowa z wolna przekształca się w „**utracone zwycięstwo**”.

Uroczyste upamiętnianie niepomysłnego początku wojny jest światowym ewenementem, wyróżnia Polskę wśród kilkudziesięciu innych tej wojny uczestników.

Idąc w nasze ślady, Amerykanie powinni by czcić rocznicę Pearl Harbour, Anglicy Dunkierki, Rosjanie 22 czerwca 1941 r., Czesi rocznicę Monachium itp.

Ale tego nie robią, wszyscy wolą skupiać uwagę współobywateli i świata na finale wojny, czyli



wo wyróżniło Polskę wśród innych narodów. Wyróżniło niekorzystnie. Ze wzruszeniem ramion przyjęto niedorzeczną propozycję Donalda Tuska korekty historii, według której II wojna światowa zakończyła się dopiero 4 czerwca 1989 r. w Gdańsku.

Rządy PiS w rewidowaniu historii ostatniej wojny i powojennych dziejów Polski i świata idą jeszcze dalej. Dzisiejsze oficjalne stanowisko Polski wobec II wojny światowej i jej konsekwencji nacechowane jest schizofreniczną sprzecznością. Polska pod pewnym ważnym względem jest głównym beneficjentem zwycięstwa nad Niemcami. Rzesza niemiecka za hitleryzm i wojnę najdotkliwiej została ukarana uratą 20 proc. terytorium narodowego. Wszystkie inne kary nałożone na Niemcy przez zwycięzców okazały się przemijające, już nie istnieją. Tylko strata terytorium się ostała, wydaje się trwała i nieodwracalna. Wynika to przede wszystkim z połączenia cesji terytorialnej z wysiedleniem ludności. Powiększyło to kilkakrotnie ciężar materialny straty Niemiec. Musiały tym kilku milionom wysiedlonej ludności zapewnić dach nad głową i pracę.

Z ziem utraconych przez Niemcy 95 proc. trafiło do Polski, a 5 proc. do ZSRR (obwód królewiecki). Obecne władze polskie niechętnie o tym mówią, a jeśli już, to półgębkiem. Zapominają, że ziemie poniemieckie miały ogromną wartość materialną, wielokrotnie większą niż polskie Kresy Wschodnie utracone na rzecz Związku Radzieckiego. Nie tylko dlatego że były lepiej zagospodarowane. Głównie dlatego, że dostały się Polsce puste, po wysiedleniu lub ucieczce ponad 6-milionowej ludności niemieckiej. Poza kilkoma miastami nie były specjalnie zniszczone wojną.

Na własność państwa polskiego przeszła zatem nie tylko cała własność publiczna (drogi, koleje, urządzenia komunalne, budynki administracyjne, szpitale, szkoły itp., lecz dużo większa od publicznej w tak zamożnym kraju własność prywatna, ziemie, warsztaty, domy z wyposażeniem. Łączna wartość ziem przyłączonych do Polski znacznie przewyższała wartość wszystkich reparacji nałożonych na Niemcy przez konferencję poczdamską w lipcu 1945 r. Dzięki tym ziemiom Polska błyskawicznie pozbyła się hamującego jej rozwój balastu w postaci chronicznego przeludnienia wsi. Niepomierne ułatwiło to powojenną odbudowę i dalszy rozwój, współczesny także.

To beneficjum terytorialne oraz inne przywileje, np. członkostwo założycielskie ONZ, dostały się Polsce jedynie z tytułu uczestnictwa w koalicji antyhitlerowskiej i zwycięstwie nad Niemcami. Gdyby wyszła z wojny jako sojusznik Niemiec, jak chcą tego niektórzy pravicowi fanatyci historycy, nie dostałaby skrawka Ziem Zachodnich, a Kresy Wschodnie i tak by straciła.

Dziecinada

Udział w zwycięstwie roku 1945 jest podstawą dzisiejszej pomyślności Polski. Tymczasem rządzące nią partie posolidarnościowe usiłują chyłkiem z tego zwycięstwa się wypisać. Brzydzą się nim, bo zostało zbrukane krwią milionów czerwonoarmistów. Niszczą ich pomniki. Kreują się przy byle okazji na przywódcę i orędownika państw w czasie wojny sprzymierzonych z Niemcami (Węgry, Rumunia, Słowacja, republiki nadbałtyckie). Afiszują się sympatią dla kolaboranckiej Brygady Świętokrzyskiej. Itp. To nie tylko niewinne, godne uśmiešku dziecinne igraszki historyczne. W niesprzyjających okolicznościach mogą mieć poważne następstwa. Sprawić, że nieodwracalne stanie się odwracalne.

M.Z.

na klęsce Niemiec. I to niezależnie od tego, czy ogólny bilans wojny był dla danego państwa bardziej pomyślny, jak dla ZSRR czy Stanów Zjednoczonych, czy też mniej chwalebny, jak dla Wielkiej Brytanii i Francji, które na tej wojnie postradały imperia zamorskie.

Polski, nieco masochistyczny, obyczaj otaczania szczególną atencją klęski, wpisuje się w dłuższą tradycję eksponowania narodowych cierpień i doznanych krzywd. Porzekadło „**Polska Chrystusem narodów**” stało się popularne po rozbiorach w czasie przegranych powstań. Miało uzasadniać szczególne nasze prawa do zadośćuczynienia za krzywdy, a ponadto budzić sympatię przez współczucie. Te motywy nadal przyświecają naszym obchodom rocznicowym. Jednak na otoczenie międzynarodowe działają słabo lub nawet przeciwnie. Czasami wręcz irytująco, jak każda pretensja do historii po latach. Typowa pod tym względem jest opinia amerykańskiego historyka Briana Portera, przypomniana przez Andrzeja Walickiego. Zwraca on uwagę na istotne różnice zakodowa-

ne w strukturze amerykańskiej i polskiej świadomości zbiorowej. Stwierdza, że Polacy zwróceni są ku przeszłości, Amerykanie zaś widzą w historii głównie balast, źródło żywotności anachronicznych przesądów, o których należy zapomnieć, jeśli chce się tworzyć dla wszystkich lepszą przyszłość.

Równowaga historyczna

Polska Ludowa, też niewolna od tej historyczno-cierpiętniczej przywary, usiłowała przynajmniej równoważyć ją przez równie, a nawet bardziej uroczyste obchody majowej rocznicy zwycięstwa nad Niemcami, do współudziału, w którym się poczuwała z pewną nawet przesadą. Ponadto chlubiła się odzyskaniem Ziem Zachodnich i Północnych zasłużenie, choć nie zawsze z trafną i realistyczną argumentacją. Po upadku PRL partie posolidarnościowe stopniowo wycofały się z fetowania zwycięstwa z 1945 r. jako dla Polski zupełnie niesatysfakcjonującego. To dodatko-

łem – *mister Wallens*, amerykański urolog, poinformował mnie, że kupując opracowany przez niego preparat, odcyskam kontrolę nad pęcherzem i raz na zawsze pozbędę się uczucia wstydu i zażenowania związanego z nietrzymaniem moczu.

Do chwili zamknięcia numeru odpowiedź z Białego Domu nie nadeszła. Nie tracę jednak nadziei...

Przybędzie w podskokach

Trump podczas pobytu w Polsce ma wygłosić przemówienie z okazji 80. rocznicy wybuchu II wojny światowej. Zapewne będzie ono poświęcone bohaterskiej postawie Polaków osaczonych przez licznych wrogów, ale kto wie, może wskutek zadanych przeze mnie pytań obudzi się w prezydencie sumienie i przeprosi Piątkę z Central Parku – przecież ciemnoskórzy chłopcy za kratki trafili z tych samych powodów, co Żydzi podczas drugiej wojny. W ten sposób Trump dowiódłby, że od Kim Dzong Una różni się nie tylko barwą skóry. I że tygodnik „NIE” ma wpływ na umysły mężów stanu, a tym samym na losy świata.

„The Washington Post” apelował do Trumpa, aby odwołał wizytę w Polsce, obawiając się, że z uwagi na wspólne z PiS-em poglądy na temat imigrantów, Unii Europejskiej, aborcji i praw osób LGBT włączy się w trwającą u nas kampanię wyborczą, „co w przypadku zmiany rządu w Warszawie może zaszkodzić wzajemnym relacjom”.

Prezydent USA odwołał wizytę w Danii, bo premier duńskiego rządu stanowczo stwierdziła, że nie sprzeda mu Grenlandii. Do kraju gotowego oddać wszystkie wyspy i całe swoje terytorium Trump przybędzie w podskokach.

mikolajczyk@redakcja.nie.com.pl

Dokończenie ze str. 1

Rozpętał rasistowskie nastroje. Na-stolatków skazano na pobyt w pudle, czterech przed odbyciem kary trafiło do domów poprawczych, najstarszy, Korey Wise, od razu powędrował za kratki dla dorosłych. Przesiedział 13 lat. Jako gwałcieciel i oprawca białej kobiety był szykanowany przez strażników, a także zbierał regularny wpierdół od nazistów wyznających zbliżone poglądy do Trumpa.

W 2002 r. do gwałtu na biegacze przyznał się Matias Reyes; badania DNA wykazały, że nie ma wątpliwości, iż to właśnie jego robota. Prokuratura nie dawała jednak za wygraną, utrzymując, że Reyes współpracował ze skazaną piątką, ale wersja ta w starciu z bezspornymi dowodami upadła. W 2014 r. niesłusznie skazani dostali 40 mln dolarów odszkodowania.

O Piątce z Central Parku ponownie zrobiło się głośno w 2019 r., kiedy to Netflix zaprezentował serial „Jak nas widzą”. W filmie pod adresem Trumpa padają określenia: „**diabeł, klaun, rasita**”, raczej więc prezydent nie jest wielbicielem serialu ani jego twórców.

Przeprós!

Po premierze amerykańscy dziennikarze zapytali prezydenta, czy przeprosi niesłusznie skazanych. Trump odparł, że nie widzi powodów, bo „**oskarżeni przyznali się do winy, a Linda Fairstein, prokurator w 1989 r. prowadząca ich sprawę, stwierdziła, że odszkodowanie wypłacono im bezpodstawnie**”.

Jankeskie media nie zostawiły na nim suchej nitki, ale wątpliwe, żeby się tym przejął, gdyż – jak informuje tygodnik „Sieci” braci Karnowskich – „**Trump i Kaczyński to mężowie stanu, którzy wygrali wbrew mediom i kastom**”. Zatem z definicji są odporni na ataki pismaków.

Nietrzymanie moczu

Do indagowania głowy amerykańskiego państwa poczułem się

uprawniony jako Polak bohater, ale także dlatego że 3 razy obejrzałem wiernie oddający fakty amerykański serial. Pytaniam wysłałem do Białego Domu drogą mailową. Sądziłem, że amerykańska demokracja po raz kolejny dowiedzie swej wyższości nad północnokoreańskim reżimem i odpowiedzi padną, dlatego co i rusz sprawdzałem skrzynkę, wypatrując z angielska brzmiących nadawców. Momentami czułem się jak Wieniedikt Jerofiejew, który po pijaku posłał list do króla Norwegii, wypowiadając wojnę temu krajowi, a potem wraz kolegami wypatrywał na niebie norweskich bombowców, lecz gdy ujrzałem, że w rubryce „nadawca” figuruje Paul Wallens, byłem pewien, iż w imieniu prezydenta USA odpowiedział jeden z licznych pracowników biura prasowego. Błądzi-

Nawet Żydzi nas biją

Wakacje mijają prędko. Młodzież wraca do szkół, dorośli do pracy, a piłkarze na boiska. Na polskich stadionach nic się nie zmieniło. Jest chyba nawet gorzej niż było.

W eliminacjach rozgrywek europejskich pucharów rywale gładko uporali się z polskimi klubami. Mistrz kraju Piast Gliwice został wyeliminowany z Ligi Mistrzów przez białoruski Bate Borysów, a z Ligi Europy odpadł, przegrywając w kompromitującym stylu z łotewskim Riga FC. Lechia Gdańsk okazała się słabsza niż Dunajská Streda ze Słowacji. Pazurami utrzymała się w eliminacjach Ligi Europy warszawska Legia, wygrywając nie bez trudu z amatorskim mistrzem Gibraltaru Europa FC (**„W pierwszym meczu 0:0 na trudnym terenie”** – jak żartowano), później w podobnym stylu ze słabiutkim fińskim Kuopion Palloseura i z PAE Artomitos Ateny. W chwili, gdy piszę te słowa, nie znam jeszcze rezultatu dwumeczu Legii ze szkockim Rangers F.C. z Glasgow. W Warszawie padł bezbramkowy remis przy wypełnionych do ostatniego miejsca trybunach stadionu. W Glasgow trybuny nie mogły być wypełnione po brzegi. UEFA nałożyła na klub karę za śpiewanie przez kibiców rasistowskich piosenek. Nakazała zamknąć część trybun. Ciekawe, czy upiecze się Legii. Podczas gdy zawodnik Rangersów wykonywał rzut różny, polecały z trybun w jego kierunku zapalniczki. Nie da się tego podciągnąć pod rasizm, ale może pod kampanię antynikotynową?

W przyszlórocznym rankingu europejskich lig Ekstraklasa zostanie sklasyfikowana na 27. pozycji. Dla przedstawiciela naszego dumnego narodu, potęgi regionalnej i rozgrywanego w Unii Europejskiej, może nie być miły fakt, że wyprowadzają nas m.in. Izrael i Azerbejdżan. Izrael trafił do europejskich rozgrywek tylko dlatego że mecze z regionalnymi sąsiadami mogłyby się kończyć wymianą ognia, a nie proporczyków. Azerbejdżan znalazł się na Starym Kontynencie też trochę na kredyt. Niewykluczone jednak, że fakt, iż kraje te należą do UEFA (Europejskiej Federacji Piłki Nożnej), nasunie naszemu Ministerstwu Spraw Zagranicznych pomysł idei „sześciomorza”, znacznie efektowniejszy niż lansowane „trójmorze”. Do Bałtyku, Adriatyku i Morza Czarnego dołączyłyby morza Śródziemne, Kaspijskie oraz Martwe.

Ktoś, może nawet sam prezes PZPN Zbigniew Boniek, zapytał na jednym z portali społecznościowych, dlaczego polskie kluby sprowadzają z zagranicy tak wielu słabych piłkarzy. Czyżby słabych piłkarzy brakowało w kraju? Boniek mówi otwarcie, że polska piłka klubowa jest chora. Trudno polemizować z opinią kogoś, kto nie tylko doskonale zna się na futbolu, ale odpowiada też za jego stan w naszym kraju. Gdybyśmy chcieli opisać mankamenty polskich klubów, ignorancję ich włodarzy czy fatalny system szkolenia, zabrakłoby miejsca.

Polska piłka jest chora, ale czy piłka w krajach, w których gra się w nią dobrze, tryska zdrowiem? Rafael Buschmann i Michael Wulzinger w książce „Bрудna piłka” ujawniają tajemnice udostępniane na łamach

strony „Football Leaks”. Są tam opisane mniejsze, ale zazwyczaj większe przekręty finansowe klubów, menedżerów i piłkarzy unikających płacenia podatków. Po raz pierwszy także do publicznej wiadomości przedostały się prawdziwe kwoty transferowe. Jeśli ktoś lubi powieści kryminalne, to od lektury „Bрудnej piłki” nie będzie się mógł oderwać.

Podobnie jak w dobrej powieści, w której na ostatnich stronach okazuje się, że zabił kamerdyner, w aferze „Football Leaks” przez wiele lat nieuchwytny był główny organizator strony, ukrywający się pod pseudonimem „John”. Dopiero w tym roku okazało się, że jest nim niepozorny 30-letni Portugalczyk Rui Pinto. Zatrzymano go w Budapeszcie, zaopatrzone w elektroniczną bransoletkę na nadgarstek, żeby nie uciekł, i rozpoczęła się międzynarodowa prawna batalia o jego przyszłość.

Pinto i jego „Football Leaks” przysporzyły wielu krajom sporych dochodów. To on ujawnił np. wielkie pieniądze ukryte przez Cristiano Ronaldo w rajach podatkowych. Załęgłości musiał też zwrócić fiskusowi słynny trener José Mourinho.

Nikt nie wie, co jeszcze znajduje się w komputerach portugalskiego haka, bo węgierskiej policji nie udało się złamać kodów, jakimi są zabezpieczone. Można spodziewać się kolejnych rewelacji.



Ilustr. WŁODEK KIERUS

jednak utrzymanie klubu i zarobki piłkarzy stały się dla biznesmena nie do uniesienia, nawiązał kontakt ze wspomnianym brytyjsko-portugalskim Doyen Sports. Co ważne, w myśl ówczesnego prawa nawiązywanie takich kontaktów było dozwolone. Ujawnione przez „Football Leaks” dokumenty pokazały jednak, że desperowany Munsterman posunął się za daleko, dając funduszowi prawo do samodzielnego podejmowania decyzji w sprawie przyszłości piłkarzy. Holenderska Federacja Piłki Nożnej wykluczyła FC Twente z europejskich pucharów, początkowo chciała także zdegradować do niższej ligi, do czego ostatecznie nie doszło.

Oczywiście Munsterman musiał zniknąć z futbolu, a dla innych biznesmenów inwestujących w piłkę nożną był to sygnał, że trzeba rozprawić się z „Football Leaks”. Zaangażowano agencje detektywistyczne, które miały rozwikłać zagadkę tajemniczej strony internetowej i ujawnić jej autorów. Udało się dopiero węgierskiej policji w styczniu 2019 r.

Materiały Football Leaks obnażyły m.in. kulisy transferów Xabiego Alonso do Bayernu Monachium, Toniego Kroosa i Nuriiego Şahina do Realu Madryt, oczywiście ze wszystkimi finansowymi szczegółami. Kontrakt Bastiana Schweinsteigera z Manchesterem United był tak szczegółowy, że napisano go na 30 stronach. Niektóre kontrakty zawierały absurdalne punkty. Mario Balotelli, znany z – łagodnie mówiąc – niekonwencjonalnego zachowania na boisku, miał

w Liverpool FC obiecaną specjalną premię, jeśli w sezonie nie dostanie trzech czerwonych kartek. Nawiasem mówiąc – nie dostał żadnej.

Autorzy „Football Leaks” (na pewno za stroną stoi nie tylko Pinto) tym różnią się od „Małej Emi”, z inicjatywy Ministerstwa Sprawiedliwości szkolącej w polskim internecie sędziów, że nie pobierają za działalność wynagrodzenia.

Pinto działał w ukryciu, ale międzynarodową centralą koordynującą całość stała się redakcja niemieckiego tygodnika „Der Spiegel”, z którą współpracowało wielu dziennikarzy z kilkunastu krajów. Oczywiście wszystko odbywało się w najgłębszej tajemnicy. Właśnie niemieckiemu tygodnikowi anonimowi jeszcze twórcy „Football Leaks” udzielili wywiadu (za pośrednictwem internetu, nie ryzykowano spotkania twarzą w twarz).

Tak brzmiała odpowiedź na jedno z najważniejszych pytań: **„Za pracę nie dostajemy żadnych pieniędzy. Ponieważ jednak naszymi publikacjami trochę namieszałyśmy w branży piłkarskiej, narobiliśmy sobie paru poważnych wrogów. Dlatego nie możemy ujawnić naszej tożsamości, musimy się jakoś zabezpieczyć. Zastanawialiśmy się nad tym projektem już od pewnego czasu. Nadszedł ostatniego lata: na portugalskim rynku transferowym dochodziło do dziwnych wymian piłkarzy. Chcieliśmy, żeby te masy kłamstw i sprzeczności wyszły na jaw. Im więcej mieliśmy i analizowaliśmy dokumentów, tym bardziej stawało się dla nas jasne, że piłce nożnej potrzebna jest pomoc. Mamy około pięciuset gigabajtów materiału, ale nieustannie dochodzą nowe. Jesteśmy wielkimi fanami piłki nożnej i chcieliśmy w pierwszej kolejności pomóc kibicom zrozumieć ten zamknięty interes, jakim jest futbol. Klauzule, umowy, honoraria doradców – to wszystko staje się w piłce nożnej tematem tabu. Nikogo nie zaskakaliśmy. Mamy kilka różnych źródeł, które dostarczają nam kontraktów i umów. Jesteśmy świadomi ryzyka, szczególnie prawnego. Lobbyści piłkarscy mają jednak wielki wpływ na organa ścigania, z tego względu nie możemy liczyć też na uczciwy proces sądowy”**.

O sporcie zaczynałem pisać na początku lat 70. minionego stulecia. To był zupełnie inny sport niż dzisiaj, co nie znaczy, że krystalicznie czysty. Nigdy nie zapomnę meczu, który sprzedali piłkarze, ale działacze kupili sędziego. Oczywiście nie kupuje się całej drużyny, byłoby i za drogo, i niedyskretne. Pieniądże bierze dwóch, góra trzech graczy ze „starszyn” – później przekupieni zawodnicy beczelnie faulowali na polu karnym napastników rywali, ale przekupiony sędzia akurat patrzył w inną stronę i nie podyktował rzutu karnego. O ile pamiętam, mecz skończył się remisem, a wiele do powiedzenia miała młodzież ze skorumpowanej drużyny – wkurzona, że nie wzięli jej do puli.

Było dużo śmiechu, ale nikt nikogo nie złapał za rękę, a co najważniejsze – nikomu nawet nie śnił się jeszcze internet. „Football Leaks” nie miał szansy wykręć afery.

WOJCIECH MITTELSTAEDT
w.mittelstaedt@op.pl



SATYRYCZNY TYGODNIK POLITYCZNY REDAGUJĄ:
Jerzy Urban – redaktor naczelny,
Przemysław Cwikliński, Waldemar Kuchanny, Andrzej Rozenek
(zastępcy red. nacz.),
Mateusz Cieślak, Małgorzata Daniszewska, Bożena Dunat,
Tadeusz Jasinski, Michał Marszał, Marta Miecińska,
Maciej Mikołajczyk, Andrzej Sikorski, Agnieszka Wolk-Laniewska,
Krzysztof Olejnik, Włodek Kierus (grafika, DTP).

WYDAWCA: „URMA” Sp. z o.o.

ADRES redakcji i wydawcy:
00-680 Warszawa, ul. Poznańska 3 lok. 9,
tel.: 22 848-84-48, 22 848-44-20, 22 848-96-68;
tel./fax 22 849-72-47 i 22 849-72-58.

DZIAŁ HANDLOWY: 22 849-59-38.

INTERNET
http://www.nie.com.pl – także prenumerata internetowa.
E-MAIL NIE@redakcja.nie.com.pl

Współpraca: „Daniszewska i córka s.c.”

Materiałów niezamówionych (tekstów, zdjęć, dokumentów) redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo skracania i adiacji tekstów oraz listów. Tytuły i śródtytuły wszystkich zamieszczanych tekstów pochodzą od redakcji. Za treść ogłoszeń reklamowych redakcja nie odpowiada.

DRUK: Drukarnia Prasowa S.A., Łódź,
e-mail: sekretariat@dpsa.com.pl

Pocztą Polska – prenumerata krajowa:
Infolinia 0-801-333-444, dla tel. komórkowych 438420600
www.prenumerata.poczta-polska.pl

„Ruch” S.A. – prenumerata krajowa:
Zamówienia na prenumeratę w wersji papierowej i na e-wydania można składać bezpośrednio na stronie www.prenumerata.ruch.com.pl. Ewentualne pytania prosimy kierować na adres e-mail: prenumerata@ruch.com.pl lub kontaktując się z Telefonicznym Biurem Obsługi Klienta pod numerem: 22 693 70 00 lub 801 800 803 – czynne w dni robocze w godzinach 7–17. (koszt połączenia wg taryfy operatora).

prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę:
Informację o warunkach prenumeraty i sposobie zamawiania można uzyskać pod nr tel. +48 (22) 693 67 75
www.ruch.com.pl
e-mail: prenumerataz@ruch.com.pl

Telefoniczne Biuro Obsługi Klienta
(koszt połączenia wg taryfy operatora):
• połączenie z telefonów stacjonarnych 801 800 803
• połączenie z telefonów komórkowych +48 (22) 693 70 00

Dystrybutor: Kanada – Vartex Distributing Inc.,
3135 Universal Dr. Unit # 3 Mississauga, Ont.,
L4X 2E6 Canada. Tel. (905) 624-4726.0

Prenumerata elektroniczna:
www.eGazety.pl, www.e-kiosk.pl, www.eprasa.pl, www.nexto.pl
1 numer – 3 PLN, 5 wydań – 15 PLN, 13 wydań – 39 PLN, 26 wydań – 78 PLN, 52 wydania – 156 PLN

Numer zamknięto: str. 1–16 – 28.08.2019 r.



by blagier Urban



Samcem alfa w stadzie tapirów był ukryty gej. Miał samiec, a samica miała dwoje małych, ale żaden tapir nie wierzył, że spłodził je samiec alfa.

Jego zaufanym był szczególny tapir – lizus nad lizusami, a do tego kretyn. Samiec alfa miał kilku zaufanych – też lizusów i kretynów – lecz nie takich jak ten.

Tapiry, jak wiadomo, mają w zwyczaju taplać się w błocie, co robią chętnie i często. Można powiedzieć, że błoto, bagno, moczary, mokradła to ich naturalne środowisko. Pierwszy zaufany samca alfa miał jednak również zwyczaj tarzania się w ekskrementach – przeważnie własnych. Trzeba wam wiedzieć, że społeczność tapirów, podobnie jak społeczność ludzi, tarzanie się w odchodach uważa za obrzydliwe. Co gorsza, pierwszy zaufany samca alfa w proceder tarzania się w gównie wciągnął inne tapiry, zwłaszcza pewną tapirzycę, która tarzanie się w łajnie wprost uwielbiała.

Samiec alfa wiedział, że niektórzy członkowie jego stada mają pociąg do gówna, co nawet w pewien sposób go podniecało. Sam w ekskrementach się nie tarzał, choć kto go tam wie...

Skandal w tapirzym stadzie wybuchł, gdy tapirzyca przyznała się do gównianych praktyk i zdradziła, kto ją do nich namówił.

– Oooo! – zawyły tapiry.
– Ououou! – zaszczekały z oburzenia.

– Ssss – zasyzczały na tapirzycę. – Ssspiędał! Tapirzyca wruszyła kopytami, bo już od dawna nośla się z myślą o opuszczeniu stada. Chciała przestać tarzanie się w odchodach i zostać porządną tapirzycą.

– Ssss – zasyzczało stado, tym razem patrząc wrogo na pierwszego zaufanego. – Ssspiędał!

Pierwszy zaufany nie chciał spierdalać. Stado było wszystkim, co miał. Podszedł do samca alfa i trącił go trąbą, dając do zrozumienia, że przecież wiedział o wszystkich bezceństwach zaufanego, w tym o tarzaniu się w łajnie.

Samiec alfa podniósł jednak na to trąbę, odwrócił się na kopycie i odszedł, komunikując stado, że o niczym nie wiedział. Zaufany trącił trąbą inne tapiry, prosząc, żeby pozwoliły mu zostać w stadzie. Ale inne tapiry, nawet te, którym raz czy dwa zdarzyło się wytarzać w odchodach, nie dały się przebłagać. Szczały, aby pierwszy zaufany natychmiast spierdalał. A żeby nie pozostawić mu żadnych wątpliwości, powaliły go na ziemię i obsikały. Oddanie moczu przez tapira na tapira to dla każdego tapira wielkie upokorzenie. Większe jest tylko oddanie kału.

Pierwszy zaufany opuścił stado, smętnie pociągając kopytami i żaden tapir już nigdy go nie zobaczył. A wiecie, jak się nazywał? Piebiak.

PRZEMYSŁAW CÍWKLIŃSKI
pcwikla@redakcja.nie.com.pl

BLOG WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH

Świętego Innocentego

Jaka jest różnica między psem polskim a rosyjskim? Gdy Azor Polak czuje dym z mojego papierosa, wie, że przestałem jeść, już więc nie liczy na poczęstunek i odchodzi. Jego rosyjski psuśrat, gdy pan pali, żebrze dalej. Nie ma powodu przypuszczać, że pałac, przestał zreć.

Świętego Makarego

Daniszewska żyje w komunizmie. Nie obchodzi jej pieniądze, nie chce o nich słyszeć, gardzi nimi. Nie interesuje jej, ile ich mamy. Wszelkich dóbr ma bowiem wedle potrzeb. Lekceważenie stanu posiadania wybitnie zmniejsza przy tym wydatki żony. Daniszewska ignoruje też wartość pieniądza. Jeżeli zgubi gdzieś 100 zł, targa nią większy żal, niż czuje radość, gdy zarobimy nagle parę milionów.

Świętej Diany

Czytam nudną biografię fascynującej postaci Aleksandry Kołłontaj. Nosi nazwę „Nowa kobieta”, a autorem jest sobie znany polski historyk Jan Ratuszniak. Na przełomie XIX i XX w. celebrytkami były w Europie wybitne socjalistki – Klara Zetkin, Wiera Zasulicz, Spiridonowa, Finger, Krupska i inne. Dziś lewicowe awangardystki nie znajdują się na szczycie celebry. Przed I wojną światową Kołłontaj jeździła po Europie z płatnymi prelekcjami dawnymi w kilku językach i z tego żyła. Skąd ten szmal? Zapewne kobiety kupowały na nią bilety. Czy dziś płaciłby ktoś za poli-

tyczną agitację, wszystko jedno, czy z Szydło ust pąkowie, czy wydzielaną przez Korpacz lub Senyszyn.

Świętego Hipolita

Janusz Głowacki ma wdzięk pośmiertny. Daniszewska czyta jego stare felietony wydane w zbiorze przez wdowę i głośno się śmieje. Dziś ludzie śmieją się głównie z literatów, a nie z tego, co oni napisali.

Świętego Kasjana

Przez ataki na abepe Jędraszewskiego z Krakowa za ciemnogrodzkie wypowiedzi tej ekscelencji liberałowie uczynili klechę postacią znaczącą. Nie dostanie on może należytą Krakowowi purpury kardynała, ale otacza go kult należny świętym męczennikom. Będzie więc zaspokojony.

Świętego Maksa

Dostałem ofertę od ponętnej profesjonalistki, która przeczytała, że jestem starczym impotentem. Pisz, że jeśli nawet nie zdoła spowodować erekcji, to wywoła u mnie pożądanie seksu. Koszt: tysiąc złotych – i potrzebuje dwóch godzin. Po chuj mi jednak chuć bez spełnienia. Kurwa nie powinna być idiotką, gdyż to intelektualny zawód.

Świętego Alfreda

Żrę nałogowo musztardę o nazwie „Rosyjska”. Pamiętam, był wrzesień 1968 r. Po-

nieważ Czechosłowacja była nieprzejezdna, wracałem z urlopu w Jugosławii samochodem przez Użhorod i Lwów. Na granicy ZSRR-Polska radziecka kontrola celna przetrząsnęła nam wóz. Celnicy znaleźli tylko torbę z kilkoma słoiczkami rosyjskiej musztardy. Zrobiło się nerwowo. Zbiegło się kilku celników. Sądziłem, że nie wolno jej wywozić. W końcu celnik wykrzyczał, o co chodzi: „To już w Sowietach rosyjskiej nie ma co kupić jak tylko musztardę?!”. I tak właśnie było.

Świętego Euzebiusza

W moim okręgu wyborczym jedynką Lewicy będzie świetnie znany czytelnikom „NIE” Andrzej Rozenek. Szacowaliśmy z Daniszewską, jakie ma szanse w Konstancinie. Nasi znajomi z domów z ogrodami na ogół głosować będą na PO, z wyjątkiem tych, których kariery wywodzą się ze struktur PRL. Warstwy wykształcone, w tym nadmiernie pijące ich część, wspierać zamierzają PiS. Liczymy jednak na tę część ludzi pracy fizycznej, którzy zbuntowani są przeciw Kościołowi w odwecie za to, że Bóg im nie sprzyja pod względem zarobkowym i zdrowotnym.

Świętego Napoleona

Rozruszała się kampania wyborcza. Wołę Kukiza, gdy przemawia, niż gdy śpiewa. Z Dudą mam na odwrót.

sekr@redakcja.nie.com.pl



PRZYGODY JARKA NIEZDARKA odc. 62

